



www.poznaj-swiat.pl

# Poznaj Świat

7

Cena 10,90 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY

2016

str. 14

## FILIPINY

IRAYA ZNACZY  
CZŁOWIEK

str. 36

## POLSKA

PUSTKI W USTCE

str. 28

## GWATEMALA

ZŁOTY ZĄB, CZARNE SŁOŃCE

# HEROSI ZIEMI I NIEBA

str. 94



**RWANDA** STR. 46

KRAJOBRAZ PO ZBRODNI

**WŁOCHY** STR. 86

WSZYSTKIE NASZE SNY

**URUGWAJ** STR. 58

GDZIE SZUMIĄ PAMPY

ISSN 0032-6143 INDEKS 369802



9177003216146051 07

Ministerstwo Kultury i Turystyki Republiki Tureckiej



BIURO RADCY DS. KULTURY I INFORMACJI AMBASADY TURCJI  
[www.turcja.org.pl](http://www.turcja.org.pl)

Denizli, Turcja  
#HomeOf



#### PAMUKKALE

Szukasz idealnego miejsca na relaks? Słynne tureckie źródła termalne w Pamukkale to właśnie takie miejsce. Na pierwszy rzut oka wygląda ono jak góra pokryta śniegiem. Gdy przyjrzesz się uważniej, zobaczysz prawdziwy cud natury. Białe kaskady małych tarasów wypełnione są gorącymi, bogatymi w minerały wodami. Zafunduj sobie wizytę w uzdrawiających źródłach.

**Odkryj Turcję, home of Pamukkale.  
Bądź naszym gościem!**

Turcja

HOME OF   
PAMUKKALE



FILIPINY str. 14



RWANDA str. 46



SZKOCJA str. 22



POLSKA str. 36



AUSTRALIA str. 76

## W NUMERZE...

**FOTOFORUM** str. 4  
Najlepsze zdjęcia  
naszych Czytelników

**FILIPINY** str. 14  
Na górzystej wyspie  
Mindoro lud Irayów wciąż  
kultywuje stare tradycje.  
**Tomasz Owsiany**

**POZNAJ ZWYCZAJ** str. 22  
Jak pięknie być Szkotem.  
**Rajmund Matuszkiewicz**

**GWATEMALA** str. 28  
Czarni Garifunowie  
prowadzą skromne,  
ale radosne życie.  
**Krystyna Roszak**

**POLSKA** str. 36  
Pustki w Ustce.  
**Marta Legieć**

**GEOSKOP** str. 42

**RWANDA** str. 46  
Kraj tysiąca wzgórz.  
**Rafał Sitarz**

**PODRÓŻNOŚCI** str. 56  
Przydrożna łoża.  
Felieton **Magdaleny  
Żelazowskiej**

**URUGWAJ** str. 58  
Gdzie szumią pampy.  
**Elżbieta i Piotr Hajduk**

**NAVIGATOR** str. 66

**CZECHY** str. 70  
Uroki miasteczka  
Štramberk.  
**Maciej Węgrzyn**

**AUSTRALIA** str. 76  
Tasmania – kraina  
sympatycznego diabła.  
**Edyta Gonet**

**WŁOCHY** str. 86  
Cinecittà to największe  
studio filmowe w tym kraju.  
**Agnieszka Jankowska**

ŚWIAT W OBIEKTYWIE:  
**INDIE** str. 94  
Herosi ziemi i nieba.  
**Janusz Kafarski**

**POZNAJ ŚWIAT  
OD KUCHNI** str. 102

**Z PERSPEKTYWY** str. 104  
Z dalekiej krainy Bulunia.  
Felieton **Ryszarda  
Badowskiego**

**OUTDOOR** str. 106

**POLSKA,  
KTÓREJ NIE MA** str. 112



NA OKŁADCE:  
uczestnik  
buddyjskich  
misteriów Ladakhu

Mariusz Jasiński

ZJEDNOCZONE EMIRATY ARABSKE

## Na bogato

Największy w Emiratach meczet szejka Zayeda może pomieścić 40 tysięcy osób. Inspiracją do budowy świątyni był pakistański meczet Badshahi w Lahore, marokański meczet Hassana II w Casablance oraz indyjski Tadž Mahal. Do budowy wykorzystano olbrzymie ilości marmuru, kamieni szlachetnych, szkła, ceramiki, jak również 24-karatowego złota i kryształów Swarovskiego. Turyści muszą postarać się o odpowiedni ubiór: panowie – długie spodnie, zakryte ramiona, panie – luźne spódnice do kostek, bluzki z długimi rękawami i chusty na głowę.



# NAMIOT ARPENAZ FAMILY 4.1 4 OSOBY 1 SYPIALNIA

**449,99 zł**

nr ref. 8294502



## ŁATWOŚĆ MONTAŻU

### I DEMONTAŻU

Łatwe rozkładanie:  
stelaż z kolorowymi  
oznakowaniami.



## LICZBA UŻYTKOWNIKÓW

Przedsiónek 5,9 m<sup>2</sup>  
(wys. 190 cm),  
sypialnia 4 os.



## REDUKCJA CIEPŁA

Tropik nad przedsiönkiem  
zapobiega efektom  
kondensacji.



## NIEPRZEMAKALNOŚĆ

Testowany w laboratorium  
(pod 200 litrami wody  
na godzinę) i w terenie.



## SOLIDNOŚĆ

Odporność na wiatr 50 km/h  
(Siła 6): testowany w tunelu  
aerodynamicznym.

Wioska Smerek widziana z Połoniny Wetlińskiej.

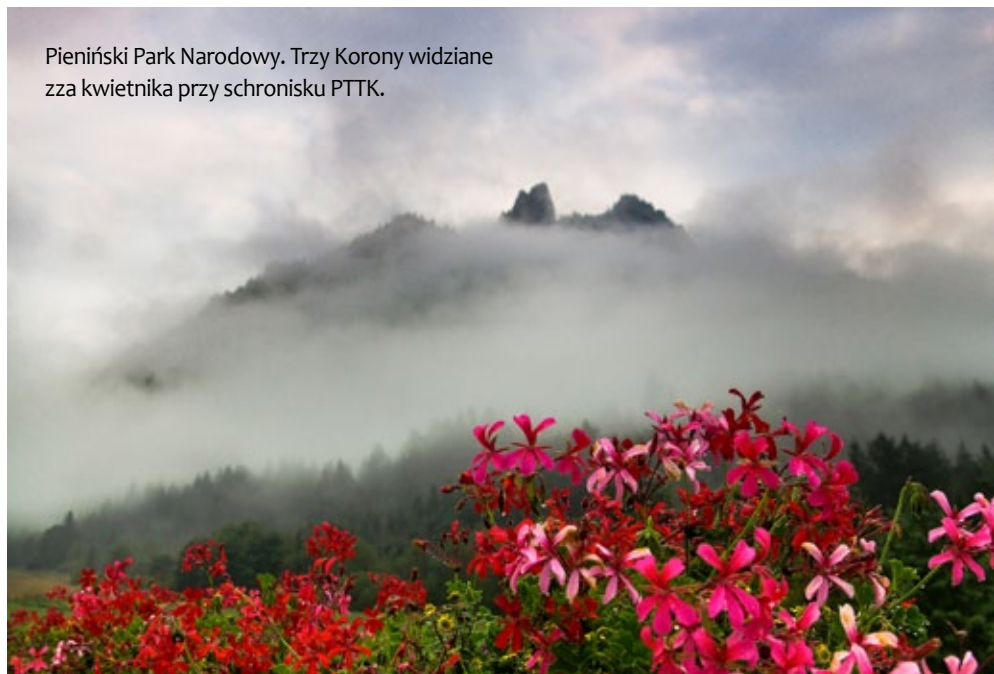


Marek Bednarz

POLSKA

## Jak przez mgłę

Oskar Wilde napisał: „Pewność jest fatalna. Niepewność czaruje. Mgła nadaje rzeczom urok”. Nie ma jej na zawołanie, ale pewne miejsca i warunki jej sprzyjają. Akweny wodne, zimna noc po ciepłym dniu, duża wilgotność, brak wiatru – to czynniki pozwalające ją spotkać.



Pieniński Park Narodowy. Trzy Korony widziane zza kwietnika przy schronisku PTTK.



Rudawy Janowickie i efekt laserów, jaki daje połączenie mgły i promieni słonecznych.



© Carlos Perez Naval, Hiszpania, „Napić się czy nie?”

Carlos Perez Naval, Hiszpania

ZATOKA MORRO, KALIFORNIA, USA

## Napić się czy nie?

Mewy przejęły kontrolę nad talerzykami z wodą dla wiewiórek. Te próbowały podkraść się, gdy ptaki nie patrzyły. Wiewiórki są niezwykle dzielne, potrafią nawet stanąć do walki z grzechotnikami. Prowokują je, wywabiają z kryjówek i ostrzegają w ten sposób pozostałe osobniki przed niebezpieczeństwem.

KATEGORIA: DO 10 LAT  
SEKCJA: PIERWSZE ZDJĘCIA  
FINALISTA

ZDJĘCIE I TEKST POCHODZĄ Z WYSTAWY FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2015, KTÓREJ PATRONEM MEDIALNYM JEST MIESIĘCZNIK POZNAJ ŚWIAT. W DNIACH OD 24 CZERWCA DO 24 LIPCA 2016 WYSTAWA JEST PREZENTOWANA W SZKLARSKIEJ PORĘBIE, W KARKONOSKIM PARKU NARODOWYM PRZY ULICY OKRZEI 28.

[WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL](http://WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL)



**GWARANCJA  
60 MIESIĘCY\***

# FENIX HL10

**MAŁA LATARKA NA WIELKĄ PODRÓŻ**



**moc świecenia: 70 lm**

**standard wodoodporności: IPX-8**

**zasięg: 30 m**

**ilość trybów: 3**

**czas pracy: 26 h**

**waga: 33 g**

\*po zarejestrowaniu produktu na stronie producenta

Szukaj w dobrych sklepach outdoorowych lub sprawdź teraz na [fenix.pl](http://fenix.pl)



**PPHU KOLBA Łukasz Matuszczak**

ul. Limanowskiego 65; 42-506 Będzin; e-mail: [sklep@fenix.pl](mailto:sklep@fenix.pl)

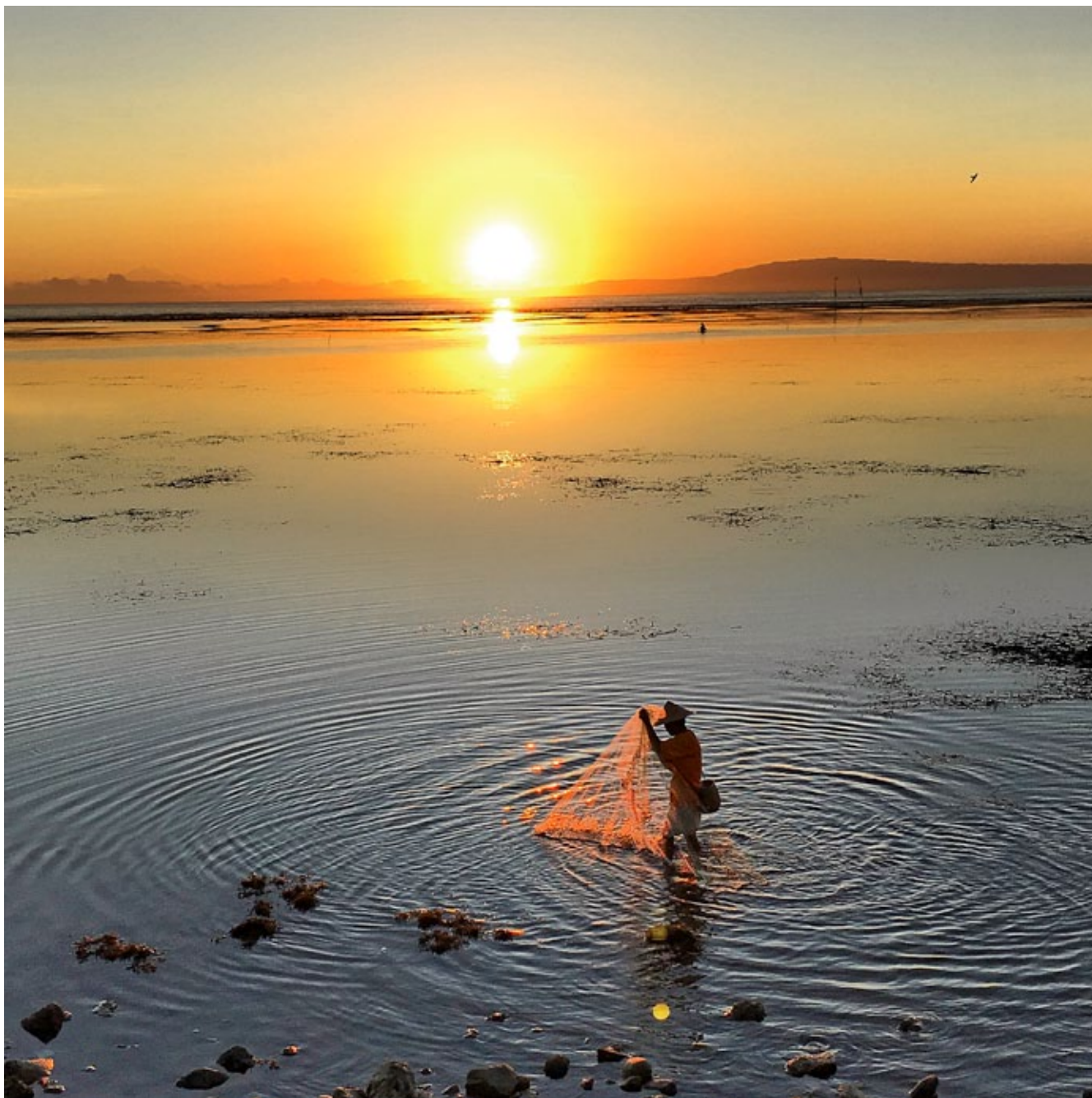
tel: +48 32 265 22 00 wew. 27; kom: +48 510 583 338

Jerzy Kolasa

BALI

## Sieć o małym zasięgu

Plaża w Sanur jest niebywale spokojna. Wzdłuż promenady znajdują się eleganckie hotele i restauracje, a przy brzegu cumują tradycyjne balijskie łodzie rybackie. Rybakami są przeważnie młodzi mężczyźni. Ich technika łowienia wygląda na prostą, ale wymaga nie lada wprawy i polega na ręcznym zarzucaniu sieci. Rytm połowów wyznaczają przyprływy i odpływy i często zdarza się, że rybacy łowią tuż obok pływających w morzu wczasowiczów. Do sieci, oprócz ryb, wpadają również mięczaki, głowonogi i skorupiaki.





Zbigniew Kula

ZANZIBAR

## Mokre żniwa

Wioska Kiwengwa leży na wschodnim wybrzeżu wyspy. Pomędzy ubogie osady wciśnięte są luksusowe resorty. Ocean jest dla turystów wielką atrakcją, a dla miejscowej ludności pozostaje miejscem ciężkiej pracy przy uprawie alg, połowach ryb oraz owoców morza. W tej okolicy ocean cofa się w czasie odpływu o ponad kilometr.

Sławomira Ligenza-Hill

WIELKA BRYTANIA

## Jak gwiazdy na niebie

Zdjęcie zostało zrobione przez okno samolotu na trasie Gdańsk – Londyn-Luton. Na tafli wody pojawiły się białe gwiazdki – turbiny wiatrowe. Chwilę potem widać już było zarys lądu Wysp Brytyjskich. Zainstalowanie oraz eksploatacja farm wiatrowych na morzu są kosztowne, ale mają one mniej ograniczeń niż te stawiane na lądzie. Ponadto na wodzie panują korzystniejsze warunki wietrzne, a odległość od osiedli ludzkich zmniejsza potencjalne niepożądane oddziaływanie na człowieka.



**Przyślij zdjęcie!**

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: [redakcja@poznaj-swiat.pl](mailto:redakcja@poznaj-swiat.pl).  
W tytule maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.  
Minimalny rozmiar nadsyłanych fotografii to 2 MB.



# Poznaj Świat

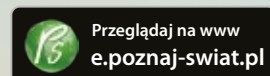
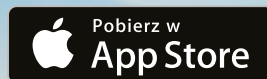
miesięcznik, który

# uzależnia...

od czytania i podróży



teraz uzależnia  
**także w wersji  
cyfrowej**



*Poznaj Świat*  
MIESIĘCZNIK

ZAWSZE W ZASIĘGU

Tomasz Owsiany

# IRAYA ZNACZY CZŁOWIEK





FOT. TOMASZ OWSIANY

Od niepamiętnych czasów górzysta wyspa Mindoro była domem Mangyanów – ośmiu plemion, które zaskakująco niewiele łączy. Jednym z nich są Irayowie, którzy żyją na północno-zachodnim skraju wyspy. W wiosce Tambaricay, kropeczce na ich terytorium, mieszkańcy nadal boją się leśnego demona, a awanturników zakuwają w dyby. I to kwadrans piechotą od drogi krajowej.

**B**y dotrzeć do Tambaricay, trzeba przekroczyć w bród rzekę, a następnie dojść na skraj szerokiej, kamienistej doliny – tam, gdzie płynie górski strumień, a trzydzieści chat malowniczo wspina się na zielone zbocze. Strzechy z długich źdźbeł *kogonu*, ściany z desek i bambusa, drewniane przyrządy – wszystko jednolicie płowe. Wici dyniowatych roślin płożą się po dachach i płotkach. Wszędzie snuje się spokój. Tylko blaszane słupy elektryczne mącą organiczny pejzaż. Prąd popłynie w nich dopiero kilka miesięcy po moim wyjeździe.

W ciągu dnia większość mieszkańców uprawia polećka na wyżynach. Reszta chowa się przed skwarem lub krząta wokół domu. Psiaki i prosiaki mlaskają nad korytkiem z mięszem i mlekiem kokosowym, wyraźnie zadowolone. Rico, który w zastępstwie kapitana wioski zgodził się na mój pobyt, uprzedził: – *Będziesz nas onieśmielał.* – Z początku miał rację, ale dystans między nami szybko zniknął. Już po kilku dniach nazywano mnie *biamay*, czyli wujek.



## FALUJĄCA PRZESTRZEŃ

Zanim Mangyanowie zaczęli powracać na stałe w doliny, takie widoki oglądali każdego dnia. Dziś mieszkańcy Tambaricay mają tu obozowisko. Wycinają szpalery wśród traw i obsadzają górskie zbocza drzewami.

## PLEMIĘ STĄD I LUDZIE Z ZEWNĄTRZ

Niegdyś Mangyanowie, wypierani przez osadników z Europy i Tagalów napływających z sąsiedniego Luzonu, zaszyli się w głębi gór. Dopiero niedawno pierwsi gospodarze tej wyspy zaczęli powracać w doliny, często za namową misjonarzy. Tubylców znów połączyły z resztą relacje drobnego handlu, a także edukacji i pracy najemnej. Dzięki temu Irayowie oprócz własnej mowy znają tagalski, urzędowy język Filipin. I dzięki temu się rozumieliśmy.

Ludzie z miasteczka niewiele wiedzą o mieszkańcach wiosek, których dachy widać nierzadko z głównej szosy. Mówią o nich dobrze, ale nie są pewni, czy dociera do nich cukier lub kawa. I na wszelki wypadek radzą, żeby uważać, co będą pić, bo łatwo dać się otruć. W Tambaricay z kolei o wszystkim, co spoza plemienia, mówi się, że jest „z zewnątrz”. Mimo życzliwej neutralności i regularnych kontaktów podział my – oni jest wyraźny. W języku Irayów słowo *iraya* znaczy po prostu człowiek – może to zbieg okoliczności,

a może znak, że świat innych ludzi niewiele ich obchodził.

Poznani Mangyanowie rzadko nazywają siebie w ten sposób. Identyfikują się przede wszystkim poprzez konkretną przynależność plemienną. Naturalna bariera gór sprawiła, że poszczególne plemiona różnią się w wielu aspektach, nie wykluczając języków i odcieni skóry. Nawet w bratnich wioskach mogą powstać odmienne zwyczaje i moda. Na przykład pomocnicy z dalszych osad nosili w uchu starannie obrobione patyczki: grubszy i cieńszy, jeden nad drugim. W Tambaricay nikomu by to nie przyszło do głowy. Sporo słyszeli o swoich pobratymcach. Wiedzą, że Bangoonowie z centrum Mindoro od dziecka ćmią tytoń w fajce, jednak z równym przekonaniem powtarzają obiegowe opinie i mity na temat najbliższych sąsiadów.

– *Mówię ci, że Alanganowie mają ogony!* – debatowali żywo któregoś wieczoru. Tę legendę prawdopodobnie rozprzestrzenili obcy, którzy widząc gołe postacie przepasane materiałem zwisającym z tyłu do łydek, mówili o ognie. Z najpopularniejszym atrybutem



Mangyanów – starym sylabicznym alfabetem, którym plemię Hanunuo zapisuje wiersze na bambusowych tubach, nigdy się nie zetknęli. Patrzyli z zaciekawieniem, jak z notatek kreślę kijkiem na ziemi swoje imię. A potem z zapalem zabrali się do zapisywania własnych imion, jakby odkryli utraconą część własnej historii.

## ROBOTY LEŚNE

W wiosce mieszkalem u *ate* Ailyne. *Ate*, dosłownie: starszej siostry. Pierwszego dnia wróciła skądś wozem zaprzężonym w bawo-

choć to niełatwe zadanie: trzeba zaglądać pod kamienie i toczyć pojedynkę na kamuflaż, spostrzegawczość i refleks. Wystarczy też ułożyć płasko kosz i przepuścić przez niego strużkę wody, a krewetki same wgramolą się do środka.

Zbieranie manioku również wymaga nieco siły – żeby wyciągnąć rozgałęzione bulwy – i techniki – żeby ich nie połamać. Gdy wykopuje się brunatne korzenie, uwalnia się przyjemny zapach ziemi, a czasem także poirytowane mrówki. Liście manioku, które na Madagaskarze ubija się na aromatyczną papkę do potrawki *ravintoto*, zgniją tutaj na poletku.



ła i wysiadła pod różową parasolką, niczym księżniczka z egzotycznej baśni. Kilka dni przekomarzała się, przekonując, że nawet struganie wiórków kokosowych to dla mnie za duży wysiłek. Potem jednak ruszaliśmy razem do pracy, nawet w strugach deszczu. Tak powstawała tama odcinająca odnogę rzeki, budowana z ciężkich kamlotów i gałązek. Pozwala osuszyć dno i wybrać drobne ryby i krewetki,

Część bulw schrupią świnię w leśnym chlewiku. Reszta wróci do wioski, wraz z porcją grubych pędów bambusa i mięsistymi, kwaśkawatymi owocami santolu. Dla Irayów las nie jest wyzwaniem. Jest spizarnią i altaną.

Od niedawna na zlecenie władz mieszkańcy wioski sami zalesiają wyższe partie gór. Zakładają kosze z sadzonkami i ruszają w półtoragodzinną drogę do obozowiska, które po-

### ZIELONA PUŁAPKA

**Gałązki uszczelniają kamienną tamę, która osuszy odnogę strumienia. To mnóstwo pracy, nawet w deszczu, dla zdobycia kilku rybek i miski słodkowodnych krewetek.**

**MINDORO BULLS**

Nawet po całym dniu pracy w górach nie brakuje energii do gry w koszykówkę. Także na Mindoro ta rozrywka „ludzi z zewnątrz” przyjęła się na dobre.



FOT. TOMASZ OWSIANY

Po całodziennym wysiłku wciąż mają dość energii, żeby dla zabawy siłować się na ręce albo grać w kosza, jeśli wrócą na noc do domów. Wówczas nazajutrz przyniosą z doliny warzywa na obiad, które uzupełnią choćby o boczniaki zabrane na starych, próchniejących pniach. W przerwie zbierają też leczniczą korę drzew i wykopują jadalne kłącza. Potem dla odpoczynku wdrapują się na wysokie gałęzie rozłożystego drzewa i odpoczywają jak pantery, o których pewnie nigdy nie słyszeli. Nikt w obozie się nie kąpie, bo zdobycie baniaka wody to półgodzinna harówka. Do leśnego źródła wiedzie ścieżka tak stroma, że bez chwytania się rosnących drzew można nieraz pokoziołkować w dół.

**PTASZYDŁO CZYHA**

Jeszcze niedawno Irayowie wynosili zmarłych z wioski i przywiązywali ich u podstawy drzewa. Dziś chowają ich w lekkich skrzynkach. Kiedy zaproponowałem pójście na cmentarz, przy stole u *ate* Ailyne zrobiło się cicho. – *Nie ma tam nic do oglądania, bracie. Groby się pozapadały, zniknęły w zaroślach. Nawet nie ma do nich ścieżki* – wyjaśniała *ate*, spuszczając wzrok. Długo próbowała mnie zniechęcić, aż wreszcie powiedziała wprost: – *Nie możesz tam pójść, bracie. Tam mieszka Iibun, Ptaszzydło.*

**KASZMIROWE WZGÓRZE**

Kolejne wzgórze i kolejne pęki sadzonek drzew kaszmirowych. Za każdy dzień pracy rząd zapłaci 100 peso na głowę. To równowartość ośmiu złotych lub dwóch i pół kilograma ryżu.

większają w razie potrzeby. Budowa konstrukcji z drewna jest dla Irayów całkiem intuicyjna. Maczety pracują, kije stukają. Godzina, półtorej i kończą wiatę, pod którą będzie obozować kilka osób. Podział pracy jest jasny: jedni szykują drewniane tyczki, inni wkopują drzewka. Jeszcze inni wycinają szpalery wśród falujących traw. W ciągu jednego przedpołudnia potrafią przeciąć całe zbocze!



FOT. TOMASZ OWSIANY



FOT. TOMASZ OWSIANY

Ptaszydło zawsze czyha nieopodal zmarłych, których wyczuje z daleka, dlatego wyznaczenie nowego miejsca na cmentarz niczego nie zmienia. Dopóki nie poszedłem oglądać grobów, byłem bezpieczny, bo Ptaszydło mnie nie poznało. Gdybym się jednak upierał, niewykluczone, że zaatakowałoby mnie i wygryzło mi ranę na czole. Jeśli nie od razu, to za jakiś czas. Może w nocy, kiedy bym spał, tłumaczyła nieco speszona *ate*, podejrzewając, że będę się z nich śmiał.

W końcu zgodził się mnie zabrać mąż *ate* Ailyne. Na zboczach, w którym gdzieś krył się cmentarz, między poletkiem a pasmem lasu rosło złowieszcze drzewo *balite*, inaczej figowiec dusiciel, spływający do ziemi firaną podporowych korzeni. Jak zastygły stwór, który otworzy ślepia pod osłoną nocy. Wiele ludów wierzy, że to schronienie złych duchów. Weszliśmy jednak śmiało w rzadki las. Prawie przeoczyłbym pierwszy grób. Mogiły faktycznie się pozapadały. Krzyż osiadł w ziemi aż do poprzecznej belki, a drewniana pokrywa zrównała się z gruntem. Na każdej z płyt w rozpadających się nylonowych workach leżały ubrania zmarłego. Irayowie zabierają je przede wszystkim po to, żeby ich widok nie potęgował smutku najbliższych. Pogrzebowi nie towarzyszy rozbudowana ceremonia. U większości ludów śmierć w rodzinie oznacza ogromne wydatki na mięso, nierzadko na

całego bawoła. Tutaj jednak wychodzi się z założenia, że wszystkim będzie łatwiej, jeśli po pogrzebie każdy wróci do siebie. – *I tak nikt nie jest w nastroju na świętowanie. To by było wymuszone* – wyjaśniał mi Rico.

Wieczorem w wiosce zgasły już wszystkie drobne światełka. Psiak i prosiaki ułożyły się bok w bok i spały. Ja też zaległem w hamaku w chacie *ate* Ailyne. Aż nagle w nocy wybudził mnie dziwny odgłos. Nadlatujący i zanikający... Jak stado kaczorów kwaczących przez megafon... A może to... Ptaszydło?! Za dnia się wyjaśniło: były to ropuchy. Żyją tam licznie, nie niepokojone. Dzięki goryczy ich mięsa mogą czuć się bezpiecznie. Smaczne żaby nie miałyby tyle szczęścia.

### STRZECHA GÓRĄ!

Niewielkie obejścia i chaty, drewniane i bambusowe – u Mangyanów wciąż dominuje tradycyjna architektura, a blacha rzadko zastępuje kogonowe strzechy.

### ZDROWY UŚMIECH

Szczery, szeroki i czerwony. Wspólne żucie betelu wzmacnia więzi i zęby, choć trwale odbarwia szklivo.



FOT. TOMASZ OWSIANY



FOT. TOMASZ OWSIANY

### ŚLIMAKI WAPNIAKI

W ogniu muszle ślimaków zmienia się w *apog*, wapno niezbędne do żucia betelu. Można je dziś kupić za grosze w miasteczku, dlatego rzadko jest wyrabiane własnoręcznie.

### BETEL I DYBY

Owoc palmy arekowej, czyli orzech betelowy, to nieodłączny towarzysz życia Irayów. Widać to z daleka po czerwonych zębach – u tych, którzy je szczotkują, i po czarnych – u pozostałych, którzy żuli już za nastolatka. Betel barwi, ale i wzmacnia szkliwo, stąd niewielu szczerbatych w wiosce. Wzmacnia też więzi. Żadna przerwa w pracy ani rozmowy wypełniające wolny czas nie odbywają się bez spluwania czerwonej śliny na ziemię.

Gryz twardego, gorzkiego orzecha i szczypta wapna zawinięta w liść betelu (to całkiem inna roślina, gatunek pnącza spokrewnionego z pieprzem). Im więcej orzecha w stosunku do wapna, tym głębsza czerwień. Każdy ma swoją paczuszkę i chętnie dzieli się z resztą brakującymi składnikami. Któregoś dnia też dostałem własny zestaw. Według tradycji i czysto po ludzku – był to znak pełnej akceptacji. Składniki przynoszone są

z miasteczka, jednak w razie potrzeby nawet wapno da się wyrobić – z muszli ślimaków. Muszle wystarczy umyć i zakopać w rozżarzonych węglach, a następnie przełożyć, choćby do bananowego liścia, i zwilżyć. Wtedy wapno traci ślimaczy kształt i zmienia się w proszek. Żując i plując (tfu!), słuchali chętnie o Aytach mieszkających w górach na sąsiednim Luzonie (tfu!) i tym, jak wprawnie łowią krewetki gołymi rękami. Żując, kręcili głowami z dezaprobatą na wieść o ogłuszaniu ryb prądem z baterii noszonej na plecach. – *To nie w porządku* – mówili zgodnie. Tfu!

Alkoholu nie piją, bo jeszcze ktoś zacznie się awanturować, a wtedy... Wtedy zakuwają delikwenta w dyby, które stoją przed świetlicą, obok niewysokiego awokado. Trzymają go wówczas przez dobę, o manioku i wodzie. Jeśli się nie poprawi, następna kara będzie dłuższa i połączona z okładaniem kijami. Ostatni przypadek był właśnie za pijaństwo. Wymierzanie



FOT. TOMASZ OWSIANY

### CHODŹCIE, CHODŹCIE DO TOME CZKA!

Wystarczy przepuścić strugkę wody przez leżący kosz, a krewetki same wgramolą się do środka.



**THULE**  
SWEDEN

➤ Everything you need and nothing you don't

New

#### Plecak Thule Stir 20L

Wszechstronny plecak z łatwo dostępnymi kieszeniami i możliwością uporządkowania zawartości, dzięki którym idealnie nadaje się na szlak i do miasta.

Bring your life  
thule.com

sprawiedliwości według tradycyjnych reguł jest legalne na ziemiach plemiennych, a dyby to całkiem łagodny środek. Tutaj, a także wśród plemion Lumad na Mindanao, praktykuje się sądy boże, które potrafią być okrutne. Jednym z nich jest wyciąganie kamyka z dna beczki pełnej wrzątku. Inne formy sądów mogą zakończyć się śmiercią oskarżonego. I państwu nic do tego.

Irayowie z Tambaricay to społeczność z pogranicza dwóch światów. Nie chodzą już w materiałowych przepaskach, które mogą zniknąć prędzej niż legenda o ogonach, którą zrodziły. Nie przeganiają obcych, jak płochliwi Tawbuidowie z pobliskich gór, i coraz mniej obawiają się żyjących w lesie duchów. Są już po prostu mniej egzotyczni i przez to, w pewnym sensie, mniej ciekawi. Prezentują jednak optymistyczny scenariusz dla tych, których nieuchronna modernizacja dopiero osiągnie.

Rozważnie wybierają kawałeczki tego, co podsyła im nowoczesność. Nie są już izo-

R E K L A M A

lowanymi pocziwcami, za to świadomie zachowują plemienne wartości, które uważają za lepsze. Żyją harmonijnie, bez konfliktów i patologii. Bez hałaśliwego *videoke*, picia i pękających brzuchów, jak u wielu „ludzi z zewnątrz”. Śmieją mało i dbają o środowisko. Dobrze sobie radzą z garstką pieniędzy, zresztą gdyby musieli, w ogóle daliby bez nich radę. Choć całe życie spędzają w wąskim gronie, nie nudzą się sobą. Każdego wieczoru wesoło gawędzą przy kawie albo robią zrzutkę na paliwo do wspólnej prądnicy i na jedynym telewizorze odtwarzają stare filipińskie wariacje na temat Rambo lub Zorro. A ile przy tym radości!

Gdy opuszczam Tambaricay, wiem, że zostawiam za plecami wioskę szczęśliwych ludzi. I przyjaciół, do których szczerze chciałbym kiedyś wrócić. ○



**Tomasz Owsiany**

Absolwent filologii romańskiej UJ, miłośnik przyrody i przeciwnik masowej turystyki. Autor książki „Madagaskar. Tomek na Czerwonej Wyspie” wydanej w serii „Biblioteka Poznaj Świat”. Laureat Nagrody Dziennikarzy oraz Wyróżnienia Kolosów (za rok 2015 za wyprawę „Pod ciemną skórą Filipin”).



# JAK PIĘKNIE BYĆ SZKOTEM!

**Rajmund  
Matuszkiewicz**

Słoneczny poranek w Dufftown, niewielkim miasteczku na północnym wschodzie Szkocji. Raz po raz z różnych stron dobiegają dźwięki tradycyjnych melodii granych na dudach. Zawsze tego dnia, w ostatnią sobotę lipca, przypominają one, że za chwilę rozpoczną się doroczne zawody szkockich górali. To dzień, kiedy człowiek staje się dumny z tego, że jest Szkotem.



FOT. RAJUNDO MATUSZKIEWICZ

Ogłosy sprawdzania instrumentów oraz dochodzące urywki melodii to znak, że na wszystkich drogach dojazdowych do Dufftown zaparkowały już autokary, które przywiozły muzyków – tradycyjne zespoły *pipes and drums*, które wezmą udział we wspólnym muzykowaniu. Tym samym uświetnią odbywające się tu doroczne zawody Highland Games.



FOT. RAJUNDO MATUSZKIEWICZ

## RZUCAJ I BĄDŹ PATRIOTĄ

Nie trzeba być Szkotem, aby poczuć dreszcz emocji, kiedy ponad stu sześćdziesięciu dudziarzy i bębniarzy ubranych w tradycyjne szkockie stroje rozpoczyna swój przemarsz główną ulicą miasta. Kierują się w stronę miejscowego boiska sportowego, grając jednocześnie melodię „Scotland the Brave”, która pełni rolę nieoficjalnego hymnu Szkocji. Kiedy stoi się na chodniku przy jezdni zajętej teraz przez ów muzyczny pochód, natężenie świrdujących dźwięków jest tak wysokie, że nie sposób prowadzić rozmowy. Nad – wydawałoby się – bezkresnym morzem głów unoszą się charakterystyczne rurki piszczałek. Za dudziarzami maszerują jeszcze dobosze. Każdy zespół ma swoje jednolite stroje: kilty uszyte są z tego samego tartanu. I widok, i dźwięki robią wrażenie.

Tradycja Highland Games – zawodów, które ponoć zainspirowały samego barona Pierre’a de Coubertina do reaktywacji nowożytnych olimpiad – sięga wczesnego średniowiecza. W Szkocji podbitej i okupowanej przez Anglików, gdzie zabronione były wszelkie ćwiczenia wojskowe, a dostęp do broni był więcej niż ograniczony, zmagania pomagały w podnoszeniu sprawności bojowej mieszkańców. Były testem dla potencjalnych wojowników, na co dzień farmerów, pasterzy czy rzemieślników. Tradycyjna konkurencja rzutu młotem, będąca w Szkocji przełomu XIII i XIV wieku namiastką ćwiczeń militarnych z jedyną dostępną wówczas bronią, stała się z czasem nawet dyscypliną olimpijską. Nie bez znaczenia było również przy okazji takich za-

### JAK ZA OKUPACJI

Miotanie ciężkimi przedmiotami stanowi główny motyw zawodów szkockich górali. W okupowanej przez Anglię Szkocji był to jedyny legalny sposób na wprawianie się w wojennym rzemiośle.



### OLIMPIA SZKOTÓW

Dwutysięczne Dufftown. To tutaj co roku spotykają się szkoccy siłacze, aby walcząc, przypominać tradycję swego niezwykłego kraju i regionu.

FOT. HONEY CLOVERZ - SHUTTERSTOCK

### RZUT KŁODĄ POD NOGI

Konkurencja *caber toss* wymaga od zawodnika nie lada techniki. Tutaj tak samo jak siła liczy się zręczność.

wodów jednocześnie poszczególnych klanów oraz podnoszenie świadomości patriotycznej Szkotów. Także i współcześnie rywalizację sportową uzupełniają tradycyjne stroje, muzyka, konkursy tańca i inne imprezy towarzyszące – prawdziwy festiwal szkockości.

Wtaczamy się więc (niemal dosłownie) wraz z ponad setką muzyków na miejscowe boisko, gdzie zawody w niektórych konkurencjach

trwają już od rana. Dyscypliny sportowe dzielą się tu na lekkie (*light events*) i ciężkie (*heavy events*). Wśród lekkich znajduje się wiele takich, które rozgrywane są w ramach powszechnie znanych zawodów lekkoatletycznych – skok w dal, skok wzwyż czy sprint. Ale wszyscy goście zebrani tłumnie wokół murawy boiska czekają przede wszystkim na te najbardziej tradycyjne i widowiskowe dyscypliny ciężkie.

Prym wiedzie rzut kłodą (*caber toss*). Ubrani w kilty zawodnicy muszą unieść w górę długi na około sześć metrów i ważący około 60 kilogramów pal modrzewiowy, następnie utrzymać go przez chwilę w pozycji pionowej, po czym wykonać kilka kroków naprzód i rzucić go przed siebie w górę. Rzut uważa się za udany, jeśli wypchnięty w górę pal wykona w powietrzu obrót, uderzy o ziemię przeciwnym końcem i przewróci się najlepiej „na godzinie dwunastej” w stosunku do zawodnika. Każdy z uczestników ma prawo do trzech prób, z których liczy się tylko najlepsza. Wielu, szczególnie tych młodszych i z mniejszym doświadczeniem, ma spore problemy z utrzymaniem modrzewiowej kłody w pionie. Nic dziwnego, jeśli weźmie się pod uwagę jej rozmiary i ciężar oraz fakt, że jest ustawiana szerszym końcem w górę. Każda próba obserwowana jest przez widownię z takim samym



FOT. RAJUNDO MATUSZKIEWICZ



nabożnym skupieniem i każda nagradzana gromkimi brawami.

Wspomnieć trzeba też o rzucie młotem (*hammer throw*). Szkocki młot to metalowa kula ważąca około 10 kilogramów, osadzona na ponad metrowym drewnianym trzonku. W odróżnieniu od współczesnej olimpijskiej wersji tej konkurencji zawodnicy nadają pęd młotowi przez obracanie go ponad tułowiem, ale bez odrywania stóp od ziemi – nie ma więc mowy o rzutach spalonych. Aby upewnić się, że stopy będą stać niewzruszone mimo ogromnej siły odśrodkowej wytwarzanej przez wirujący nad głową młot, zawodnicy używają specjalnie przygotowanego obuwia zaopatrzonego w metalowe ostrza, które wbijają w ziemię przed przystąpieniem do rzutu.

Wśród dyscyplin ciężkich jest jeszcze rzut ważącym 20 kilogramów ciężarkiem (*weight throw*), przypominający tradycyjne pchnięcie kulą. Ponadto jest rzut wzwyż, w którym to równie ciężki odważnik jest chwytny jedną ręką i miotany w górę ponad poprzeczkę. Ciarki przechodzą, kiedy obserwuje się te próby, gdyż trudno uwolnić się od wrażenia, że spadające żelastwo walnie zawodnika w głowę.

## PRZECIĄGANIE I BIEGANIE

Zawody w przeciąganiu liny (*tug-of-war*) to dyscyplina wymagająca nie lada siły, mimo że pozornie nic się tu nie dzieje. Zawodnicy tym razem nie są ubrani w trakcyjne kilty, które w tej dyscyplinie mogłyby zwyczajnie zostać zadeptane. Na ostatnie miejsce w każdej drużynie wyznaczany jest zwykle najcięższy z zawodników. Pozostali mają przeciągać, on zaś twardo stać w miejscu i kontrolować napięcie liny. Owija więc ją wokół tułowia, często wkładając między linę i plecy amortyzację w postaci poduszki, i zakotwicza się na tyłach grupy. Ta funkcja często nazywana jest właśnie „kotwicą”.

Na dany przez sędziego znak lina zostaje napięta, ale przez długi czas niewiele się dzieje. To próba na przetrzymanie przeciwników i zmęczenie ich przed zadaniem ostatecznego ciosu. Przeciąganie trzeba obserwować bardzo uważnie, bo łatwo jest przegapić moment kulminacji. Po kilku minutach bezruchu któraś z drużyn przypuszcza atak. Specjalnie przy-



gotowane obuwie, którego podeszwy nabite są ćwiekami mającymi zwiększyć przyczepność, ślizga się po powierzchni trawy. Nadludzki wysiłek, pot zalewa czoła, na skroniach, szyjach i przedramionach pulsują żyły. „Kotwica” w pozycji niemal poziomej orze butami trawę. Kilka czy kilkanaście sekund przesilenia i jedna z drużyn pada do przodu, przeciągnięta przez przeciwników.

Oprócz tradycyjnych zawodów sportowych w Dufftown odbywa się również bieg. Zanim jeszcze przyjadą i zbiorą się dudziarze i bębniarze, a miejscowe boisko sportowe wypełni się publicznością, na trasę wybiegają prawdziwi herosi. To uczestnicy Ben Rinnes Five Hills Race. Do przebiegnięcia mają 22 kilometry, a po drodze, jak wskazuje nazwa biegu, pięć szczytów do zdobycia, w tym górujący nad okolicą Ben Rinnes. Łączna wartość przewyższeń do pokonania to 1520 metrów. Kiedy więc pierwsi biegacze pojawiają się na

### ZRÓB TO Z GŁOWĄ

Jest i rzut wzwyż! Poprzeczka jest stopniowo podnoszona, a zwycięzcą zostaje ten, kto przerzuci stalowy odważnik najwyżej. Trzeba przy tym zawsze uważać na głowę.

bieżni boiska (zwykle krótko po 14.00), aby przekroczyć wreszcie linię mety, ustają wszelkie inne konkurencje.

Szkoci potrafią docenić prawdziwy wysiłek i tężyznę fizyczną. Podobne biegi odbywają się zresztą niemal w całym kraju, a najsłynniejszy z nich – i zdecydowanie najtrudniejszy – to coroczny Ben Nevis Race, bieg na szczyt najwyższej góry Wielkiej Brytanii i z powrotem.

## SZKLANECZKA SZKOCKIEJ ROZKOSZY

Potrzebna byłaby umiejętność bilokacji, żeby śledzić wszystko, co dzieje się na stosunkowo niewielkiej powierzchni boiska i przylegającym do niego terenie. Wielką wagę przykładają tu do zawodów tanecznych. Startują w nich głównie dziewczęta ubrane w tradycyjne szkockie stroje, podzielone na kilka grup wiekowych. Przy dźwiękach dud, pod okiem surowego jury i przy dopingiu rodziców i znajomych mają do wykonania zestaw obowiązkowy składający się z kilku najbardziej charakterystycznych tańców. Szczególnie wzruszające są pełne zacięcia próby w grupie najmłodszych, czasem kilkuletnich, dziewczynek. W innym kącie boiska odbywa się turniej

dudziarzy, w jeszcze innym główny sponsor imprezy, destylarnia Glenfiddich, częstuje swoją whisky.

Raz po raz przez megafony rozlega się też informacja, że zagraniczni goście odwiedzający Dufftown w dniu Highland Games zapraszani są serdecznie do namiotu gospodarza imprezy, zwanego tu *chieftain of the games*, na pogawędkę przy szklaneczce whisky. Z takiego zaproszenia nie wolno nie skorzystać, tym bardziej że przy okazji nadarza się sposobność zrobienia sobie pamiątkowego zdjęcia. Przy odrobinie szczęścia można też dostać do ręki ozdobny miecz noszony na plecach, a będący tu obiektem niemal kultowym. A jeśli szklaneczki whisky komuś za mało, może wziąć udział w biegu na 300 metrów, zorganizowanym tylko i wyłącznie dla gości, i wygrać całą butelkę przyzwoitej *single malt* od sponsora głównego.

Niemal od samego początku imprezy spory tłumek otacza budkę lokalnego zakładu mięsnego specjalizującego się w dziczyźnie. W ofercie znajdziemy tam burgery z dzika, kebab z dziczyzny czy steki z jelenia. Aby zapewnić podniebieniu pełnię szkockiej rozkoszy, wszystko to należy splukać napojem gazowanym Irn-Bru, szkockim wynalazkiem

### GRYŻ TRAWĘ I ZWYCIEŻAJ

Przeciąganie liny znane jest na całym świecie. Tutaj walka bywa niesamowita, a po zawodach opiekunowie boiskowej murawy mają pełne ręce roboty.





przypominającym do złudzenia polską oranzadę z dawnych lat.

## OGNISKA JUŻ DOGASA BLASK...

Kiedy już wszystkie konkurencje zostaną rozegrane, a *massed pipes band* przemaszkuje wokół boiska wystarczająco wiele razy, by nawet gość z Australii poczuł się Szkotem; kiedy wszystkie burgery z dzika zostaną zjedzone i odnalezieni zostaną ostatni zagubieni uczestnicy Five Hills Race – boisko powoli zaczyna pustoszeć. Nie oznacza to jednak końca dorocznego święta. Dudziarze dadzą jeszcze godzinny koncert, maszerując w rytm wykonywanej muzyki w tę i z powrotem jedną z głównych ulic miasteczka.

Po zakończeniu i tego punktu programu mieszkańcy Dufftown oraz ich goście bawią się jeszcze, obserwując poczynania dzielnych muzyków z miejscowego zespołu. Otóż niepisana tradycja mówi, że jego członkowie mają tego dnia prawo do darmowej kolejki w każdym pubie, obok którego przechodzą. I tak ku uciesze postronnych obserwatorów muzycy z Dufftown formują szyk, rozpoczynają grę i ruszają ulicą. Kiedy dotrą do pierwszego lokalu z zachowaniem

wszelkich zasad rytuału, zdejmują z ramion instrumenty i wchodzą do środka. Po kilku chwilach wychodzą, formują szyk, zaczynają grać... i tak dalej. Nietrudno domyślić się, że przychodzi w końcu taki moment, kiedy sztywne przestrzeganie procedury, w tym wykonanie wszelkich właściwych i pełnych godności ruchów, stanowi dla nich nie lada wyzwanie.

Tak pięknego, pełnego wrażeń dnia nie można zakończyć inaczej niż udziałem w *ceilidh*, rodzaju tradycyjnej szkockiej zabawy ludowej. Przy dźwiękach muzyki, granej już nie na dudach, lecz na bardziej „tanecznych” instrumentach, na parkiecie dostrzec można cały przekrój wiekowej populacji Dufftown. A jeśli znajdzie się na sali gość z zewnątrz, na pewno zostanie dostrzeżony i przywitany przez prowadzącego zabawę. No i musi się liczyć z tym, że gościnni gospodarze wyciągną go na parkiet i będą usiłowali nauczyć któregoś z tradycyjnych szkockich tańców.

Na koniec zabawy wszyscy formują jeden krąg, łapią się za ręce i wspólnie odśpiewują „Auld Lang Syne”, szkocką pieśń pożegnalną autorstwa Roberta Burns’a, u nas znaną głównie wśród harcerzy jako „Ogniska już dogasa blask”. ◊

## DANCING IN THE RAIN

**Jak wszystkie dyscypliny na Highland Games, także zawody taneczne wywołują poziom emocji towarzyszący miotaniu kłód. Nawet najmłodszy walczy w strugach deszczu.**



**Rajmund Matuszkiewicz**

Anglista – nauczyciel i tłumacz. Wielbiciel i propagator wszystkiego, co szkockie. Odbył kilkadziesiąt podróży do tego kraju, przemierzając go od południa po krańce północne, od wschodnich wybrzeży po wyspy rozsiane wzdłuż zachodniego wybrzeża. Autor pierwszej polskiej witryny internetowej poświęconej szkockiej whisky.

# ZŁOTY ZĄB, CZARNE SŁOŃCE

Krystyna Roszak



## SŁODKI WIDOK

Livingston położone jest u ujścia rzeki Dulce (Słodkiej) do zatoki Amatique. Niegdyś był to największy port Gwatemali.



FOT. SHUTTERSTOCK



Na spragnionych egzotycznych doznań czeka tu mnogość agencji turystycznych, które organizują wyprawy w głąb parnej, tętniącej życiem gęstwiny. Karaibskie wybrzeże Gwatemali, wciśnięte pomiędzy linie brzegowe Belize i Hondurasu, warto jednak odwiedzić nie tylko z uwagi na różnorodność przyrodniczą, rajski klimat i doskonałe owoce morza. Jeśli zagłębimy się w codzienność mieszkańców, przyjdzie nam odkryć, w jak barwny skrawek świata trafiliśmy.



FOT. KRYSZYNA ROSZAK

**BYŁE DO ZMROKU**

Życie codzienne Garifuna to kolory i cień palm. A po zmroku budzą się bębny i zmysły.

**D**o Livingston nie dociera żadna droga lądowa. Motorówki przywożą mieszkańców z zakurzonego, nieciekawego portu Barrios. Turycyści zwykle wybierają drugą drogę – dłuższą, znacznie bardziej malowniczą i romantyczną przeprawę Słodką Rzeką (Rio Dulce, która w Livingston miesza swoje wody z falami Morza Karaibskiego) i przez potężne jezioro Izabal (największy zbiornik Gwatemali, otoczony gęstym lasem tropikalnym).

### GIFITI U MARCOSA, TAPADO U MARI

Jeśli na przystani w Barrios usłyszymy obco brzmiącą mowę i doskonale reggae, a ktoś o czekoladowej twarzy pozdrowi nas uśmiechem, to znak, że właśnie spotkaliśmy Garifuna. To ciemnoskórzy mieszkańcy tych ziem, fascynująca i nieliczna grupa etniczna, która zamieszkuje głównie wyspy Belize i Hondurasu. Black Garifuna, w odróżnieniu od swych białych pobratymców, mają nie tylko geny Karaibów i pochodzących z Wenezueli Ara-

waków, ale także potomków czarnych niewolników, którzy – wedle jednej z hipotez – znaleźli schronienie na karaibskiej wyspie Bequia po zatonięciu statku w 1675 roku i na drodze krzyżowych małżeństw zbudowali nową, młodą grupę etniczną. Livingston to jedyne miejsce w Gwatemali, gdzie można ich spotkać i na własne oczy ujrzeć iście karaibski styl życia – ubogi i prosty, nadgryziony nieestetyczną niedbałością, a przy tym przesycony słońcem, pogodą ducha, radosną becznością w cieniu palm lub na krawężnikach i sporą ilością zakazanej roślinności, którą pali się tu chętnie i powszechnie.

Jest w karaibskiej rzeczywistości coś, co komponuje w doskonały zestaw malowaną na błękitno zardzewiałą blachę i ręcznie pisane szyldy z idealnie czystym niebem, drewnianymi dłubankami, czarnoskórym starcem z maczetą i szumem oceanu. Wzdłuż plaży – wąskiej, ocienionej palmami i poprzecinanej kadłubami drewnianych długich łodzi – stoi kilka niepozornych bud, gdzie toczy się życie towarzyskie. To tu można dostać najmocniejsze *gifti*, czyli lokalny trunek-nietrunek, lekar-



stwo na wszelkie dolegliwości, ale i zarazem niebezpieczną mieszaninę gorzkich ziół, korzeni i lokalnego rumu.

Marcos w czapeczce Barcelony i brudnym podkoszulku tłumaczy, że *gifiti* stosowane z umiarem, po naparstku dziennie, leczy choroby żołądka, płuc, migreny, dolegliwości kobiece i zbawczo wpływa na potencję. W nadmiarze – wręcz przeciwnie – uzależnia i niszczy układ odpornościowy. W przykurzonych ciemnych butelkach po whisky kryje się więc tajemnica zdrowia i choroby. Ale i innych tajemnic nie brak w tych zaułkach i podwórzach ukrytych za płotami z blachy falistej.

Maria ma koło czterdziestki, piękne, gęste włosy splecione w warkoczyki, idealnie czekoladową skórę i posturę taką, że można by wyciąć z niej ze trzy zażywne matrony. W uszach i w nosie lśnią kolorowe plastikowe ozdoby. Połyskuje też złoty ząb, a raczej pozłacany – oznaka statusu i ogólnie panującej mody. Maria mówi płynną angielszczyzną, jest więc trójjęzyczna jak większość Garifuna. Wychowała się w Belize, jako dwulatka oddana pod opiekę ciotce. Wróciła do Livingston,

by prowadzić restaurację. Gości ma niewiele, zatem nie spieszo jej, gdy przygotowuje swoje specjalności: daje nam lekcję prawdziwego *slow food* i opowiada przy tym, jak rozróżnić dojrzałe platany od zwykłych bananów, kiedy ścinać kokosy i w którym momencie wrzucić kraby do bulgoczącego już mleka kokosowego, by ich mięso było idealnie miękkie. *Tapado*, przedmiot narodowej dumy Garifuna, stanowi doskonałą wypadkową smaków poprzez połączenie słodczy miąższu kokosa z dopiero co złowionymi owocami morza, smażonymi zielonymi bananami i orzeźwiająca kolendrą.

Kuchnia Marii to przedziwna przestrzeń: zadymiona, pełna niepotrzebnych gratów, piętrzących się stosów naczyń i bananów, brudnych i zardzewiałych patelni, narzędzi niewiadomego przeznaczenia i plastikowych misek pełnych rozmaitych produktów. Spod dziurawej pokrywy typie okiem srebrzysta ryba. W wielkim drewnianym moździerzu parują ugotowane korzenie jukki, a z zatuszczonych głośników dobywa się karaibska salsa. W smaku *tapado* można przepaść bez reszty, a potem wyciągnąć się w hamaku pod potężnym fi-

#### DO YOU SPEAK GARIFUNA?

Starsi mieszkańcy chcą, by dzieci mówiły w języku garifuna. Nie wiadomo jednak, jakie będzie Livingston kolejnego pokolenia.

gowcem i patrzeć, jak siedmioletni synek Marii uczy maleńkiego szczeniaka picia wody ze starej puszkii po fasoli.

## ZŁAMANE SERCE PHILIPPE'A

Jest południe. Główna arteria miasteczka, która wiedzie z portu na przeciwległe wybrzeże, przysnęła nieco po porannym gwarze, czynionym co dzień przez sprzedawców dojrzałych mango, bransoletek z muszelek, kokosowego chleba, wody mineralnej w plastikowych torebkach i *frijoles* – pysznej pasty fasolowej. Teraz ukryli się w cieniu plandek osłaniających ich sklepiki przed palącym karaibskim słońcem. Ucichło brzęczenie tuk-tuków, tych upartych i wszędobylskich trójkołowych much. Psy, pozbawione energii, wylegają się pod murami. Betonowy, pomalowany wściekle żółtą farbą budynek szkoły opuszczają właśnie uczniowie o rozmaitym kolorze skóry – od głęboko czekoladowego po zupełnie jasny.

Philippe jest nauczycielem wolontariuszem. Dostaje od rządu szczątkową pensję. Uczy, jak mówi, życia – czyli wszystkiego po trochu. Matematyka, angielski, hiszpański, przyroda. Uczy też języka garifuna, z całego serca pragnie uchronić go od zepchnięcia w cień hiszpańszczyzny. A serce ma złamane. – *Dzieci zaczynają naukę w wieku pięciu lat – opowiada. – A kiedy kończą? Zwykle nie kończą – prychna gorzko i wzrusza ramionami.*

Ten gest, choć prawie niezauważalny, niesie taki ładunek smutku, że chcąc nie chcąc przysiadam się bliżej. W całej postaci Philippe'a, sposobie poruszania ustami, białej bliznie na dolnej wardze, monotonnym i szemrzącym tonie głosu jest coś, co przyprawia o dreszcz. Coś ze smutku tropików, o którym pisał Lévi-Strauss, zaciętość przemieszana z rezygnacją, łagodna i beczynna niezgoda na świat, w którym żyje. – *Nawet gdy dzieciaki dotrą do ostatniej klasy, nie ma tu dla nich możliwości rozwoju. Żadnych perspektyw, dalszej edukacji. Jeśli nie wyjadą do Stanów, zostają tutaj, palą to, co zakazane, piją. Piją dużo. Pracują, gdzie popadnie.* – Philippe na radosną palmową beczynność się nie godzi. Chce, by Garifuna znów przejęli inicjatywę, by żyli godnie, a nie zepchnięci w podświadomość miasteczka.

Livingston jest wyraźnie podzielone – wzdłuż głównej arterii osiedlili się bogatsi potomkowie Hiszpanów, a część należąca do Garifuna ciągnie się powyżej plaży. Gdy wejdziemy między zabudowania, znajdziemy się nagle – choć to literacki banał – w innym świecie, gdzie nie pojawiają się blade twarze turystów. Palmy i oszałamiająco głęboka zieleń otaczają kolorowo pomalowane, zaniedbane obejścia, pełne kur, psów, ścieków i złomu, i tych wąskich ścieżek, których ujście znają tylko ci, którzy chadzają nimi co dzień. Płatanina skrótów, zakrętów i murów, wśród których bawią się dzieci o włosach za-

### CZŁOWIEK Z BLIŻNĄ

Nauczyciel Philippe nie godzi się na zastanę leniwą rzeczywistość. Próbuje walczyć o kulturę swojego narodu.







FOT. KRYSZYNA ROSZAK



FOT. KRYSZYNA ROSZAK



FOT. KRYSZYNA ROSZAK

plecionych w misterne warkoczki, a otyłe starsze kobiety w fartuchach sprzedają *yucca bread*, kleistą substancję o zaskakująco interesującym smaku.

## PAINT IT BLACK

Jeśli trafimy do Livingston w maju, będziemy świadkami energetycznych obchodów Dnia Świętego Izydora. Wiedzeni dźwiękiem bębnow, z pewnością trafimy na rozgrywające się po zmroku taneczne widowisko. Oświetleni przez słabe uliczne lampy bębniarze dają popis najwyższej sztuki perkusyjnej. Energia i rytm zdają się potrząsać brukiem nie mniej niż krągłymi biodrami tancerek.

Sztuka tańca punta opiera się na doskonałej izolacji miednicy i pośladków. Garifuna nie ustępują pod tym względem diwom brazylijskiego karnawału. Im więcej ciała, którym można potrząsać, tym lepiej. Dziewczęta bez skrepowania podążają za rytmem bębnow, a wraz z nimi ich obfite piersi i biodra, pasiaste spódniczki, złote kolczyki i kiczowate torebki.

Nasze blade, po europejsku szczupłe i statyczne sylwetki giną w tym karnawale cielesności, radosnej energii, autentycznej i niewymuszonej świadomości ciała, którą każdy Garifuna ma chyba we krwi.

Wczesnym rankiem procesja kolorowo strojonych tancerzy rusza z portu do kościoła, niosąc na barkach podobiznę Świętego Izydora, który, choć byle jak pomalowany, zdaje się bawić równie dobrze, rozkołysany pośród dreadów, warkoczików, kraciastych sukien, pstrokatej biżuterii i palmowych liści. Wieczorem młodzieńcy ruszają zaś na podbój betonowego parkietu jedynej w mieście dyskoteki na wybrzeżu i przy dudniących dźwiękach zachodnich hitów wychylają kolejne piwa kupione w zakratowanym sklepiku za trzy quetzale (złoty pięćdziesiąt).

Na maleńkiej skalistej wyspie wznosi się biały, lśniący w słońcu posąg czegoś, co z daleka wygląda jak grecki Posejdon lub nieudana Statua Wolności. Pytam Philippe'a, co to takiego. – *I don't know, but they should paint it black.* ○

## BARWY SZCZĘŚCIA

Pod karaibskim słońcem i w cieniu palm prowizoryczna estetyka nie razi. Przeciwnie: przyciąga.



Krystyna Roszak

Z wykształcenia psycholog i etnolog, z zamiłowania podróżniczka kulinarna i dietetyk. Przemierza świat w poszukiwaniu źródeł zdrowia i długowieczności. Nie stroni od filozofii i medycyny Wschodu oraz alternatywnych metod terapii. Autorka wielu artykułów i felietonów; założycielka Runlimited oraz projektu kulinarno-społecznego Omnomnom&Friends.

# ZBYTECZNY TRZASK MIGAWKI

tekst i zdjęcia: Marcin Dobas

NIEODŁĄCZNYM TEMATEM FOTOGRAFII SĄ LUDZIE. FOTOGRAFUJEMY ICH, ICH TWARZE, UBIORY, FRYZURY CZY SPOSOBY ZDOBIENIA CIAŁA. TRUDNO WYOBRAZIĆ SOBIE ZDJĘCIA Z PODRÓŻY, NA KTÓRYCH NIE BĘDZIE MIESZKAŃCÓW ODWIEDZANEGO KRAJU. I TU WKRAČAMY NA GRZĄSKI GRUNT. JAK UŻYWAĆ APARATU, ABY NIKOGO NIE OBRAZIĆ, NIE URAZIĆ ANI NIE ROZGNIEWAĆ?

## NIE FOTOGRAFUJ W BREW

Fotografowanie autochtonów nie jest łatwe. Od czego zacząć, zanim zbierzemy się na odwagę? Od poznania zwyczajów i zasad dobrego wychowania obowiązujących w danym regionie. Są kraje, gdzie na aparat patrzy się z wielką podejrzliwością i nieufnością, a zrobienie komuś zdjęcia porównywane jest z zabraniem części duszy. Są miejsca, gdzie fotografować możemy, ale ludzie zaczynają się zachowywać bardzo nienaturalnie, gdy tylko widzą obiektyw. Chcą dobrze i starają się nam pomóc. Zdjęcie jednak zawsze będzie wyglądać sztucznie. Właśnie dlatego poznanie zwyczajów jest tym, od czego powinniśmy zacząć. Powinniśmy wiedzieć, jakiej reakcji ludzi na aparat się spodziewać.

W wielu krajach nagminnie jest sztuczne pozowanie przez osoby, które chcemy fotografować. Z niezrozumiałych dla mnie przyczyn, gdy widzą one aparat, przyjmują jakąś dziwną pozę, patrząc wprost w obiek-

tyw. Korzystanie z cichej migawki i uchylnego ekranu pozwala na obejście tej dziwnej manieri. Na miejscu musimy kierować się taktem, zrozumieniem i rozsądkiem. Przede wszystkim nigdy nie fotografujemy, jeśli spotykamy się z wyraźnym sprzeciwem. Jeśli już spytaliśmy i ktoś odmówił, musimy uszanować tę decyzję. Jeśli chcemy zrobić zdjęcie ukradkiem – nie pytamy.

## SZKODLIWY SZELEST

Co kojarzy nam się ze zrobieniem zdjęcia? Oczywiście trzask migawki. Niemal każdy człowiek, słysząc ten tak charakterystyczny dźwięk, wie, że wydał go aparat. Jest tak nieodłącznie związany z naszą cywilizacją, że naśladują go już niektóre ptaki. Ten trzask – przyjemny dla ucha i charakterystyczny dla danego modelu aparatu – może być udręką i znacząco przeszkadzać w fotografowaniu. Chcemy być dyskretni i uchwycić jakąś chwilę niezauważenie, po czym nagle aparat wydaje pikanie potwierdzające ustawienie ostrości, a potem dźwięk wykonywania zdjęcia. Już po chwili wszystkie oczy z okolicy są w nas wpatrzone.

Pierwszą rzeczą, którą warto wyłączyć w aparacie, jest dźwiękowe potwierdzenie ustawienia ostrości. Charakterystyczne „pii”, które zdradza, że chcemy wykonać zdjęcie. Drugą rzeczą, która stanowczo przeszkadza w robieniu dyskretnych zdjęć, jest dźwięk wyzwiania migawki. I tu natrafiamy na problem. W zasadzie nikt nie daje możliwości wyłączenia tego dźwięku. Gdy chcemy niepostrzeżenie wykonać zdjęcie na ulicy, w świątyni czy podczas jakiejś doniosłej sceny, trzask i kłapanie migawki może całkowicie pokrzyżować plany.



Nie tyczy to tylko uwieczniania ludzi. Również fotografia dzikich zwierząt niejednokrotnie stawia nas w sytuacji, w której mamy świadomość, że naciśnięcie spustu migawki pozwoli na zrobienie co najwyżej jednego zdjęcia. Jednego – bo przepłoszony zwierzak ucieknie.

## DYSKRECJA PRZED WSZYSTKIM

O tym, jak to przeszkadza, na szczęście zrozumieli konstruktorzy niektórych aparatów.

W modelu Olympus OM-D E-M5 Mark II można przełączać się w tryb migawki elektronicznej i bezgłośnie ją wyzwalać. Nie przerwiemy ceremonii trzaskiem migawki rozbijającym się echem po zatopionym w skupieniu kościele, nie spłoszymy ptaków naciśnięciem spustu, wreszcie wtopimy się w ulicę i niezauważeni zrobimy bezgłośnie zdjęcie. Uwielbiam za to ten aparat i z tej funkcji korzystam bardzo często.

Aparat w połączeniu z uchylnym i obracanym ekranem daje doskonałe narzędzie do niezauważalnego fotografowania, eliminując obydwa problemy, które zawsze demaskują – dźwięk wyzwolonej migawki i uniesienie aparatu do oka. Jeśli wyobrazicie sobie aparat, którym robicie zdjęcia bezdźwięcznie i którym możecie fotografować bez podnoszenia go do oka, zrozumiecie, jak potężne to narzędzie, gdy chodzi o dyskretnie i niepozowane zdjęcia, oraz jak ważną innowacją jest możliwość bezgłośniego ich wykonywania. Często fotografuję na ulicy w ten sposób, kadr oceniam na odchylnym ekraniku i wyzwalam niepostrzeżenie migawkę w trybie cichym. Nikt nie ma pojęcia, kiedy i komu wykonałem zdjęcie.

Czy korzystanie z takich rozwiązań Olympusa jest etyczne? Decyzję pozostawiam każdemu, gdyż moim zdaniem zależy to wyłącznie od tego, co i w jakim celu chcemy sfotografować. To duża różnica, czy zastosujecie tę technikę, aby uchwycić na zdjęciu coś, czego nie wolno lub nie wypada fotografować, czy tylko po to, aby ktoś wyglądał naturalnie.



Życie w Ustce do końca czerwca toczy się swoim rytmem, miasto rozkoszuje się ciszą. Staję na promenadzie, rozglądam się dookoła i nie mam wątpliwości, że z tą pustką Ustce do twarzy. W lipcu rozpoczyna się istne szaleństwo. Kraciaste miasteczko zaczyna tętnić letnim życiem.

Marta Legieć

# PUSTKI W USTCE



**D**ochodzi szósta, przez liczący ponad sto lat port przelewa się złotista łuna budzącego się słońca. Przy nadbrzeżu kołyszają się łodzie, których poziom zużycia wskazuje na pracowity żywot. O poranku zaglądamy do nich ci, którzy marzą o zostaniu wilkiem morskim. Choćby na chwilę, choćby na kilka godzin. Tu, w kolebce rybaków przepełnionej tajemniczymi opowieściami i dźwiękiem szant w portowych tawernach, jest to możliwe. Dla mieszczucha połowy ryb na pełnym morzu to nie to samo, co wylegiwanie się na piasku tuż przy brzegu. To najprawdziwsza przygoda. Część łodzi została dostosowana do komfortowego i efektownego wędkowania dla tych, którzy do Ustki wpadają na wakacje. Czas trwania wypraw na dorsza wynosi od 4 do nawet 20 godzin, w zależności od potrzeb i możliwości uczestników tej atrakcji.

– *Czasami bardzo buja.* – Jeden z rybaków puszcza do mnie oko i stara się nieco zgasić mój entuzjazm. Tym razem rezygnuję. Wilki morskie wypływają w morze, by złowić dorsza i przygodę. Szczury lądowe zostają na promenadzie. Rozpoczyna się zwykły dzień w Ustce.

## Z LAMPĄ NA PLAŻĘ

Na kamiennym falochronie, który zabezpiecza wejście do portu, siedzi syrenka. Wpatrzone w dal, jedną ręką zasłania oczy przed słońcem, w drugiej trzyma okazałego łosia. Jednak nie na rybie koncentruje się wzrok turystów, a na dorodnym biuście mosiężnej damy. Jakkolwiek



by to nie brzmiało, władze Ustki zachęcają turystów do pocierania jej piersi, a chętnych do tych czynów nie brakuje.

Miejska legenda głosi, że dotknięcie biustu bogini morza zapewnia realizację marzeń. Sama nie wiem, czy to prawda. Jednak po zaledwie kilku chwilach w towarzystwie powabnej damy z rybim ogonem wiem z całą pewnością, że każdy porządny turysta musi syrenkę dotknąć, tak samo jak musi zanurzyć nogi w Bałtyku. Znam wiele osób, które unikają kąpeli w nim, ale nogi musi zanurzyć każdy. Później można już kontemplować widok morza, wsłuchiwać się w jego muzykę. Ja tak robię, często bezwiednie. Wychowałam się nad morzem, a ono nigdy mi się nie znudziło.

Bałtyk jest nie tylko wielkim letnim basenem dla turystów, lecz także dostarczycielem ryb i bursztynów. Po każdej burzy na usteckich plażach pojawiają się profesjonalni, odziani w gumę „poławiacze”. Niespiesznie piję kawę przy promenadzie w ogródku pełnym wiklinowych krzeseł i wsłuchuję się w rozmowę dwóch pasjonatów złota Północy, jak nazywa się tu bursztyn. Dowiaduję

## GDZIE BAŁTYK OSŁUPIAŁ

W ujściu rzeki Słupi znajduje się jeden z większych portów rybackich w Polsce. Czuwa nad nim latarnia morska, która składa się z ośmiokątnej wieży i niższego, przylegającego do niej budynku latarników.



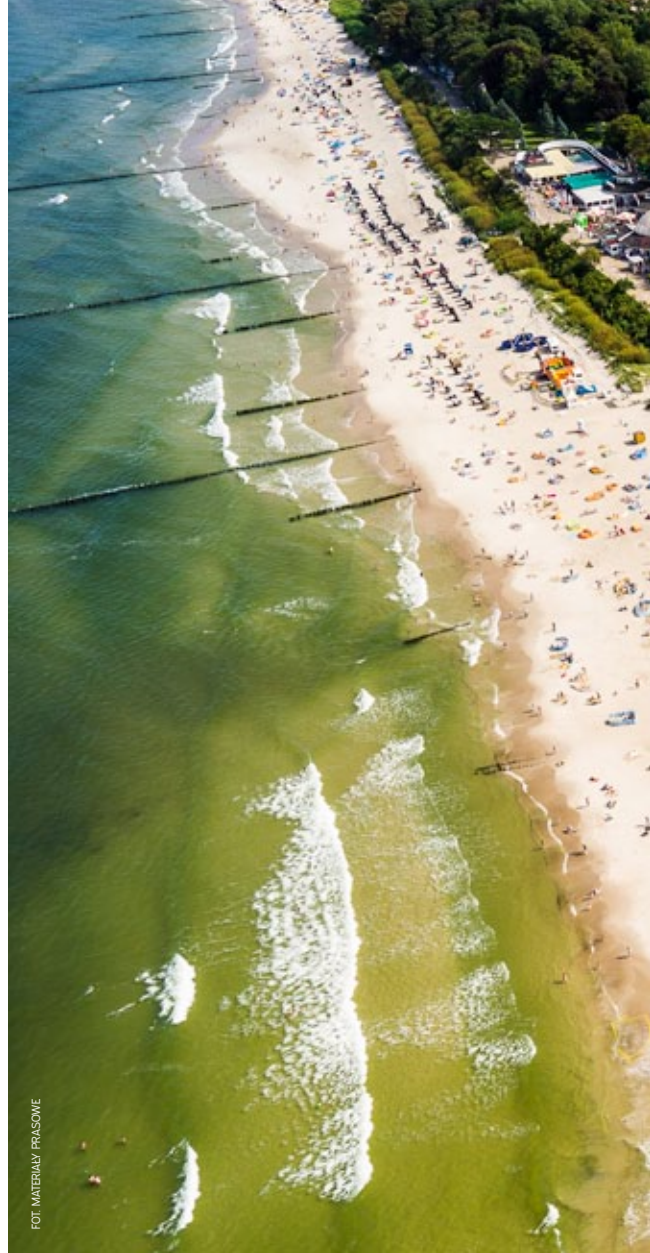
się, że za zwyrodniałą bryłkę o wadze 50 g dostać można nawet 400 zł, a jeśli znajdzie się taką wielkości pięści, można stać się całkiem majątnym człowiekiem.

Zaskakująca jest dla mnie informacja, w jaki sposób najprościej się je znajduje. – *Najlepszą metodą na znalezienie bursztynu jest przeszukiwanie plaży z lampą UV, taką zwykłą, z jakich korzysta się w szpitalach do zabijania bakterii* – opowiada mi jeden z rozmówców, gdy widzi, że na poważnie zainteresowałam się tematem. Bursztynu najlepiej szuka się nocą, ponieważ promienie UV prześwitują przez przezroczysty surowiec, dzięki czemu łatwiej go znaleźć. Jak zaraźliwa jest „gorączka bursztynowa”, najlepiej widać w okresie sztormów między późną jesienią a wiosną. Najczęściej znajduje się te w kolorze pomarańczowym, ale trafiają się także okazy białe, żółte, zielone, wiśniowe, brązowe czy czarne.

## PANIE NA PRAWO, PANOWIE NA LEWO

**ODPOCNIJ  
Z KOBIETĄ PRACUJĄCĄ**  
Irena Kwiatkowska wielokrotnie wybierała Ustkę na miejsce wakacyjnych wyjazdów. Dziś „kobieta, która żadnej pracy się nie boi” zasiada na ławeczce w malowniczym Parku Uzdrawiskowym Promenady Nadmorskiej.

Z głową pełną myśli, jak bogatym człowiekiem mogłabym być, gdybym tylko więcej czasu spędzała na plaży, ruszam przed siebie. Moim celem jest rozgrzana słońcem promenada, uważana za jedną z najładniejszych na polskim wybrzeżu. Wytoczono ją jeszcze w 1875 roku, gdy niemieckie wówczas miasteczko powoli nabierało uzdrawiskowego charakteru. Nie będąc ukrywała, że dzisiejsze uzdrawiskowe to-



FOT. MATERIAŁY PRASOWE



FOT. MARTA LEGEC

warzystwo, bez skrepowania odstawiające swoje wdzięki na wystawionych na promenadzie ławkach, raczej nie odpowiada mojej estetyce. Dawniej to było nie do pomyslenia.

Jeszcze sto lat temu, jak nakazywały ówczesne zwyczaje, była tu osobna plaża dla kobiet i dzieci po wschodniej stronie Słupi oraz osobna dla mężczyzn – po stronie zachodniej. Na złotym piasku, być może w plażowym uniformie w paski i słomkowym kapeluszu, dwukrotnie wypoczywał tu kanclerz Otto von Bismarck.

Promenada ma wiele uroku. Przede wszystkim nie ma tu pstrokacizny zalewającej nadmorskie kurorty. Są za to pomniki. Najpierw trafiam na postument przedstawiający... Chopina. Skąd tu Chopin? Nie przypominam sobie, żeby jedną ze swoich licznych chorób jeździł le-



czyć właśnie tu. Okazuje się, że monument jest darem dla Ustki od ministra kultury i sztuki. Stań w Parku Nadmorskim twarzą do morza i od 1979 roku wdycha bałtycki jod.

Nieco dalej na ławeczce zasiadła Irena Kwiatkowska. Można obok niej usiąść, zaga- dać, a przede wszystkim pstryknąć sobie fotkę z kobietą, która żadnej pracy się nie boi. Jedną z najwspanialszych polskich aktorek komedio- wych i kabaretowych wielokrotnie odpoczywa- ła w Ustce. Zresztą aktorów, piosenkarzy, spor- towców i celebrytów nigdy tu nie brakowało.

Wracam na początek nadmorskiego dep- taka, na spotkanie z ustecką latarnią z ciemno- czerwonej licowanej cegły, która mimo swych 120 lat wcale nie jest emerytką. Wciąż wysyła sygnały świetlne zagubionym statkom, a cza-

sem letnim imprezowiczom. Ta miejscowa дума w 1993 roku została wpisana do reje- stru zabytków. Kto postanowi wspiąć się po jej schodach, zobaczy, jak z jej szczytu prezentuje się panorama miasta.

## KRACIASTE WSPOMNIENIA

Ustka doskonale wie, jak zabiegać o uznanie turystów. Konsekwentnie rewitalizuje się tu zabytkowe ryglowe budynki w części starej rybackiej osady. Białe domy w czarną kratę to charakterystyczne elementy dawnej zabu- dowy. Oryginalnie kryte były strzechą z trzci- ny zarastającej brzegi okolicznych jezior. Dziś nabierają nowoczesnego sznytu i nadają pocz- tówkowego uroku kameralnym uliczkom.

## ZE SŁOŃCEM JEJ DO TWARZY

**Słońce, szerokie plaże i mnóstwo zabytków zanurzonych w zieleni – Ustka ma wszystko, czego pragnie turysta w nadmorskiej miejscowości.**



### KRATA ZAWSZE W MODZIE

Domy w kratę były widocznym elementem krajobrazu architektonicznego pomorskich miast i uzdrowisk. W ostatnich latach w mieście pod ścisłą kontrolą konserwatorów zabytków wyremontowano lub odbudowano najcenniejsze szachulcowe budynki z przełomu XIX i XX w.

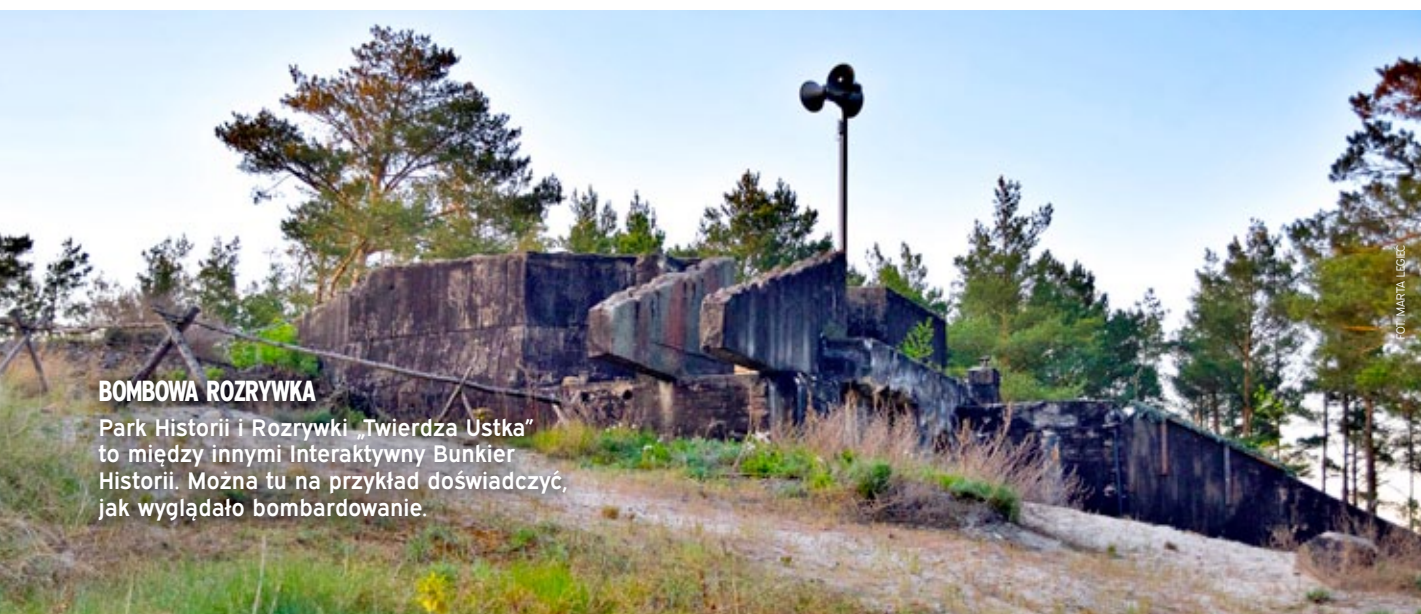
Stolicą „krainy w kratę”, której cechą charakterystyczną są domy o czarnych drewnianych elementach, tworzące kratę i bielone wapnem wypełnienia, jest Swołowo, oddalone od Ustki o 19 km – pomorska wieś europejskiego dziedzictwa kulturowego. W samej Ustce znajdują nawet kameralny hotel Rejs w biało-czarną kratę. Opasany jest czerwoną kokardą niczym prezent. Tuż obok, przy ulicy Marynarki Polskiej, stoi oryginalna perełka – Muzeum Chleba, jedno z nielicznych tego typu miejsc w naszym kraju. Skrywa same skarby. Zbiory zgromadził Eugeniusz Brzóska, który oprowadza po tym miejscu i raczej ciekawymi, niezwykłymi, dziwnymi,

śmiesznymi lub wręcz nieprawdopodobnymi historiami na temat piekarnictwa. Jest tu urządzenie do wyrabiania ciasta z XVII wieku, mieszadła do masy kremowej i 100-letnie gofrownice. Wizyta jest interesującym doświadczeniem nie tylko dla tych, którzy kochają gotowanie i pieczenie. Bo kto nie jest ciekawy, jak wygląda XIX-wieczny prototyp lodówki?

Po wyjściu z Muzeum Chleba czuję zapach wędzonej ryby. Naprzeciwko widzę chłopaka, który ze stojącego na ulicy pieca wędzarniczego wyciąga nanizane na pręt świeżo uwędzone śledzie. Bar Syrenka ciężko pracuje na swoją renomę, podobnie jak inne usteckie restauracje. Wszędzie, gdzie trafiam, ryba jest świeża, pyszna. Tatar z łososia rozplywa się w ustach, smażone filety z flądry są delikatnie chrupiące, podobnie jak smażone w całości małe szprotki, tylko lekko przyprószone mąką i usmażone w świeżym oleju dobrej jakości. Tradycyjne potrawy Pomorza były z reguły nieskomplikowane, ale zawsze wyborne. Do dań wybitnych zaliczyć muszę polewkę pielgrzyma, słowińską zupę, która podawana jest wyłącznie w restauracji Siódme Niebo w hotelu Rejs. Zupa z orzechów włoskich warta jest najdłuższej podróży w to miejsce.

### SĄ BUNKRY, JEST FAJNIE

Przenoszę się na zachodnią stronę Słupi i zarazem w czasie. Cztery lata temu ożyły tu tajemnicze bunkry zwane Baterią Blüchera. W kompleksie z lat 30. ubiegłego wieku Marcin i Joanna Barnowsky stworzyli Park Histo-



### BOMBOWA ROZRYWKA

Park Historii i Rozrywki „Twierdza Ustka” to między innymi Interaktywny Bunkier Historii. Można tu na przykład doświadczyć, jak wyglądało bombardowanie.





FOT. MARTA LEGIEC

## RYBKA Z USTKI

W wielu miejscach można spróbować wędzonych ryb. Przygotowywane są na oczach przechodniów.

rii „Twierdza Ustka”. – *Mówienie o nich „usteccy Wółoszańscy” to żadna przesada* – opowiada mi mój przewodnik Jacek. Szybko przekonuję się, że ma rację.

W nietypowej przestrzeni jest wszystko, co tajemnicze i zagadkowe. Gospodarz tego miejsca z pasją opowiada zwiedzającym, jak duże znaczenie dla niemieckich sił zbrojnych miała bateria w Ustce oraz wielki budowany tam port, który miał być nie tylko konkurencją dla ówczesnej Gdyni, lecz także jednym z ważniejszych portów III Rzeszy, prawdziwą wojenną twierdzą. Taki plan miał Hitler. W związku z inwestycją w latach trzydziestych ubiegłego wieku wielką budowę w Ustce wizytowały całe wycieczki nazistowskich działaczy i inżynierów. Wybuchła wojna. Do planowanego ukończenia dzieła zabrakło zaledwie trzech lat.

Część hitlerowskich budowli w Ustce przetrwała do dziś, a sam kompleks bunkrów zamienia się w coraz popularniejszą atrakcję turystyczną. Trudno się dziwić – niepozorne z zewnątrz, kryją nie lada niespodziankę. Nietypowe muzeum z mnóstwem pamiątek z okresu II wojny światowej to zarazem podziemna galeria multimedialna. Kiedy słyszę „zapraszamy na bombardowanie”, na chwilę drętwieję ze strachu. W podziemnym kinie jest głośno i tak bardzo realistycznie, że czasami nie wiem, czy to, co się dzieje dookoła, na pewno jest tylko projekcją filmu. W pokojach sztabowych i sypialniach spotykam żołnierzy,

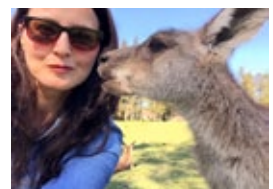


wydawcą kultowych przewodników Lonely Planet w Polsce jest **Pascal**  
[www.pascal.pl/lonelyplanet](http://www.pascal.pl/lonelyplanet)

## R E K L A M A

którzy przypominają do złudzenia żywych. Wszystko, co oglądam, okraszone jest wyjątkowym komentarzem. W szkole nigdy nie przepadałam za historią, ale opowieści Marcina Barnowskiego nie mogę przestać słuchać. Jestem pewna, że wrócę tu po kolejne.

Pozostaję po zachodniej stronie miasta. Z Bunkrów Blüchera na plażę mam zaledwie kilka kroków. Nie wszyscy jeszcze tu docierają. Nieco dalej od portu widzę tylko pojedyncze ślady stóp. Wschodnia część plaży to najbardziej pocztówkowy fragment Ustki. Zachodnia wciąż uznawana jest za dziką. I właśnie tu przekonuję się, że choć Ustka ma energię młodego, wciąż rozwijającego się miasta, to nawet w szczycie sezonu bez problemu znajdę nietknięte miejsca, w których mogę się bezpiecznie ukryć, zatopić w innej, równoległej rzeczywistości – na kilka godzin, na weekend albo na cały urlop. ○



**Marta Legiec**

Z wykształcenia geograf, z zawodu fotograf. Nieprzerwanie poszukuje ciekawych miejsc, o których pisze na łamach magazynów lifestyle'owych i podróżniczych. Z równą ciekawością odkrywa Tokio i Suwałki. Wielbicielka dobrej kuchni i Gdańska, w którym mieszka.

# GEOSKOP

OBEJRZANE  
PRZECZYTANE  
ZASŁYSZANE



Swampions Soccer League to wydarzenie sportowe popularyzujące zdrowy styl życia w urokliwych zakątkach Podlasia. Zawody zostaną rozegrane podczas XX Festiwalu Wielu Kultur i Narodów „Z wiejskiego podwórza” w małej, urokliwej miejscowości Czeremcha. Festiwal przyciąga tysiące miłośników kultury ludowej oraz fanów folku z całej Polski, Europy, a nawet świata. Natomiast piłka błotna jest niezwykle widowiskową i bardzo szybko rozwijającą się u nas dyscypliną sportową. Nieprzypadkowo połączono więc obie imprezy, by dostarczyć niezapomnianych wrażeń. Błotna Liga Mistrzów odbędzie się w dniach 22–24 lipca.



# GORĄCA ZABAWA

Festiwal Siarki, Ognia i Bębnow S16 to święto muzyki, brzmiącej w plenerze Jeziora tarnobrzęskiego. W dniach 23–24 lipca na scenie, plaży, gdziekolwiek tylko się da, zaprezentują się grupy tworzące ogniowe pokazy. Dla zainteresowanych dostępne będą warsztaty: chodzenia po ogniu, połykania ognia, tańca z ogniem. Na scenie wystąpi wiele grup z nurtu etno, z bębniami w roli głównej, zabrzmi reggae, nie zabraknie też kubańskich dźwięków. Ukoronowaniem festiwalu będą występy Kingi Głyk, Leszka Możdżera, Dietera Ilga i Erica Allena. Goście będą mogli wziąć



uczestniczyć w warsztatach bębniarskich, śpiewu intuicyjnego i pieśni etnicznych, w kiermaszu instrumentów wszelakich, warsztatach rytmiczno-bębniarskich dla dzieci. Nie

zabraknie także warsztatów tańca afrykańskiego z akompaniamentem bębnowym na żywo.

[www.s16.tarnobrzeg.pl](http://www.s16.tarnobrzeg.pl)



## WALKA, WYZWANIE, WIDOKI

Bieg o Breńskie Kierpce został reaktywowany po kilkunastu latach przerwy. Wyróżnia się przede wszystkim atrakcyjną widokowo, ciężką i zróżnicowaną trasą, co zyskuje uznanie w oczach biegaczy. Uczestnicy biegu głównego o charakterze anglosaskim rywalizują na dystansie 15,3 km z łączną sumą prze-

wyższenia ponad 1500 m. Ważnym punktem imprezy są również biegi dla dzieci i młodzieży na krótszych dystansach. W poprzednich edycjach brało udział wiele znanych osobistości świata sportu. W tym roku, 14 sierpnia, odbędzie się już 4. edycja imprezy.

[www.brenskiekiepce.pl](http://www.brenskiekiepce.pl)

## Cztery lata w drodze

Magda Jurkowska-Bogusz i Tomek Bogusz przemierzili cały świat. Ich podróż trwała dokładnie 1405 dni, a zaczęła się 14 lipca 2010 roku na lotnisku w Warszawie, gdzie kupili bilet w jedną stronę i polecili do Nowego Jorku. Byli na czterech kontynentach, w 27 krajach. Przebyli 1127 km autostopem, 12 880 km samochodem, 14 000 kilometrów autobusem, 21 163 kilometry motorem, 8 200 mil morskich żagłówek i 5 324 kilometry rowerami. Ona lubi pisać, on fotografować.

Zarzewiałym samochodem i trochę stopem przejechali Stany Zjednoczone. W Meksyku zrozumieli, że nie wszyscy na świecie mówią po angielsku, w Gwatemali

uczyli się więc hiszpańskiego. W Kolumbii kupili motor, którym jechali przez Ekwador, Peru, Boliwię i Chile, w ten sposób dotarli aż do Patagonii. Przez następne kilka miesięcy żeglowali jachtostopem po Pacyfiku. Odwiedzili Indian Kuna na archipelagu San Blas, później Galapagos, Thaiti, Bora-Bora, Fidzi, Vanuatu. W Australii pracowali, aby zarobić na podróż po Azji. W Tajlandii kupili rowery i przez Kambodżę, Laos i Chiny, aż do Hong Kongu przejechali na dwóch kółkach. Ostatecznie dotarli do Nepalu, trzy miesiące spędzili w Himalajach. Pod Everestem poczuli, że po czterech latach czas wracać do kraju. Książka pt. „Pirania na kolację” ukaże się nakładem Wydawnictwa Muza.





FOT. NATALIA CHRUSTOWSKA

Natalia Chrustowska zamierza przejść samotnie trasę Camino del Norte, która liczy 900 km, z francuskiej miejscowości Bayonne do Santiago de Compostela w północno-zachodniej Hiszpanii. Natalia zamierza zacząć wędrówkę na początku lipca. Po do-

tarcu do Santiago wyruszy szlakiem Camino de Finisterre, który wiedzie aż nad ocean, do małej miejscowości Muxia – celu wyprawy. Po powrocie do Polski będzie wygłaszać prelekcje w liceach. Celem jest nagłośnienie i promowanie tematyki oddawania szpiku kostnego. Natalia jest żywym przykładem na to, że wkrótce po zabiegu wraca się w pełni do formy, a oddanie szpiku nie ma negatywnego wpływu na zdrowie. Dlatego wybrała wymagający, ale realny cel, jakim jest przejście o własnych siłach i z całym niezbędnym sprzętem 1 000 km. Podróżniczka chciałaby również zorganizować zbiórkę pieniędzy na rzecz Fundacji z Pompą – Pomóż Dzieciom z Białaczką, przeznaczonych na zakup sprzętu medycznego dla Oddziału Onkologii Dziecięcej gdańskiego Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego.

[szalonafiona.blogspot.com](http://szalonafiona.blogspot.com)



FOT. NATALIA CHRUSTOWSKA

## PIERWSZY MALBORSKI FESTIWAL

W pierwszy weekend lipca w powiecie malborskim, w Jeziornej Osadzie odbędzie się imprezowy desant, czyli Malborski Festiwal Piwa. Jeziorna Osada usytuowana jest w miejscowości Gnojewo przy drodze krajowej 22, między Tczewem a Malborkiem. Jest to obiekt, w którym można zorganizować imprezy integracyjne dla firm oraz wszelkiego typu imprezy okolicznościowe. Natomiast w tym roku odbędzie się tam pierwsza impreza masowa. Będzie muzyka patriotyczna, rockowa, klubowa i disco polo. Przewidywany jest występ takich gwiazd, jak: Apteka, Fabryka, Contra Mundum, PRL JAM, Ej Pi Ej, Pulsar, Speed, Propaganda i wiele innych. Pojawią się DJ-e znani z warszawskich klubów oraz z Open'era. Całość popro-



## DŹWIĘKI PÓŁNOCY

33. edycja Festiwalu „Dźwięki Północy” odbędzie się w dniach 14–17 lipca w Centrum św. Jana w Gdańsku. Wydarzenie organizowane przez Nadbałtyckie Centrum Kultury jest jednym z najstarszych i najważniejszych festiwali folkowych w Polsce, a swoją wyjątkowość zawdzięcza systematycznie rozwijanemu wątkowi „Północy” – bliskości Morza Bałtyckiego i Skandynawii, której muzyczna tradycja stanowi nieustające źródło inspiracji. Impreza popularyzuje przede wszystkim muzykę współczesną, wywodzącą się z tradycyjnej kultury muzycznej i tanecznej Polski oraz krajów nadbałtyckich. Na festiwalowej scenie powstaje przestrzeń i dla eksperymentu, i dla wiernej kontynuacji tradycji, wspólnym mianownikiem koncertów pozostaje jednak doskonały warsztat wykonawców oraz indywidualny charakter ich twórczości.

W tegorocznej edycji wezmą udział znakomici artyści z Polski: Wołosi, Kapela Maliszów, Dagadana oraz Skandynawii: Basco (DN / SWE), Aallotar (FIN / USA), Valkyrien allstars (NOR), Vassvik (NOR), Helene Blum & Harald Haugaard Band (DN). Niekwestionowaną gwiazdą Festiwalu będzie Kimmo Pohjonen, promujący swoją najnowszą płytę „SKIN”. W bogatym programie Festiwalu oprócz koncertów znajdują się także różnorodne warsztaty, zabawy taneczne, projekcje filmów, spotkania i prezentacje.

Więcej na: [www.nck.org.pl](http://www.nck.org.pl)

## MALBORSKI FESTIWAL PIWA

1-3 lipca 2016

Jeziorna Osada Gnojewo k/Malborka . 82-213 Miłoradz



wadzi malborski konferansjer Łukasz Brzostek. Podczas festiwalu są przewidziane liczne atrakcje, m.in. przejażdżki kucykiem czy bryczką. Odważniejsi będą mogli się toczyć po wodzie w przezroczystej kuli do zorbingu. Będzie lunapark oraz mały turniej rycerski, który ma przybliżyć średniowieczne walki. Uczestnicy będą mogli także podziwiać pokazy modeli samolotów.

# MUZYKA ŚWIATA

Globaltica World Cultures Festival jest szczególnym wydarzeniem muzycznym w skali kraju, organizowanym przez Fundację Kultury Liberty od 2005 roku. To festiwal odkrywający etniczne wątki i inspiracje we współczesnej kulturze. Odnajduje obszary, w których tradycja zaczyna być modna i nowoczesna, a współczesna kultura staje się tradycją. Muzycy odwiedzający Gdynię to bywalcy najważniejszych europejskich i światowych festiwali, a Globaltica to wydarzenie, podczas którego z dumą koncertują. Festiwal to także imprezy towarzyszące – spotkania z podróżnikami i autorami książek podróżniczych, pokazy filmowe, wystawy i warsztaty. W tym roku odbędzie się po raz dwunasty w dniach 20–23 lipca w Gdyni i Gdańsku.



**POMORZE BIEGA**  
i POMAGA

Wpłacając minimum 59 zł na cele charytatywne akcji otrzymasz koszulkę biegową.

Szczegóły: [www.pomorzebiegaipomaga.pl](http://www.pomorzebiegaipomaga.pl) oraz [www.facebook.com/pomorzebiega](http://www.facebook.com/pomorzebiega)

## Radio Gdańsk

SPONSOR GŁÓWNY:

SPONSORZY:

PARTNER: PATRONATY:

R E K L A M A

## Tony łapie stopa

„Brazylia była marzeniem, reszta wyszła przypadkiem” – mówi o swojej podróży 23-letni Przemek Śleziak, szerszemu gronu znany jako Tony Kososki. W 2014 roku FIFA wybrała go na wolontariusza mundialu odbywającego się w Rio de Janeiro. Fascynacja Brazylią zmotywowała go do poznawania kolejnych miejsc na mapie Ameryki Południowej. Odwiedził m.in. Santa Cruz – największe boliwijskie miasto, poznał realia życia górników w kopalni srebra w Potosi, jako przewodnik dotarł na największe solnisko świata – Salar de Uyuni. Udał się do La Paz, z którego wyruszył w kierunku amazońskiej dżungli, gdzie spotkał się z szamanem i eksperymentował z ayahuaską. Kolejny cel to wyspy na jeziorze Titicaca – Wyspa Słońca w Boliwii i pływające wyspy Uros w Peru. Dalej droga prowadziła do Limy, Machu Picchu i Świętej Doliny Inków w Andach. Ostatni przystanek to położone w dżungli Iquitos, do którego dotarł łodzią jako członek załogi. Oczywiście założeniem podróży było ograniczenie do minimum kosztów transportu i noclegu. Tony Kososki planował spędzić w Ameryce Południowej 2 miesiące, został 16. Książka ukaże się nakładem Wydawnictwa Muza.

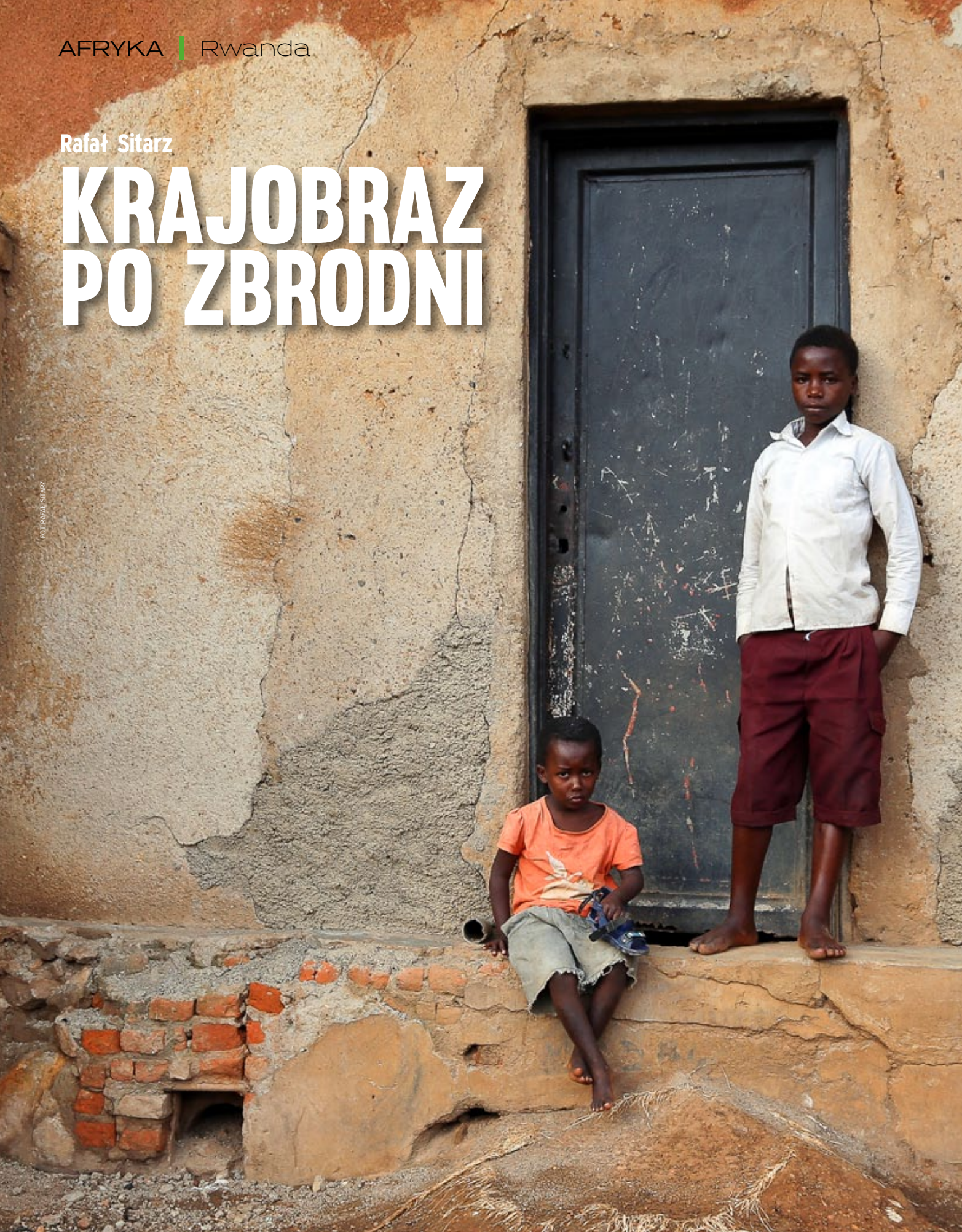


AFRYKA | Rwanda

Rafał Sitarz

# KRAJOBRAZ PO ZBRODNI

FOT. RAFAŁ SITARZ





W STOLICY OBOWIĄZUJĄ SUROWE ZASADY. OKREŚLAJĄ M.IN. DOPUSZCZALNY ROZMIAR TRAWNIKA, JEŚLI DOM STOI PRZY GŁÓWNEJ DRODZE, ORAZ DEFINIUJĄ KOLOR DACHU. MUSI BYĆ CZERWONY! RWANDA, ZWANA „SZWAJCARIĄ AFRYKI” LUB „KRAJEM TYSIĄCA WZGÓRZ”, JEST ZNANA W EUROPIE GŁÓWNIEMO ZA SPRAWĄ WYJĄTKOWO OKRUTNEJ WOJNY Z 1994 ROKU. OD KILKU LAT JEDNAK PRÓBUJE SIĘ ODBUDOWAĆ I PRZYCIĄGNAĆ POWAŻNYCH INWESTORÓW.

**C**hęć tworzenia wizerunku pod kątem wielkich inwestorów pociągnęła za sobą szereg nakazów i zakazów, a także modyfikacji miejskiego krajobrazu. W centralnych dzielnicach Kigali, a przede wszystkim przy drodze prowadzącej z lotniska, ulice są czyste i zadbane, ruch zaś uporządkowany. Brak handlu obnośnego oraz żebraków stanowi zaskoczenie w porównaniu z innymi krajami środkowoafrykańskimi. Wśród postkolonialnych budynków wiszą reklamy najnowszych modeli telefonów, slogany międzynarodowych koncernów i loga euro-

pejskich banków. Za zaskakujący można uznać zakaz używania plastikowych torebek. Zakupy w sklepach i na bazarach czy pranie w hotelach – wszystko jest pakowane w papier. Znalezione w bagażu na lotnisku plastikowe torebki są rekwirowane. Równocześnie w stolicy na każdym rogu stoi żołnierz z karabinem, a mieszkańcy oraz przyjezdni z ościennych krajów zgodnie twierdzą, że czują się tu bezpiecznie.

#### DROGA DO MOTORYZACJI

Zmienna szerokość wylanego asfaltu, całkowity brak chodników oraz oświetlenia, no i zdecydowanie więcej pieszych niż pojazdów – tak wyglądają początki motoryzacji w Rwandzie.

#### PRZYCHODZISZ I ŚCIAĞASZ!

Klimat dawnego afrykańskiego Kigali, ponadmilionowej stolicy kraju, odnajduję na dworcu autobusowym Nyabugogo. Dziesiątki minibusów oklejonych informacjami na temat ich tras, a pomiędzy nimi falujący kolorowy

tłum. Sprzedawcy z towarem w okrągłych koszach na głowach; kobiety z dziećmi sprawnie przywiązany do pleców; podróżni w barwnych, lokalnych strojach; żebracy oraz kaznodzieje niosący dobrą nowinę... Oprócz tego niezliczona liczba kieszonkowców, którzy liczą na łatwy zarobek. Dworzec przylega do starych kolonialnych budynków, które sprawiają wrażenie, jakby unosiły się magiczną siłą ponad tłumem przechodniów. W zniszczonych zabudowaniach można znaleźć restauracje, krawców, sklepy ze szczotkami, wszelkiego rodzaju lokale usługowe oraz kilkanaście miejsc ze starymi, wysłużonymi komputerami stacjonarnymi, przy których na taboretach siedzą młodzi ludzie.

Zwróciłem na nie uwagę także w centrum miasta. Kawiarenki internetowe? Pytam





o to Paula, chłopaka, który chodzi ze mną po mieście. – *Jak potrzebujesz ściągnąć film, muzykę lub grę, to przychodzisz ze swoją płytą i chłopaki ściągają z sieci – mówi. – Wracasz za kilka godzin i odbierasz. Nie każdy w Rwandzie ma internet... We wszystkich tych miejscach, nawet przy głównej ulicy, rozlokowały się tego typu punkty i w każdym pobierają filmy czy muzykę. A jakiegokolwiek prawa – licencyjne, autorskie? Chłopak jest mocno zdziwiony: – *Ale jakie prawa? Nie znam. Przychodzisz i ściągasz!**

Na temat Rwandy powstało kilkanaście doskonałych filmów, z których wyróżniają się trzy: „Goryle we mgłę”, „Podać rękę diabłu” oraz „Hotel Rwanda”. Pierwszy z nich traktuje o gorylach górskich, które zamieszkują między innymi Park Wulkanów w zachodniej części



#### W KOLORACH AFRYKI

Większość mężczyzn w Kigali paraduje już w dżinsach, koszulkach polo czy T-shirtach. Na szczęście kolorytu dodają jeszcze kobiety, które nie stronią od sukienek nawiązujących do tradycyjnych afrykańskich strojów.



kraju, natomiast dwa pozostałe opowiadają o wojnie i ludobójstwie, które miało tu miejsce. I z tymi tematami związana jest większość wizyt w Rwandzie.

#### MGŁA BEZ GORYLI

Ze stolicy rozchodzi się sieć dość przyzwoicie utrzymanych asfaltowych dróg. Liczba zakrętów może przyprawić o zawrót głowy, a na pewno o chorobę lokomocyjną. Kilka cech charakterystycznych rwandyjskich tras to brak określonej szerokości, brak oświetlenia i brak chodników. W jednym miejscu jest szerzej,

#### KONSTRUKTORZY NA START!

**Pomysłowe dzieciaki zawsze znajdą sposób na dobrą zabawę. Ten pojazd na pewno jest... ekologiczny.**



### ONE TAM SĄ

**Widok na wzgórza Parku Narodowego Wulkanów, w którym żyją na wolności wyjątkowe zwierzęta – goryle górskie.**

gdyż budowniczym wylało się więcej asfaltu, w innym go zaoszczędzono, więc pobocze szybko spotyka się ze środkiem drogi. W nocy jedynie po zwiększonej liczbie pieszych poruszających się po całej szerokości orientują się, że mijam wioskę lub miejscowość – to efekt braku oświetlenia.

Samochody w Rwandzie są nadal rzadkością, więc to właśnie piesi są głównymi użytkownikami asfaltowych tras. Z przeprowadzonych kilka lat temu badań wynika,

że na tysiąc osób przypada tu jedynie pięć pojazdów, z których większość stoi w korkach paraliżujących stolicę. W naszym samochodzie w ciągu jednego dnia wysiadło zasilanie, okna przestały się domykać, no i urwały się dwie wycieraczki.

Wszystkie te utrudnienia są jedynie małym dodatkiem do cudownych widoków zielonych wzgórz, które wypełniają trasę pomiędzy Kigali a dwoma najbardziej znanymi parkami narodowymi: Lasu Nyungwe oraz Wulkanów.



FOT. RAFAŁ STARZ



FOT. RAFAŁ STARZ

#### UL. BŁOTNA 4

Boczne uliczki miasta to nieutwardzone nawierzchnie, na których po ulewnych opadach gromadzi się nigdy nieschnące błoto.



FOT. RAFAŁ STARZ

Nyungwe, położony w zachodniej części kraju w kierunku granicy z Kongo, jest doskonale zachowanym obszarem lasu deszczowego.

Kręta droga prowadzi wśród gęstej roślinności. Na terenie parku przygotowano liczne atrakcje dla odwiedzających. Przy wejściu można wybrać trekking o zróżnicowanym poziomie trudności w towarzystwie strażników, ruszyć na obserwację ptaków lub skorzystać z tak zwanego Canopy Walk, czyli spaceru po mostach linowych zawieszonych w koronach drzew. Ofi-

cialny cennik jasno określa koszt każdej z tych atrakcji, rozróżniając wysokość stawek w zależności od kategorii – turysta czy Rwandyjczyk. A dysproporcja w cenie jest bardzo wyraźna, przyjezdny zapłaci kilkanaście razy więcej.

Celem większości wizyt w Rwandzie jest jednak położony na północ od Nyungwe Park Wulkanów, a w nim szansa na spotkanie goryli górskich. Atrakcja tym większa, że jest to jedno z nielicznych miejsc na świecie, gdzie można je zobaczyć na wolności. Wszystkich

#### WIDZIELIŚMY LEPSZE FOTY

Zawsze i wszędzie dzieci lubią oglądać siebie na zdjęciach.



## ROLNICTWO NA WYSOKIM POZIOMIE

W Rwandzie uprawia się kawę, herbatę, bawełnę, trzcinę cukrową, maniok, bataty, proso i kukurydzę. 95 procent powierzchni kraju leży powyżej tysiąca metrów n.p.m. i jest mocno pofałdowane, co sprawia, że każdy płaski kawałek pola jest na wagę złota.

chętnych na spacer z goryłami muszę ostrzec – koszt tej godzinnej atrakcji to dziś siedemset pięćdziesiąt dolarów. Tak więc z „goryli we mgle” pozostała w moim przypadku sama mgła unosząca się nad malowniczymi deszczowymi wzgórzami.

## CISZA MEMORIAŁÓW

*Urwibutso* – to słowo na zawsze wpisało się krajobraz Rwandy. Oznacza ono memoriał. Pomniki, które upamiętniają ofiary ludobójstwa, znajdujemy na terenie całego kraju – od muzeum Kigali Genocide Memorial, przez najbardziej znane kościoły w położonych niedaleko stolicy wioskach Nyamata oraz Ntarama, aż po małe kapliczki stojące przy drogach. Wiele z nich zarasta już roślinność i stają się niewidoczne dla przypadkowego przechodnia. W Europie konflikt pomiędzy rządzącym plemieniem Hutu a mniejszością Tutsi został przedstawiony jako nagły wybuch niezorga-

nizowanej agresji. W przeciągu zaledwie stu dni, od kwietnia do lipca 1994, zginęło prawie milion osób.

Po kilku minutach spędzonych w *urwibusto* przyjezdny zaczyna sobie zdawać sprawę z tragedii, która rozegrała się w Rwandzie, i zauważa, że konflikt musiał być zarządzany przez sprawnie funkcjonujący rząd i zorganizowaną armię – tak samo jak w dowolnym europejskim państwie. Ludzie byli atakowani według przygotowanego planu: w wioskach, miasteczkach, biurach, szkołach czy urzędach publicznych. Jedną z pierwszych ofiar była premier Agathe Uwilingiyimana, należąca do plemienia Tutsi i ochraniana przez belgijskich żołnierzy.

Kościółów w Nyamata oraz Ntarama nie odbiera się jako muzeów z eksponatami za szybą, lecz jak miejsca tragedii, która wydarzyła się prawie wczoraj i jest nadal obecna w pozbawionych emocji spojrzeniach mieszkańców. W chwili wybuchu konfliktu



Tutsi, nauczeni doświadczeniem z wcześniejszych lat, szukali schronienia w świątyniach. Wojsko pozwalało dotrzeć do miejsca azylu, władze zapewniały nawet o bezpieczeństwie, a następnie po kilkunastu dniach przystąpiono do masakry bezbronnej ludności. Zginęli prawie wszyscy.

Po zakończeniu wojny zapadła decyzja, aby nie naprawiać zabudowań. Pokrzywione od wybuchów kraty w drzwiach, podziurawione od pocisków ambony, powyłamywane zamki w zakrystiach, porozrzucane podręczniki szkolne, a także plamy krwi na ścianach pozostawiono ku przestrodze przyszłych pokoleń. „Never again. Plus jamais. Ntibigasubire narimwe”. W kościołach na ławkach leżą też wielkie stosy ubrań należących do zamordowanych.

Podczas mojej wizyty w Nyamata na terenie kompleksu prowadzono właśnie prace zabezpieczające ślady zbrodni. Lokalna przewodniczka zaprowadziła mnie do małego blaszanego magazynu, w którym przecho-

wywano tymczasowo rzeczy z budynków kościelnych. W rogu leżały kości, obok czaszki, a na wielkim stosie – ubrania, swetry, spodnie, kolorowe zwoje materiału, dziecięce buty i zeszyty dzieci, które uczęszczały do szkoły parafalnej. Pośrodku spoczywało kilka ciał w białych zwojach materiału. – *Ciągle w lesie znajdujemy nowe* – opowiadała przewodniczka. Kiedy wchodzi się do tego pomieszczenia, ma się wrażenie, że masakra zakończyła się kilka miesięcy temu, a mieszkańcy dopiero co zaczęli chować zabitych i zbierać dowody ludobójstwa. Z takich miejsc wszyscy zwiedzający wychodzą w ciszy.

## DOŁADUJ SIĘ I CZEKAJ

Wizytę w Rwandzie kończę tak, jak rozpocząłem – w Kigali. Ruszam do starej dzielnicy Nyamirambo skupionej przy najstarszym meczecie w mieście, którego budynek przez pewien czas służył jako więzienie. Pełna ży-

**CYRULIK RWANDYJSKI**  
W tutejszych zakładach fryzjerskich – tych ulicznych (taboret plus lusterko) lub „salonach” w centrum Kigali (na zdjęciu) – można wybrać fryzurę zarówno w stylu afrykańskim, jak i zachodnim.



### GREEN WAY

Jedną z głównych atrakcji Parku Narodowego Lasu Nyungwe – zawieszono linowe mosty.

FOT. RAFAŁ SITARZ



**Rafał Sitarz**

Podróżnik, fotograf, z wykształcenia informatyk i trener tenisa ziemnego. W podróży z żoną po Azji, Afryce i Amerykach spędził łącznie kilka lat. Unika wielkich miast, podróżuje lokalnymi środkami transportu. Podczas projektów międzynarodowych pracował w Arabii Saudyjskiej, Kenii, Rwandzie, Jordani, Maroku, Emiratach Arabskich, Tunezji i Rosji. Autor blogów podróżniczych oraz pokazów zdjęć.

cia, zarówno w dzień, jak i w nocy, gdy pozostałe części miasta już zasypiają, zachęca, aby pokręcić się bez wyraźnego celu i podpatrywać rytm miasta. Barwne targowiska, muzyki zabawiający przechodniów, życie toczące się na podwórkach – to wszystko sprawia, że warto wtopić się w tłum, aby zobaczyć, jak wygląda tutejsza codzienność. Turyści sporadycznie zaglądają do tego zakątka stolicy i wypada przyznać, że przeważnie nie są witani z otwartymi ramionami. Przyjezdny z aparatem fotograficznym nie wzbudza sympatii. Warto więc wpaść do Nyamirambo Women Center, które oferuje wycieczki pod opieką przewodnika.

Przed murowanymi domami przy nieutwardzonych, brunatnych alejkach bawią się grupki dzieci, na ciasnych podwórkach gospodynie przygotowują posiłki, piorą lub wykonują drobne prace. Kobiety z misami pełnymi zakupów na głowach przemyka-

ją pomiędzy licznymi straganami, barami, warsztatami krawieckimi oraz punktami oferującymi różnego rodzaju usługi. Nie wszyscy mieszkańcy mają stały dostęp do sieci energetycznej, a raz na kilka dni odczuwają potrzebę naładowania komórek. Dlatego przy krawężnikach stoją zamknięte na kłódki małe, zniszczone, drewniane szafki, z których wystaje po kilkanaście kabli wpiętych do listew zasilających. To punkty ładowania telefonów, gdzie za kilka franków można zostawić komórkę, aby odebrać ją w pełni naładowaną po powrocie z zakupów.

Nyamirambo można nazwać stołeczną wioską, w której życie toczy się jak w dawnej Afryce. Zresztą właściwie w całej Rwandzie – poza centrum Kigali – czas nadal płynie leniwie, zaś jego rytm wyznaczają pory wschodzącego i zachodzącego słońca. Tak samo cierpliwie i niespiesznie trwa tutaj oczekiwanie na wielkich inwestorów z całego świata. ○

DZIĘKI **wprost** DOSTAJESZ WIĘCEJ

## PRENUMERATA ROCZNA

ROCZNA prenumerata tygodnika + **JEDEN DOSTĘP** do wersji elektronicznej „Wprost”  
+ „Dziennik uważności” Corinne Sweet i „Kolorowanka uważności” Emma Farrarons

ODSZUKAJ HARMONIĘ I SPOKÓJ



+



**210 zł**

## PRENUMERATA ROCZNA

ROCZNA prenumerata tygodnika + **JEDEN DOSTĘP** do wersji elektronicznej „Wprost”  
+ **NIESAMOWITE PRZEPISY JAMIEGO OLIVERA**: „Szalony grill”, „Sezonowe słodkości”,  
„Rodzinne przysmaki”



+



**211 zł**

Szczegóły: 22 529 12 10 | [prenumerata@pmgp.pl](mailto:prenumerata@pmgp.pl) | Oferta ważna do wyczerpania zapasów

### JAK ZAMAWIAĆ:

[www.prenumerata.wprost.pl](http://www.prenumerata.wprost.pl)

lub wpłata po uprzedniej rezerwacji na konto:

48 1140 1010 0000 5326 5900 1011

AWR Wprost, Al. Jerozolimskie 212

02-486 Warszawa

### JEŻELI MASZ JUŻ PRENUMERATĘ:

Skorzystaj z oferty już teraz.

**Otrzymasz prezent,**

a prenumeratę przedłużymy Ci po zakończeniu obecnie trwającej.



# PRZYDROŻNA ŁOŻA

Lato sprzyja ruszaniu w Polskę. A ta się zmienia. Niektórych rzeczy przybywa, jak ekranów ciągnących się wzdłuż jezdni. Inne znikają. Na przykład przydrożne ławeczki.

**P**odejrzewam, że to efekt zamachu lub spisku. Czyżby ekranowi potentaci wypowiedzieli wojnę krajowym stolarzom? A może wznosząc kilometry dźwięko- i światłoszczelnych ścian, które zmieniają polskie drogi w monotonne tunele, jakieś tajemnicze lobby dosłownie i w przenośni usiłuje ograniczyć nasze horyzonty? Trudno inaczej wytłumaczyć to, że stojące przy domach ławeczki, do niedawna nieodłączny element prowincjonalnego krajobrazu, na naszych oczach przestają istnieć.

Czuję się tym osobiście dotknięta. Na przydrożnej ławce spędziłam w końcu sporą część dzieciństwa. Kiedy miejskie przedszkola zamykały się na czas wakacji, rodzice wysyłali mnie do babci. Jej wieś to klasyczna „ulicówka”, skupiona wzdłuż

głównej drogi właściwie bez żadnych odnóg, które tak lubią współcześni miłośnicy izolacji. W tamtych czasach, nie tak znów odległych, ławeczka z widokiem na ulicę stanowiła centrum towarzyskiego i kulturalnego świata. Pod wieczór i w niedzielę, kiedy cichł gwar żniw i szum rolniczych maszyn, wszyscy mieszkańcy zasiadali w przydomowych łóżach. Babcie, ciocie, dzieci i wnuczeta – każdy zajmował miejsce jak przed najlepszym spektaklem. Czasem przynosiło się akcesoria mające poprawić komfort: poduszki oraz prowiant, czyli szklankę mleka i drożdżówki. Wszyscy gotowi? Można zaczynać? Zatem otwieram nasz program już!

Z perspektywy ławki obserwowało się życie wsi: przemykające samochody (może ze trzy na godzinę), podążających

dokądś rowerem zagadkowych przybyszów (co ich tu sprowadziło?), zjeżdżających z pól ogromne kombajny (na czym polu dziś pracowały?) i brzęczące łańcuchami stada krów spędzanych z łąk na wieczorne dojenie. Skinieniem głowy albo zawołaniem pozdrowiało się sąsiadów siedzących w przeciwnym rzędzie, czyli po drugiej stronie drogi. Przechodziło się do nich na plotki lub samemu czekało na odwiedzinę. Kronika towarzyska w wersji na żywo. Kogo obchodziłby dziennik telewizyjny? Nie wspominając o odległych jak inna galaktyka SMS-ach i Facebooku.

Przydrożnej ławeczce wiele zawdzięczam. Poza wspomnieniami z dzieciństwa – aktualny dom rodzinny. Po długim okresie bezowocnych poszukiwań moi rodzice natknęli się za miastem na interesującą działkę pod budowę domu. Przekonujące rekomendacje, komplet informacji o stanie prawnym i wskazówki, gdzie znaleźć właściciela, uzyskaliśmy od pełniących ławkową wartość przyszłych sąsiadów, przyjaźnie częstujących zawartością barku mieszczącego się w dziupli starej akacji (krył butelkę i zestaw szklanek musztardówek). Kilka lat później na



działce stał dom, w miejscu dawnych chaszczki rodzice założyli ogród, a nadpróchniała ławka została wymieniona na nową. Przy każdych odwiedzinach z ulgą stwierdzam, że wciąż jest używana. Czekając na otwarcie bramy, witam wyrzewających się w słońcu sąsiadów, tych samych, których spotkaliśmy tu po raz pierwszy. Na co dzień są nieocenionym skarbem: odstraszaają nieproszonych gości, informują o grafiku pojawiania się obwoźnych handlarzy i znoszą najświeższe wieści z całej okolicy.

Niestety, to wyjątek. Jak kraj długi i szeroki, ławki znikają w zastraszającym tempie, a te, które jeszcze stoją, zięją zagadkową pustką. Co z tego, że polskie domy pięknieją, rozpadające się płyty są wymieniane na stylowe (oby nie betonowe!) ogrodzenia, a w miejsce zdziczałych sadów i porośniętych pokrywami rowów wyrastają wzorowo przystryżone trawniki. Nic nie jest w stanie utulić mnie w żalu i tęsknocie za ławeczką. Tych kilka zbitych desek to symbol pewnego stylu życia, który w zapracowanym i nastawionym na indywidualny sukces społeczeństwie szybko odchodzi w niepamięć.

Zły postęp dotyka nawet grupy najbardziej odporne na zmianę. Na moim osiedlu mieszkają Romowie. Szeregowy dom od kilkudziesięciu podobnych odróżnia właśnie ustawiona przy wejściu ławeczka. Mieszkająca tam liczna rodzina do niedawna wprowadzała w uporządkowany świat warszawskiej dzielnicy niezobowiązującą atmosferę Bałkanów. Na tarasie stał ocieniony parasolem i sznurami suszącego się prania biesiadny stół, na chodniku – nadmuchiwany basenik z wodą, w którym chlapały się dzieci, a przed otwartym gankiem – przykryta kolorową narzutą ławka, gdzie oprócz kota wysiadywało kilka obserwatorek życia ulicy. Z perspektywy ławeczki pilnowały hałaśliwego potomstwa, wypatrywały nadchodzących mężów i miały oko na opuszczone w ciągu dnia osiedle. Ale coś się zmieniło. W tym roku od początku wiosny ławka stoi pusta, zniknęła z niej wzorzysta narzuta. Członkowie romskiego klanu wracają zaś coraz później, coraz lepszymi samochodami i przeważnie pojedynczo. Zupełnie jak reszta zagonionych warszawiaków.

Przydrożna ławeczka staje się widokiem egzotycznym. Aby go ujrzeć, trzeba oglądać serial „Ranczo” lub wybrać się



TURYSTYCZNY SKLEP INTERNETOWY  
[www.trekmondo.pl](http://www.trekmondo.pl)

TREKMONDO  
ul. Mazańcowska 20  
43-502 Czechowice-Dziedzice  
tel. 032 30 75 476

R E K L A M A

gdzieś dalej. Gdy przemierzałam skuterem Indonezję, zauważyłam, że tamtejsze wioski zdają się nigdy nie kończyć: ciągną się kilometrami, a jedna płynnie przechodzi w drugą. Życie miejscowych skupia się przy ulicy, a nie od niej ucieka. Bo w Azji nie poszukuje się ciszy, tylko towarzystwa. Wzdłuż szosy działają jadłodajnie, warsztaty i sklepiki. Tu spotyka się ludzi, zdobywa informacje, naprawia uszkodzone sprzęty i dobija targu. Wzdłuż jezdnii uprawia się ziemię, pasie zwierzęta, tu bawią się dzieci, a starsi drzemią na poboczu, jakby nawet na chwilę nie chcieli wypaść z obiegu. Jeśli się zgubimy lub potrzebujemy pomocy, wystarczy trzymać się drogi i jesteśmy w domu. Droga to życie. Życie to droga.

A u nas? Komuś wyraźnie zależy, żeby zasłonić nam oczy. Grodzimy domy i osiedla, kupujemy w pozbawionych okien galeriach i pawilonach, spuszczaemy wzrok, idąc chodnikiem. Podczas podróży zaś gapimy się w ekrany – te przydrożne i te elektroniczne. Za wszelką cenę chcemy być dalej od Azji, a bliżej Europy. Nie zapominajmy tylko, że w zachodnich kawiarniach najwięcej płaci się przy stolikach z widokiem na ulicę. ☺

**Magdalena Żelazowska**

Dziennikarka, pisarka, blogerka.

Od lat w bliższych i dalszych rozjazdach, w które zawsze zabiera notatnik. Jest autorką powieści „Zachłanni” i „Hotel Bankrut”.

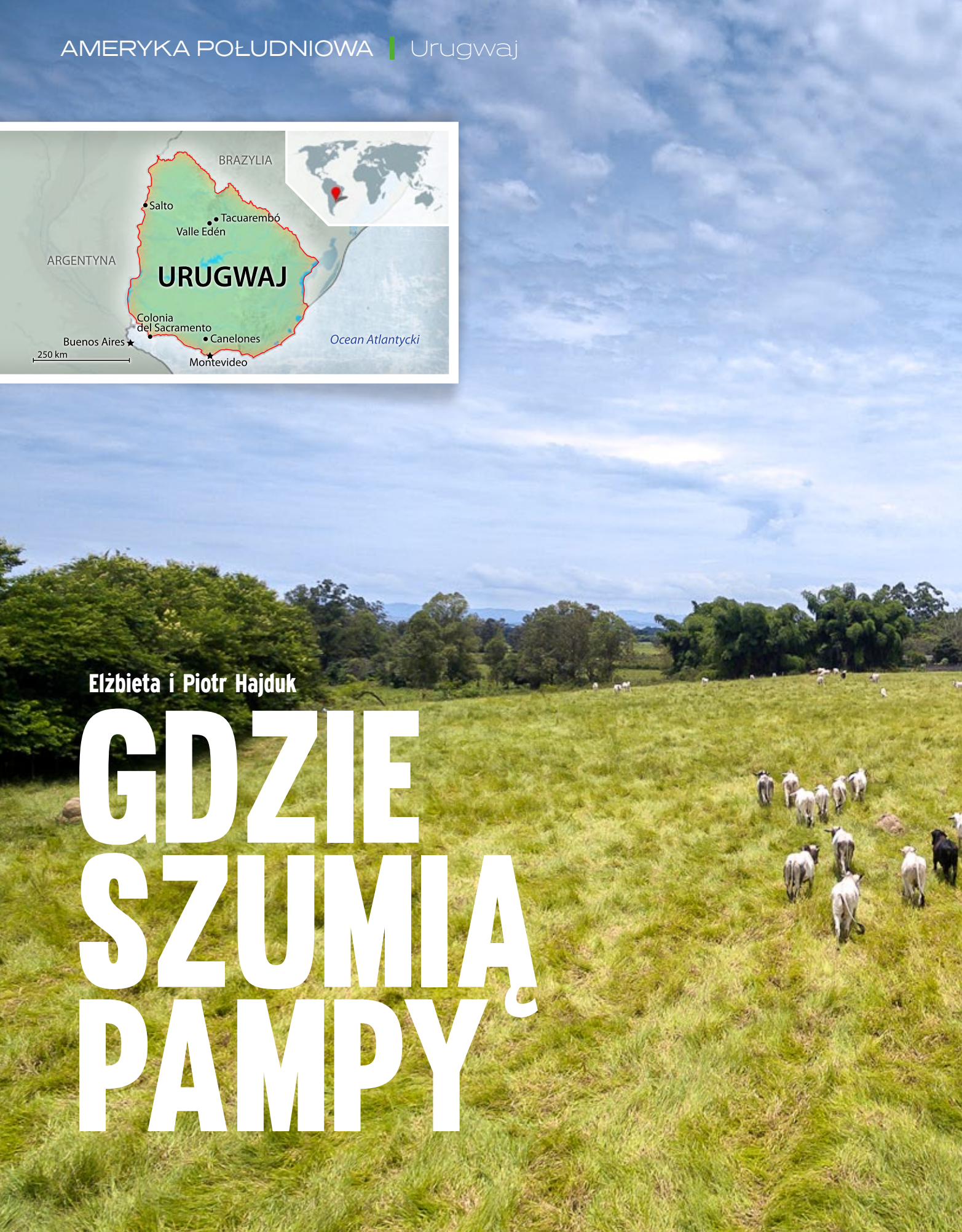
Prowadzi blog podróżniczy

[www.zgubsietam.pl](http://www.zgubsietam.pl)



Elżbieta i Piotr Hajduk

# GDZIE SZUMIĄ PAMPY



JEST TAKI KRAJ, GDZIE OBCY LUDZIE WITAJĄ SIĘ  
UŚMIECHEM, POWIETRZE JEST CZYSTE, A ŻYWNÓŚĆ  
NIESKAŻONA. POMIDORY PACHNĄ SŁOŃCEM, SMAK MIĘSA  
ZACHWYCA, A NA SZEROKICH, DOBRZE UTRZYMANYCH  
DROGACH NIGDY NIE TWORZĄ SIĘ KORKI. KRAJ ROZLEGŁYCH  
PRZESTRZENI, GDZIE CZĘŚCIEJ SPOTYKA SIĘ KROWĘ  
LUB OWCĘ NIŻ CZŁOWIEKA.





**BRODÓW W BRÓD**  
Pampę przecinają rzeki, szerokie zwłaszcza w porze deszczowej. Dla *gauchos* konna przeprawa przez wodę nie jest niczym nadzwyczajnym.

**P**rzygodę z Urugwajem rozpoczynamy w Salto, na rzece stanowiącej jego zachodnią granicę. To od niej przyjął nazwę. Republica Oriental del Uruguay oznacza republikę na wschód od rzeki Urugwaj. Dlatego mieszkańcy mówią czasem, że żyją w kraju bez nazwy. To jedno z najmniejszych państw w Ameryce Południowej, wciśnięte pomiędzy dwóch potężnych sąsiadów, Argentynę i Brazylię, trochę ginie w cieniu ich wielkości. Nie ma tu wysokich gór, wielkich miast ani gwiazd filmu czy sportu. To kraj emigrantów, potomków Hiszpanów, Portugalczyków, Włochów, Francuzów. Dzisiaj wszyscy są szczerymi patriotami, choć każdy pamięta o swoim pochodzeniu i kulturze.

## WOLNI LUDZIE GAUCHOS

Z Salto niedaleko do Tacuarembó, stolicy urugwajskich *gauchos*. A stamtąd tylko krok do Valle Edén, gdzie znajduje się muzeum Carlosa Gardela. Niektóre źródła podają, że ten wielki śpiewak, król tanga, urodził się we Francji. Argentynińczycy uważają go za swojego rodaka, ale mieszkańcy Urugwaju twierdzą, że tango pochodzi z ich kraju, a Gardel urodził

się właśnie tutaj. Fakt ten jest podobno niezbitnie udokumentowany, co chcemy sprawdzić.

Jedziemy przez rozległą nizinę. Mimo upływu kilometrów krajobraz się nie zmienia. Wszędzie pampa, czyli porośnięta trawą równina, gdzieś przechodząca w niewysokie wzgórza. Jednak te podmokłe, zielone pastwiska to największe bogactwo kraju. Wypasane tu krowy dają najlepsze mięso, dlatego urugwajska wołowina znana jest na całym świecie.

Enrico jest właścicielem jednego z miejscowych rancz. Do niego należy sięgające aż po horyzont stado bydła, które pasie się na tych niezmiernych przestrzeniach. Od lat codziennie objeżdża posiadłość na siwej klaczy, którą nazywa Lucindą. Hodowla bydła to jego sposób na życie i nie wyobraża sobie innego.

– *Jestem farmerem, jak mój ojciec i dziadek* – mówi, spoglądając na nas spod ronda kowbojskiego kapelusza. – *Moi przodkowie przybyli tu z Hiszpanii, zbudowali hacjendę i zajęli się hodowlą owiec i krów.* – Wzrok Enrico z dumą biegnie w dal. Wśród bydła uwijają się mężczyźni na koniach. – *To moi gauchos* – wyjaśnia ranczer. – *Stada rozrosły się i teraz zatrudniam parę osób do pomocy.* *Gaucha* to swoisty boha-

ter Ameryki Południowej. Słowo wywodzi się prawdopodobnie z języka keczua i oznacza sierotę lub włóczęgę. Podobno pierwsi *gauchos* byli potomkami przybyszów z Hiszpanii i indiańskich kobiet. Skuszeni łatwym zarobkiem, jeździli po pampie jako wolni pasterze i łapali dziczące konie sprowadzone tu niegdyś przez białych. Nocowali pod gołym niebem, grzali się przy ognisku, za poduszkę wystarczało im siodło, a jedyny bagaż stanowił przytroczone do pasa nóż.

Dzisiaj *gauchos* to najemni pracownicy zatrudniani do pracy na farmach. Jednak wciąż trwa w nich dawny duch samotnych włóczęgów. Surowi i małowolni, szorstcy w obejściu, ale silni, dumni i odważni, pozostają symbolem niezależności i wierności. Kultuwują tradycje przodków. Żyją skromnie, dostosowują rozkład dnia do rytmu przyrody. Wstają przed świtem i popijając yerba mate, szykują konie. Pracują od rana do wieczora, spędzają w siodle kilkanaście godzin dziennie. Przepędzają bydło, biegle posługują się lassem, znakują zwierzęta, wypalają na nich cechy właściciela, kastrują młode byki przeznaczone na ubój.

Enrico częstuje nas yerba mate. Mówi się, że napar ma działanie pobudzające, usuwa zmęczenie, poprawia pamięć i koncentrację oraz ogólnie korzystnie wpływa na zdrowie. Herbata ma cierpki smak, ale rzeczywiście

wspaniale orzeźwia i rozjaśnia umysł. Być może właśnie za jej sprawą farmer postanawia towarzyszyć nam w drodze do miasta i obiecuje pomoc w znalezieniu noclegu.

## ŻYCIE TO TANGO

Seniora Consuela, przyjaciółka Enrico, jest właścicielką niedużego pensjonatu. Jej dom wygląda jak muzeum starych płyt i również leciwych gramofonów. Już z daleka słychać uwodzicielskie dźwięki tanga, którego Consuela jest wielbiczką i niewątpliwie znawczynią.

– *Wy, Europejczycy, tango utożsamiacie tylko z Argentyną* – woła, patrząc na nas surowym wzrokiem. – *Tymczasem to Urugwaj jest kolebką tego tańca. To właśnie tutaj powstało najpiękniejsze tango świata, La Cumparsita. Posłuchajcie!* – podbiega tanecznym krokiem do jednego z gramofonów i po chwili cały dom wypełnia piękna muzyka. – *A Gardel? Słyszeliście o nim w tej Europie? To był dopiero głos!*

Seniora Consuela wyraźnie łagodnieje, kiedy dowiaduje się, że to właśnie muzeum Gardela jest celem naszej wizyty. Obiecuje zawieźć nas jutro do Valle Edén, a tymczasem proponuje kolację. Oczywiście przy dźwiękach tanga.

Posiłek w Urugwaju podaje się późnym wieczorem, kiedy trwa już czarna noc, a na niebie świeci Krzyż Południa. Tradycyjnie



## SIESTA POD SINGEREM

Po urugwajskiej wołowinie nie smakują myszy. Kot seniory Consueli ucina sobie poobiednią drzemkę w ulubionym miejscu.



spożywa się wołowinę przygotowywaną na tysiąc sposobów. Zdecydowanie nie jest to kraj dla wegetarian. Consuela przynosi ogromny półmisek z apetycznie pachnącą potrawą. – *To bolitas puercoespín, klopsiki z siekanego wołowego mięsa z ryżem w sosie pomidorowym. Spróbujcie* – zachęca. Są pyszne, umiarkowanie pikantne za sprawą papryczki serrano. Z potrawą idealnie komponuje się wytrawne wino w głębokim rubinowym kolorze.

Muzeum Carlosa Gardela mieści się w kamiennym budynku ukrytym wśród zieleni. Wnętrze rzuca się w oczy stary fortepian i rekwizyty z epoki. Na ścianach wiszą zdjęcia artysty oraz wycinki prasowe informujące o jego sukcesach. Najcenniejszym dokumentem jest świadectwo urodzenia, z którego wynika, że Carlos Gardel urodził się nie w Argentynie czy Francji, ale tu, w Tacuarembó. – *Przyszłedt*

*na świat w Estancia „Santa Blanca”. To niedaleko, szesnaście kilometrów stąd* – dopowiada seniora Consuela.

Wystawie towarzyszy muzyka w wykonaniu artysty, zupełnie jak w domu Consueli. Także kolekcja płyt w muzeum żywo przypomina zbiory naszej gospodyni. Ku jej uciechy jesteśmy skłonni przyznać, że argentyński śpiewak był... Urugwajczykiem. – *U nas mówi się, że życie to tango*. – Seniora uśmiecha się do nas na pożegnanie. – *I trzeba umieć je tańczyć...*

## KRÓL TANNAT

Okolice Montevideo, stolicy Urugwaju, to winne zagłębie kraju. Większość winiarni ulokowana jest na łagodnych wzgórzach, w odległości do kilkudziesięciu kilometrów od miasta. Przeważnie są w posiadaniu potomków

### NA KWIETNIK, A NIE NA ŚMIETNIK

Zabytkowe limuzyny są wizytówką Urugwaju.

Część z nich wciąż jeździ, a te, które już się do tego nie nadają, służą jako kwietniki.



FOT. ELBETA / PIOTR HAJDUK



FOT. ELIZBETA I PÓTR HALDUK

emigrantów z Hiszpanii i Włoch. Lecz to nie oni, ale Francuzi sprowadzili tu najślawniejszą odmianę winogron – czerwony tannat uznawany dzisiaj za narodowy szczep Urugwaju.

Zatrzymujemy się w okręgu Canelones, na północ od stolicy. Tannat jest królem tu-tejszych winnic, choć powstają tu też i inne gatunki win, także białe. Murowany budynek winiarni ulokowany jest wśród rozległych pól, porośniętych krzakami winorośli. Rolę przewodnika pełni Virginia, córka właściciela. Oprowadza nas po okolicy i z pasją opowiada historię winiarstwa w swoim kraju.

– *Tannat otworzył dla nas drzwi* – mówi, pokazując ciężkie fioletowe grona. – *To dzięki temu szczepowi Urugwaj stał się znany na winnej arenie świata. Wino ma niezrównany smak dzięki położeniu winnic, stosunkowo nisko nad poziomem morza, na płaskich terenach, między 33 a 34 równoleżnikiem. Na tej samej szerokości geograficznej znajdują się Chile, Argentyna, Południowa Afryka, Australia czy Nowa Zelandia, a wszak wina z tych krajów znane są na całym świecie. Podzwrotnikowy morski klimat oraz bogate w wapień gleby pozwalają otrzymywać trunki mocne i aromatyczne. Co ciekawe, te same szczepy u was, w Europie, dają wina cierpkie i kwaśne – wzdryga się z obrzydzeniem.*

## WIDZĘ GÓRĘ!

Z Canelones niedaleko już do Montevideo. Stolica położona jest na wschodnim brze-

gu La Platy, opodal jej ujścia do Atlantyku. Wzdłuż wybrzeża ciągnie się kamienna promenada, do złudzenia przypominająca Avenida Atlantica przy Copacabanie w Rio de Janeiro. Dwudziestopięciokilometrowa Rambla to ulubione miejsce spacerów i spotkań Urugwajczyków. Obok ciągną się piaszczyste plaże, na których nawet w powszednie dni nie brakuje amatorów opalania. Choć w stolicy mieszka połowa wszystkich obywateli Urugwaju, na chodnikach nie ma tłoku, a ulice zawsze są przejezdne. Wszędzie panuje atmosfera spokoju, ludzie chodzą niespiesznie, pijąc nieodłączną matę.

## SZTUKA BYĆ ARTYSTĄ

Graffiti w Urugwaju nie jest aktem wandalizmu. W ten sposób miejscowi artyści wyrażają sztukę.



FOT. ELIZBETA I PÓTR HALDUK



### GDZIE ONI SĄ?

**Gdy patrzy się na puste ulice i chodniki stolicy, aż trudno uwierzyć, że w Montevideo żyje połowa mieszkańców kraju.**

Nad metropolią góruje wzgórze Cierro, z którego w pogodne dni roztacza się panorama miasta. Na szczycie wznosi się latarnia morska oraz wspaniała forteca, którą postawili hiszpańscy kolonizatorzy. Podobno kiedy ich pierwszy statek dopływał do urugwajskiego brzegu, jeden z marynarzy zobaczył z morza wzniesienie. Zawołał wówczas „monte vide!”, czyli „widzę górę!”, i od tego zawołania wzięło nazwę późniejsze miasto.

Spacerujemy brzegiem La Platy i przyglądamy się grupom młodzieży, które obsiadły brzeg rzeki i czekają na zachód słońca. Część z nich skraca sobie czas, paląc papierosy lub... marihuanę. Bo Urugwaj jako pierwszy kraj na świecie zalegalizował produkcję i użycie tego narkotyku. Każdy pełnoletni Urugwajczyk ma prawo do uprawy sześciu krzewów konopi indyjskich i produkcji czterystu osiemdziesięciu gramów marihuany rocznie. Dozwolone są też kluby hodowców, w których za składkę członkowską otrzymuje się swój przydział. Lecz wszystkie te prawa zagwarantowane są wyłącznie dla obywateli kraju i nie przysługują obcokrajowcom oraz turystom.

Dla tych ostatnich pozostają dostępne inne przyjemności stolicy. Na przykład wejście do Mercado del Puerto, zabytkowej hali

targowej, gdzie mieszczą się lokale oferujące mięso z grilla, czyli *parillę*. Grillowanie jest rodzajem narodowego sportu. Oczywiście najczęściej pieczona jest wołowina, spożywana tu w niesamowitych ilościach. W półmroku sali obserwujemy, jak kelnerzy roznoszą tace z mięsiwem i zapraszają na tradycyjną ucztę, czyli *asado*. Tak wspaniale przyrządzonej wołowiny jeszcze nie jedliśmy. Miękką i kruchą, rozpływa się w ustach, a podawany do niej sos *chimichurri* wspaniale dopełnia smaku. Ten dressing to mieszanina papryki, natki pietruszki, ziół i czosnku z dodatkiem oliwy i octu winnego.

### POŻEGNANIE W DESZCZU

Colonia del Sacramento wita nas ulewnym deszczem. Kolorowe kolonialne domki miasteczka nikną za mokrą zastoną. Brukowanymi uliczkami płyną strugi wody. Tylko rosnącym wzdłuż chodników platanom z tym dobrze. Miasto założyli w siedemnastym wieku Portugalczycy, na półwyspie wrzynającym się w wody Rio de La Plata. Później, przez dziesiątki lat, było areną walk pomiędzy nimi a Hiszpanami. Obydwa narody pozostawiły swoje ślady na architektonicznym obliczu miasta.





Mieszkańcy żywią szczególny sentyment do starych samochodów. Uroczo wyglądają wiekowe limuzyny zaparkowane w różnych miejscach. Niektóre z nich służą jako kwietniki, inne stanowią ozdobę, część wciąż jest używana. Jeden z nich stoi opodal zabytkowej latarni morskiej. Wzniesiona na ruinach jezuitckiego klasztoru, świeci od połowy dziewiętnastego wieku. W pogodne dni z jej wieży widać nawet Buenos Aires. My niestety widzimy tylko strugi deszczu.

Wąska kamienna uliczka de San Pedro prowadzi w kierunku Bastionu de Saint Miguel, malowniczej twierdzy zbudowanej przez Portugalczyków. Wzniesiono ją z posklejanych zaprawą kamiennych głazów. Z murów rozciąga się widok na ciemne wody la Platy, która wygląda z tej perspektywy jak niekończące się morze.

Skręcamy w sławną uliczkę westchnień – de los Suspinios. Jedna z legend mówi, że nocami słychać tu westchnienia skazańców, którzy ginęli właśnie w tym miejscu, w nurtach Rio de la Plata.

Nad miastem górują dwie wieże barokowej bazyliki del Santisimo Sacramento. To najstarszy kościół w Urugwaju. Został wzniesiony pod koniec siedemnastego wieku przez portugal-

skich kolonizatorów. Jak na barokową świątynię, wewnątrz jest niezwykle skromne. Białe ściany zdobią nieliczne obrazy, a nad skromnym ołtarzem góruje tylko kielich ze złotą hostią.

Przykro nam opuszczać to magiczne miejsce, kiedy kierujemy kroki w stronę portu. Stąd wyruszają promy do Buenos Aires, które dzieli od Colonii tylko godzina drogi. Odpływamy i patrzymy, jak wybrzeże Urugwaju niknie za szarą ścianą deszczu. Żegnamy z żalem przyjazny kraj szczęśliwych ludzi, ojczyznę *gauchos*, wielkich stad bydła, winnic i łąk. Bezpieczną przystań na mapie świata, gdzie nie ma wojen i konfliktów, a życie w rytmie tanga płynie spokojnie i przyjemnie. ○



## HISZPAN CZY PORTUGALCZYK?

Przy wąskich uliczkach Colonii del Sacramento stoją kolonialne kamieniczki. Po spadzistych lub płaskich dachach można rozpoznać ich pochodzenie – hiszpańskie lub portugalskie.



**Elżbieta i Piotr Hajduk**

Ona historyk, humanista. On inżynier, umysł ścisły. Zjeździli razem pół globu. On w podróżach szuka mocnych wrażeń, ona – urody świata... i każde znajduje to, co lubi.



# NAVIGATOR

Nasze rekomendacje na krótkie wypady





51°13'N 22°23'E

Opisywane okolice Lublina leżą kilkanaście kilometrów na zachód od miasta.

# W PRZESTWORZA I PO SZCZĘŚCIE

Lotnisko w Radawcu koło Lublina.

**W** drogę proponujemy wybrać się samochodem. Z Lublina na lotnisko w Radawcu jest niedaleko, jazda powinna zająć około kwadransa.

Wielka zielona łąka to lotnisko w Radawcu. Pytanie więc, co my tu robimy – skoczmy na spadochronie! Nigdy tego nie robiłeś? Wszystkiego trzeba spróbować. Przed wycieczką należy odnaleźć stronę [www.skokitandemowe.org](http://www.skokitandemowe.org). Jak to wygląda? Po pierwsze – nie skaczemy sami, tylko z pomocą doświadczzonego spadochroniarza. Wsiadamy na pokład samolotu. Podobno lot na wysokość trzech tysięcy metrów mija szybko, bo myśli się głównie o momencie, gdy przyjdzie stanąć w otwartych drzwiach samolotu. „To cudowne uczucie, kiedy wyskakujesz z samolotu, rzucasz się niczym w przepaść, lecisz wolna jak ptak i nic, i nikt nie może cię zatrzymać”. Lądujemy...

Żeby nieco ochłoniąć, mamy dwie propozycje. Możemy pojechać drogą do Bełżyc, by tam przy wjeździe do miasta znaleźć restaurację Stary Młyn. Warto tu spróbować placka po węgiersku, przy okazji zobaczyć barokowy kościół, za którym jest źródło Władysława Jagiełły (według legendy król poił w nim swego konia). Albo pojechać przez Palikije do Wojciechowa. W tej miejscowości spędzimy resztę

soboty i początek niedzieli. Bo warto. Działa tam najslynniejsza kuźnia w Polsce i to już od ponad 90 lat. Przy okazji warto poznać Romana Czernieca. To właściciel kuźni w Wojciechowie i być może najslynniejszy obecnie kowal w Polsce. Pan Roman urządza pokazy dla dorosłych i dzieci, prezentując w 45 minut historię kowalstwa, jego tradycję i terażniejszość, których on sam jest uosobieniem. Mechanicznie, bez dbałości o jakość i szczegóły, na które zwróci uwagę jedynie człowiek ([www.czerniec.pl](http://www.czerniec.pl)).

Wojciechów jak żadna miejscowość w Polsce ma prawo do tego miana, bo oprócz kuźni Czernieca siedzibę ma tu Stowarzyszenie Kowali Polskich i muzeum kowalstwa. Wybierając termin przyjazdu do Wojciechowa, warto najpierw sprawdzić na stronie Stowarzyszenia Kowali Polskich ([www.kowale.com.pl](http://www.kowale.com.pl)), kiedy odbywają się coroczne Ogólnopolskie Targi



Między młotem a kowadłem.

Sztuki Kowalskiej w Wojciechowie. Na nocleg można wybrać agroturystykę u Kowala lub też dalej, pod adresem Palikije Drugie 100, agroturystyczne gospodarstwo Pod Lipami.

Na drugi dzień zostawiamy sobie Muzeum Kowalstwa, które mieści się w zbudowanej na początku XVI wieku tzw. Wieży Ariańskiej i jest dokładnym odzwierciedleniem dawnej kuźni wraz ze sprzętami. Kolejną miejscową atrakcją jest park edukacyjno-rekreacyjny Owadolandia, działający w Wojciechowie-Kolonii Piątej. Uczestnicy zajęć zobaczą w Owadolandii ogromne repliki owadów wielkości dorosłego człowieka.



Ogromne repliki owadów w Wojciechowie.

Skoro jesteśmy już w Wojciechowie i wiemy sporo o kowalstwie, to nie można nie wykorzystać okazji, by zwiedzić miejscowe zoo. Warto wziąć udział w pokazach karmienia zwierząt, a także karmić je osobiście, poznawać ich zwyczaje, oporządzać je i cesać. Wszystko to oczywiście przy profesjonalnej asyście pracowników zoo ([www.zoowojciechow.pl](http://www.zoowojciechow.pl)).

Po atrakcjach całego weekendu pora wracać do domu. Chociaż na chwilę znaleźliśmy się w przestworzach, a szczęście w wykutej podkowie zabieramy do domu.

*Następną wycieczkę po powiecie lubelskim odbędziemy na wodzie.*

# Piękna ruina

Zamek Spiski to jeden z największych kompleksów zamkowych w postaci ruin w Europie Środkowej (ponad 4 ha powierzchni). W 1993 roku został wpisany na listę UNESCO. Pierwsze wzmianki o nim pochodzą z 1120 roku, ale podobno skała, na której się rozpościera, była zasiedlona już w młodszej i późniejszej epoce kamiennej. Zamek budować zaczęto na początku XII wieku. Najpierw był twierdzą na północnej granicy wczesnofeudalnego państwa węgierskiego, potem (przez kilka wieków) – siedzibą żupana spiskiego. Nowy właściciel w drugiej połowie XV wieku wybudował pałac, salę rycerską i kaplicę Świętej Elżbiety.

W 1780 roku kompleks zamkowy zniszczył pożar, a sam zamek z czasem popadł w ruinę, ale dzięki ochronie konserwatorów nie został spustoszony. W 1970 roku rozpoczęto konserwację, która była wyjątkowo trudna ze względu na niestabilne podłoże. Dziś Zamek Spiski jest udostępniony turystom. Ponieważ stoi na górze, można podziwiać z niego rozległy widok na okolice. W kompleksie znajduje się muzeum poświęcone historii zamku, broni średniowiecznej i prawu feudalnemu. Największą atrakcją jest Górny Zamek. Zobaczyć tam można gotyckie i renesansowe budowle



49°00'N 20°46'E

Zamek Spiski leży 98 km na południe od Nowego Sącza.

mieszkalne, które dziś są platformami widokowymi. Pośrodku przestrzeni zamkowej znajduje się donżon – okrągła wieża pochodząca z połowy XIII wieku.

Warto wybrać się na spacerową ścieżkę dydaktyczną (Sivá Brada – Dreveník) w okolicy. Podczas spaceru można zapoznać się z historią tych terenów i ciekawostkami przyrodniczymi. Latem na zamku organizowane są imprezy historyczne.

# Do parku na piwo



Monachium słynie z zabytków i uroczych wąskich uliczek, ale w samym sercu miasta znajduje się największy w Europie (4,17 km<sup>2</sup>) śródmiejski park – Ogród Angielski, który liczy już około 230 lat. Park leży wzdłuż przecinającej miasto rzeki Izary. Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Pivosze poczują się jak w raj w drugim co do wielkości w Monachium ogrodzie piwnym Biergarten (największy jest Hirschgarten). Miłośnicy herbaty będą mieli okazję przeżyć prawdziwą ceremonię jej picia w japońskiej herbaciarni założonej w 1972

# Niemcy Monachium

roku. Herbaciarnia wraz z ogrodem japońskim są wynikiem współpracy miast olimpijskich 1972 roku – zimowa olimpiada odbyła się wtedy w Sapporo, a letnia w Monachium.

Między świątynią Monopter a japońską herbaciarnią leży Schönfeldwiese – łąka nudystów, która rozślawiła park poza Monachium. Tu opalanie się nago było dozwolone już od 1960 roku i jest praktykowane do dziś. Nietypową dla parku, a tym bardziej dla centrum miasta atrakcją jest możliwość surfowania na sztucznej fali, którą wytwarza specjalny mechanizm pompujący wodę. Atrakcja ta przeznaczona jest jednak tylko dla doświadczonych surferów. Innym miłośnikom sportów pozostaje wycieczka rowerem wodnym po jeziorze Kleinhesseloher.



48°08'N 11°34'E

Do Monachium można dolecieć bezpośrednio m.in. z Gdańska, Warszawy, Wrocławia i Poznania.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE, MAZURY ZACHODNE

# POPŁYŃ PO TRAWIE

**K**anał Elbląski to zabytek techniki, jeden z siedmiu cudów Polski i jedyny taki działający obiekt na świecie. Powstał w latach 1844–1872 według koncepcji pruskiego inżyniera Georga Jacoba Steenke. Dynamicznie rozwijający się na Mazurach przemysł wymagał utworzenia sieci komunikacyjnej łączącej Prusy Górne z Morzem Bałtyckim. Na przeszkodzie stało ukształtowanie terenu – wzniesienia, doliny

i spore różnice wysokości. Zainspirowany wieloma zagranicznymi podróżami Stenke zaprojektował system nowatorskich pochylni połączonych z transporterami kolejowymi. Działanie maszynierii opiera się wyłącznie na sile wody.

Kanał ma w całości ok. 150 km długości. Przecina Pojezierze Iławsko-Ostródzkie, Pojezierze Morąskie, Powiśle i Żuławy. Pięć pochylni – w Buczyńcu, Kątach, Oleśnicy, Jeleniach i Całunach – podnosi statki na platformach, które podciągane są na linach. W 2015 roku zakończyła się gruntowna modernizacja, podczas której przebudowano wszystkie pochylnie.

W okolicy znajdują się ciekawe zabytki, jak np. zamek krzyżacki i dwa pruskie kompleksy koszarowe w Ostródzie, zamek w Pasłęku, sanktuarium w Gietrzwałdzie czy drewniany barokowy kościół w Rożentalu. Na obiad, nocleg lub dłuższy pobyt warto zatrzymać się w Folwarku Karczemka – kompleksie pięknie odrestaurowanych budynków z XIX w., które dziś mieszczą stylowy hotel i serwującą wyśmienite dania restaurację.



54°01'N 19°36'E

Statkiem po trawie można popłynąć na trasie Buczyniec – Elbląg, Elbląg – Buczyniec.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE, MAZURY ZACHODNE



FOT. SHUTTERSTOCK

Wśród zielonych wzgórz północnych Moraw jest ukryte miasteczko. To Štramberk, w którym warto zatrzymać się na chwilę, posłuchać miejscowych legend, wspiąć się na zamkową wieżę, a także spróbować miejscowego piwa. Do przemysłowej Ostrawy jest stąd zaledwie 40 kilometrów, ale można tu odetchnąć pełną piersią i rozkoszować się leniwą atmosferą czeskiej prowincji.

# TATARSKIE USZY I PIWNA ŁAZNIA

Maciej Węgrzyn



Štramberk to niewielka, kilkutyśieczna miejscina, leżąca na przedgórzu Beskidów Morawsko-Sląskich, w sercu krainy zwanej przez Czechów „królestwem wołoskim”. Nazwa pochodzi od Wołochów – pasterskich plemion bałkańskich, które osiedlały się w tej okolicy już sześćset

lat temu. Znakiem charakterystycznym miasteczka są zbudowane przez nich domy zrębowe, datowane na XVIII-XIX wiek, oraz górujący nad miejscowością zamek. Dzięki zachowanemu układowi urbanistycznemu Štramberk zyskał miano wołoskiej szopki lub morawskiego Betlejem.



FOT. MACIEJ WĘGRZYŃ

## WAROWNIA BISKUPÓW

Fragment zamku biskupów ołomunieckich, największej i nigdy niezdobytej warowni Moraw i Czeskiego Śląska. Leży kilkanaście kilometrów od Štramberku.

## HISTORIA Z GÓRY I Z DALEKA

Cylindryczną wieżę, zwaną przez miejscowych Trúbą, zobaczymy, gdy będziemy jeszcze daleko przed miastem. To najlepiej zachowana budowla z dumnego niegdyś zamku Strahlenberg, który wzniesiono prawdopodobnie pod koniec XIII stulecia na miejscu starszego grodziska. Urzędowali w nim królewscy wasale, templariusze, a także morawscy możnowładcy – książę Jan Henryk Luksemburski i jego syn, margrabia Jodok. Kres świetności warowni przyniosły lata wojny trzydziestoletniej, kiedy to zdobyły ją w 1624 roku najpierw zaciężne oddziały polskich Kozaków, a dwa lata później – Duńczyków. Zniszczonego zamku już nie odbudowano, a kamień z ruin posłużył do budowy miejskich kamienic. Opiekę nad pozostałościami zamku podjęto dopiero w 1899 r., w okresie odradzającej się czeskiej świadomości narodowej.

Idąc w kierunku zamkowego wzgórza, przemierzmy wąskimi uliczkami tereny dawnego przedzamcza. Miasteczko zachowało swój historyczny klimat i aż korci, by zajrzeć w każdy mijany zakamarek. Po drodze napotkamy urokliwy pochylony rynek otoczony barokowymi i klasycystycznymi kamieniczkami, muzeum marionetek, pozostałości umocnień miejskich, barokowy kościół św. Jana Nepomucena czy Muzeum Zdenka Buriana, o którym kilka słów w dalszej części tekstu. Powyżej rynku zobaczymy wspomniane drewniane domy zrębowe, a następnie krętymi schodami dotrzemy do pozostałości zamkowej bramy z napisem „Cuius regio – eius religio” („Czyj kraj – tego religia”).

Niestety, poza wieżą z warowni nie pozostało już wiele – raptem fragmenty murów kurtynowych oraz fundamenty skrzydeł mieszkalnych. Wejście na Trúbę jest płatne, ale





widok na miasto z drewnianej galerii u szczytu wieży warty jest tych kilkudziesięciu koron.

## PIERNIKOWY ŠTRAMBERK

Znajdziemy je w miasteczku niemal wszędzie – w sklepie spożywczym czy na rynkowych straganach. „Uszy” ze Štramberku to słynny lokalny smakołyk: piernikowe ciastko o miodowym i aromatycznym smaku. Swoją nazwę zawdzięczają kształtowi przypominającemu zawinięte ucho, a tradycja ich pieczenia ma bardzo długą historię. W XIII wieku na ziemiach morawskich pojawiły się oddziały tatarskie, które wcześniej spustoszyły Małopolskę i Śląsk. Według legend po nieudanym oblężeniu grodu wycofały się one w pośpiechu na południe, porzucając swój obóz (najeźdźcy uciekali przed powodzią). W nim odnaleziono worki z setkami uszu, które okrutni Tatarzy

mieli obcinać pokonanym przez siebie wrogom (być może także w bitwie pod Legnicą). Na pamiątkę przepędzenia Tatarów miejscowi piekarze zaczęli wyrabiać ciastka właśnie w kształcie uszu.

Drugą lokalną specjalnością jest piwo z miejskiego browaru rzemieślniczego zlokalizowanego przy rynku. Warzy on złocisty trunek według receptury sprzed 150 lat, a rarytasem jest ciemne piwo niefiltrowane o nazwie „Trubač”. Jeśli wierzyć słowom piwowara, zostało ono uznane za najlepsze ciemne piwo w Europie Środkowej w rankingu Sessera, publikowanym na łamach „Wall Street Journal”. Nawet jeśli nie jest to prawda, godne jest ono spróbowania. Miłośnicy piwa nie tylko mogą się go w Štramberku napić, ale nawet zanurzyć się w nim po szyję. Tuż przy browarze działa bowiem łaźnia piwna, gdzie chętni mogą rozkoszować się kąpielami w chmielowym napitku.



### RETROBOLID

Jedna z perełek muzeum techniki w pobliskim mieście Kopřivnice, czyli bolid Tatry T (20) z 1921 roku, osiągający prędkość 90 km/godz.

## ZDENEK OD DINOZAUROW

W Štramберку urzeka nie tylko zabudowa miejska czy słodkie frykasy. Na uwagę zasługują także okoliczne szlaki turystyczne. Spośród kilku polecam zwłaszcza dwa. Pierwszy to ścieżka prowadząca na Białą Górę, mijająca arboretum znajdujące się w dawnym kamieniołomie, obecnie także poligonie dla miłośników wspinaczki skałkowej. Na szczycie 557-metrowej góry znajduje się wieża widokowa, z której za drobną opłatą można spojrzeć na miasteczko, z oddali podziwiając też beskidzkie krajobrazy.

Drugi ze szlaków, prowadzący na górę Koutouč, wiedzie przez teren rezerwatu Šípka, którego główną atrakcją jest jaskinia o tej samej nazwie. W tej niewielkiej grocie w latach 80. XIX wieku odkryto wiele prehistorycznych eksponatów, w tym szczątki neandertalskiego dziecka sprzed 40 tysięcy lat, a także liczne kamienne narzędzia z okresu paleolitu oraz kości zwierząt. Być może te odkrycia właśnie natchnęły twórczość wspomnianego Zdenka Buriana. Ta anonimowa dla większości postać to wywodzący się z pobliskiej Kopřivnicy malarz oraz ilustrator, który zasłynął z paleontologicznych rekonstrukcji. Prace artysty, przedstawiające dinozaury czy ludzi pierwotnych, można dziś oglądać w muzeum przy rynku.

## BOLIDY TATRY I SŁOWACKA STRZAŁA

Štramperk przyklejony jest do miasta Kopřivnice, które słynie z fabryki samochodów marki Tatra. To tutaj znajduje się wyjątkowe muzeum techniki, w którym fani motoryzacji i nie tylko zagubią się na kilka godzin, podziwiając legendarne produkty tej czeskiej marki – m.in. datowanego na rok 1897 Presidenta, przedwojenne limuzyny T54 oraz T75, futurystyczny T87 czy T603, a także potężne ciężarówki, w tym modele znane z trasy rajdu Paryż – Dakar. Zobaczymy także legendarne bolidy Tatry pamiętające lata 20. oraz wyścigówki nieco młodsze, jak chociażby model Tatra 605. Nie brakuje też takich osobliwości jak samochód na płozach (model V 855) czy unikatowy pociąg o nazwie Słowacka Strzała, dzięki któremu podróż z Pragi do Bratysławy (blisko 500 km) w roku 1936 zajmowała zaledwie 4,5 godziny. Egzemplarz stojący przed muzeum jest jednym z dwóch, które wyprodukowano.

Kopřivnice przyciągają nie tylko miłośników techniki, lecz także „zamkołazów”, którzy odnajdą tam też coś dla siebie, bo na zalesionym wzgórzu znajdują się pozostałości po XIII-wiecznej warowni Šostýn, zniszczonej w czasie wojen husyckich. Gdyby tego było za mało, to kilka kilometrów na wschód od miasta

leży wioska Hukvaldy, nad którą górują ruiny największego założenia obronnego Moraw – niegdyś siedziby biskupów Ołomuńca. Ta potężna warownia została wzniesiona po roku 1257, ale jej złote lata przypadły na XVI–XVII w., kiedy to biskupi rozbudowali ją do widocznych dzisiaj rozmiarów. O potęgę hukvaldzkiego zamku świadczy to, że nigdy nie został on zdobyty. Tylko w okresie wojny trzydziestoletniej aż trzykrotnie próbowali to zrobić Szwedzi, a oni przecież znali się na tej robocie jak mało kto. Co prawda dzisiaj warownia jest malowniczą ruiną, ale założenie to, o długości 320 metrów, otoczone murem o obwodzie 800 metrów, nadal robi kolosalne wrażenie.

Według legend w okolicznych lasach grasował kiedyś Ondraszek, słynny beskidzki zbójnik, który niczym jego kolega po fachu, Janosik, zabierał bogatym, a dawał biednym. Jego imię noszą dzisiaj miejscowe pensjonaty i restauracje, a nawet pociąg PKP relacji Bielsko-Biała – Warszawa Wschodnia.

Opuszczając Štramberk, będziemy czuli potrzebę ponownego przyjazdu tutaj. Atrakcji w najbliższej jego okolicy jest bowiem dużo więcej – kameralny Příbor wraz z domem rodzinnym i muzeum twórcy psychoanalizy, Zygmunta Freuda; Nowy Jiczyn z malowniczym rynkiem i zamkiem Žerotinów czy ruiny warowni w Starym Jičynie (niestety to nie w tym regionie urzędował bajkowy Rumcajs). Nieco dalej na odwiedziny czekają: góra Radhošť – miejsce kultu słowiańskiego bóstwa Radegasta, gdzie dzisiaj znajduje się kaplica św. Cyryla i Metodego; miasteczko Valašské



## Kup przewodnik i odbierz ebook **GRATIS!** 14 Travelbooków w promocji!

[http://bezdroza.pl/ebook\\_gratis.phtml](http://bezdroza.pl/ebook_gratis.phtml)

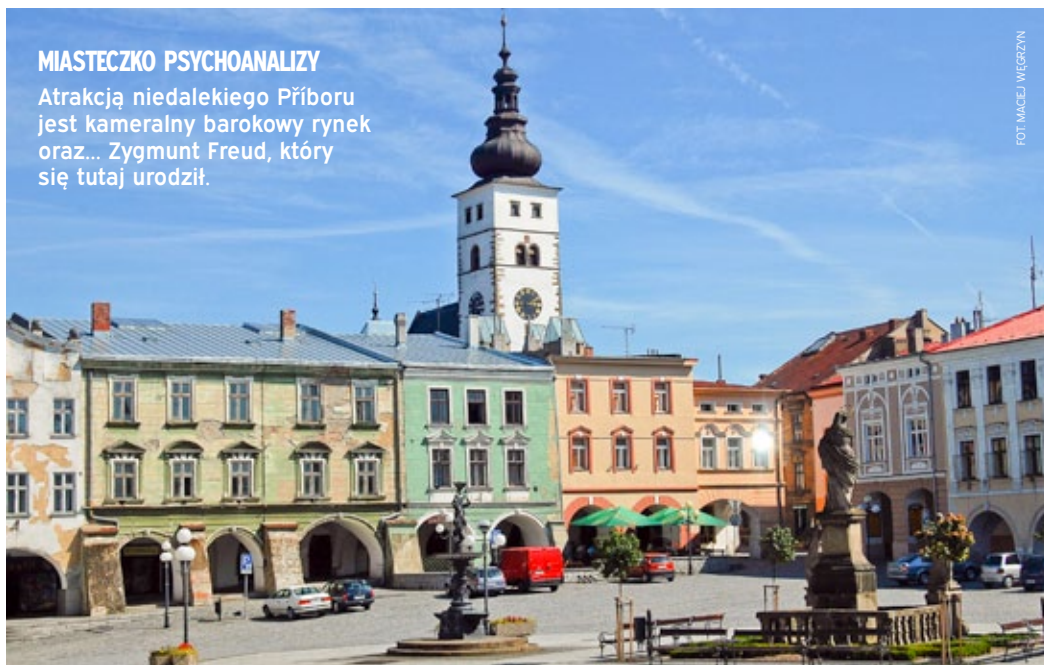
 Bezdroża

R E K L A M A

Meziříčí czy Rožnov pod Radhoštěm ze skansenem wołoskim. A wszystko to w odległości zaledwie 60 kilometrów od Cieszyna. ○

### MIASTECZKO PSYCHOANALIZY

Atrakcją niedalekiego Příboru jest kameralny barokowy rynek oraz... Zygmunt Freud, który się tutaj urodził.



FOT. MACIEJ WĘGRZYN



### Maciej Węgrzyn

Ekonomista z wykształcenia, project manager z zawodu, podróżnik, fotograf oraz dziennikarz z zamiłowaniem. Wielki fan architektury średniowiecznej, autor przewodników zamkowych po Polsce, Słowacji, Czechach i krajach bałtyckich.



# POLECIEĆ TAM I KICHAĆ NA WSZYSTKO

Edyta Gonet

Diabeł tasmański już w pierwszej minucie naszego spotkania w Bonorong Wildlife Sanctuary skradł moje serce. Był uroczy. Smacznie spał, zażywając słonecznej kąpieli. Wyglądał jak niewielki, pulchny pies, przez co od razu chciało się go przytulić.





**P**oluje on na małą zwierzynę, ale w dużej mierze żywi się znalezioną padliną. Występuje tylko na Tasmanii, a wszyscy jego miłośnicy mają poważne powody do smutku. Po pierwsze, sporo tych zwierząt ginie na drogach. Po drugie, przetrwaniu gatunku od kilkunastu lat zagraża zakaźny rak pyska. Na wyspie działa sporo organizacji pracujących od rana do nocy nad zapewnieniem jak najlepszej ochrony tym

zwierzętom. Cały czas prowadzone są badania nad znalezieniem efektywnego sposobu leczenia ich choroby.

Absolutna niedostępność niektórych terenów podsyca ciągle żywe legendy o wilku tasmańskim (zwanym także diabłem, wilkoworem lub tygrysem tasmańskim), który został wytępiony w pierwszej połowie XX wieku. W 1986 roku gatunek ten został oficjalnie uznany za wymarły. O jego istnieniu



nie da się jednak zapomnieć, chociażby dzięki herbowi Tasmanii.

## POGÓDŹ SIĘ Z POGODĄ

Na mapie Australii od razu można dostrzec niewielką w porównaniu do reszty kontynentu plamkę zieleni na południowym wschodzie. Wyspa oddalona jest od wybrzeża o ok. 300 km. Godzina samolotem z Melbourne

i można stać się częścią zupełnie innego świata. Nawet jeśli ktoś wybierze się tam z pełnym workiem najśmielszych oczekiwań, to ich pula zostanie zdecydowanie przekoczona. Łoty na Tasmanię są bardzo częste i stosunkowo niedrogie (JetStar – średnio 200 AUD w dwie strony). Dzika przyroda stanowi tu aż 25 procent całkowitej powierzchni i jest bardzo skrupulatnie chroniona przed ingerencją człowieka.

## PO DRODZE NA ANTARKTYDĘ

Największe miasto Tasmanii, Hobart, zamieszkuje ponad 200 tys. ludzi. Bardzo ważną jego częścią jest port morski – początek wielu wypraw na Antarktydę.



### KRAJOBRAZ Z WALABIĄ

Przyroda Parku Narodowego Freycineta niedaleko miasteczka Coles Bay. Na pierwszym planie dzika, ale jak widać mało płochliwa walabia – w Polsce bardziej znana pod nazwą kangura rdzawoszyjego.

Dominuje różnorodny i niezwykle tajemniczy krajobraz z licznymi jeziorkami polodowcowymi, intrygującymi górami i rajskimi plażami. A gdyby tego było mało – wszystko poprzecinane malowniczymi rzekami i krystalicznymi potokami. Gdy podróżowałam po Tasmanii z południa na północ wschodnim wybrzeżem, cały czas miałam wrażenie, jakby ktoś pomalował ten kawałek Ziemi zupełnie innymi kolorami. Nigdy nie widziałam takiego odcienia ziele-

ni. W dodatku wszystko idealnie tu ze sobą współgra. Podczas jednej z wielu przerw na podziwianie widoków dostrzegłam napis, który traktuję jako motto tego miejsca: „Living in harmony with nature” (Żyjąc w zgodzie z naturą).

Warto też dodać, że tasmańskie powietrze uchodzi za jedno z najczystszych na świecie, co wielokrotnie przypieczętowałam głośnym kichnięciem. Widocznie mój organizm uznał, że jest tu zbyt zdrowo i należy się bronić.





FOT. EDYTA GONET



FOT. EDYTA GONET

Pierwsze pytanie, jakie zadano mi zaraz po powrocie na australijski kontynent, brzmiało: „Bardzo łało? Musiałaś dobrze wymarznąć!”. Sam początek mojego pobytu na wyspie był upalny – bezchmurne niebo, gorące słońce i żadnego wiatru. Ale mniej więcej w połowie drogi z Hobart do Launceston miałam na sobie prawie wszystkie ubrania z plecaka, włączając w to czapkę, polar i wiatroszczelną kurtkę przeznaczoną do wypraw w wysokie góry. Dodam, że dwa dni później wylegiwałam

się beztrąsko na Bondi Beach w Sydney, na którą żar łał się z nieba.

Pogoda na Tasmanii jest naprawdę kapryśna i chyba najlepiej po prostu od razu się z nią pogodzić. I jeszcze jedno: jeśli nie wiesz, co ze sobą tam zabrać, nie pytaj o radę lokalsów. Oni założą strój kąpielowy i pójdą pływać, podczas gdy ty będziesz szukać w plecaku ciepłej bluzy. Na wyjazd w październiku musimy zatem zabrać ze sobą coś na naszą polską jesień i zarazem na lato w pełni. Najgorsze, co można

### **RZEPAK TASMAŃSKI, JAK NADWISLAŃSKI**

Malownicze drzewo na polu rzepakowym niczym w Polsce, tyle że po drodze z Hobart do Coles Bay.



### MARTWA NATURA

Inne spojrzenie na plażę w Wineglass Beach, która jest częścią Parku Narodowego Freycineta. Na suchym konarze nadmorskiego drzewa spoczywają – także wysuszone – szczątki ryby. Ale w tej okolicy można również spotkać żywe delfiny, walabie i diabły tasmańskie.

zrobić, to zamknąć się w ciepłym pokoju i czekać na bardziej optymistyczną prognozę. Ona może nie nadejść.

### NOCOWANIE ZA ŚPIEWANIE

Największym i jednocześnie najstarszym miastem na Tasmanii jest Hobart, w którym mieszka niewiele ponad 200 tys. ludzi. To tutaj zaczęła się moja przygoda. Oczywiście nikt tak nie pokaże okolicy jak miejscowi. Muszę przyznać, że Tasmańczycy zawiesili wysoko poprzeczkę, jeśli chodzi o otwartość i gościnność. Na zamieszczoną na couchsurfingu publiczną notkę o moim przyjeździe dostałam kilkanaście propozycji noclegu.

Ze znalezieniem lokum też nie miałam większych problemów – na przykład w Coles Bay, na trasie do Launceston, gdzie mieszka 500 mieszkańców. Udostępnienie na kilka nocy domku dla gości w zamian za zaśpiewanie piosenki podczas wieczoru karaoke w jedynym pubie w miasteczku? Dlaczego nie! W podróży wszystko się przecież może zdarzyć, a brak dokładnego planu niesie ze sobą przygody i nowe znajomości, które mogą przerodzić się w przyjaźnię na całe życie.

W Coles Bay, na plaży o dość ciekawej nazwie Wineglass Beach, przeżyłam jeden z najpiękniejszych dni całego pobytu w Australii. Żadne słowa nie oddadzą klimatu i charakteru tamtego miejsca, chyba że do jednego worka

## FESTIWAL SIARKI, OGNIĄ I BĘBNÓW

Festiwal cudownej muzyki, teatrów ognia, etnicznych tańców  
Bicie Rekordu Guinnessa w grze na bębnach

LESZEK MOŹDŻER-DIETER ILG-ERIC ALLEN / KINGA GŁYK QUARTET  
JOSE TORRES / SANGO / TIRIBA / TABU / FOLIBA / RICKY LION  
DRUM WORK / MORIBAYASSA / CBB ENSEMBLE / SEREIA DE VARSOVIA  
SŁOMA & D'ROOTS BROTHERS / STUDIUM INSTRUMENTÓW ETNICZNYCH



**23 - 24 LIPCA 2016**  
**JEZIORO TARNOBRZESKIE**  
**TARNOBRZEG**

S16 FESTIVAL

WIĘCEJ INFORMACJI: WWW.S-16.PL

R E K L A M A

wrzuci się rajski piasek, plażę w kształcie fi-  
nezyjnego łuku, pomarańczowe skały wokół  
zielonych wzgórz, przelewającą się przez nie  
mleczną mgłę, mnóstwo mew i parę delfinów  
dziesięć metrów od brzegu... Do tego żad-  
nej ludzkiej istoty w promieniu kilku kilome-  
trów! To była jedna z takich chwil, kiedy nika-  
ją wszystkie problemy i troski.

## CZTERY DNI NA ZAKOCHANIE

Launceston to małe miasteczko w północnej  
części wyspy, z uniwersytetem i mnóstwem  
urokliwych ulic – dla mnie zarazem koniec  
przygody z Tasmanią, ale za to w oparach her-  
baty z liści eukaliptusa. Zostałam nią uraczo-

na przez znajomych mieszkających w domu  
wyjętym prosto z filmu o Pippi Langstrumpf.  
Gospodarz Jared sam zrywał liście w lesie  
i przyrządzał z nich napój o niepowtarzal-  
nym smaku i aromacie. Niewiarygodne, jak  
bardzo liście zalane wrzątkiem mogą wbić  
człowieka w fotel i być przez chwilę całym  
światem. Desperacko szukałam czegoś po-  
dobnego w lokalnych supermarketach. Nie  
udało się – i dobrze!

Na Tasmanii to przyroda rozdaje karty. Jest  
piękna, tajemnicza i intryguje co krok. Jeśli  
szukasz zatłoczonych plaż pełnych przystoj-  
nych surferów i budek z rybami, to nie jest  
to kierunek dla ciebie. Jeśli natomiast szukasz  
dzikiej zieleni i bezludnych, wietrznych plaż –  
to kupuj bilet! Na zobaczenie całej wyspy po-  
trzeba dziesięć dni, by zaś dozgonnie się w niej  
zakochać – w zupełności wystarczą cztery. ○



Edyta Gonet

Fotograf amator  
z dziennikarskim zacięciem.  
Podróżuje zawsze z otwartym  
sercem i głową. Nie ma dla niej  
rzeczy niemożliwych – oprócz  
życia bez aparatu, ulubionych  
książek i przyjaciół.

# ROWERY NA AUCIE

JAK WYGODNIE I BEZPIECZNIE  
JE TRANSPORTOWAĆ?



**W**ycieczki rowerowe to znakomity sposób na spędzenie wolnego czasu i zwiedzanie okolicy. Kto podróżuje na dwóch kołach, może zobaczyć więcej niż w czasie spaceru czy wędrowki. O ile jednak nie zamierzamy ograniczać się do najbliższej okolicy, najpierw musimy dotrzeć wraz z rowerami do miejsca, które chcemy zwiedzać. Idealnym rozwiązaniem jest dotarcie tam autem – do tego jednak niezbędny jest odpowiedni bagażnik rowerowy. Postaramy się krótko omówić podstawowe typy bagażników oraz doradzić, jak wybrać idealnie dopasowany do naszych celów i potrzeb.

Przewożenie rowerów autem pozwala wygodnie dojechać w atrakcyjną okolicę i jednocześnie nie martwić się dodatkowo o ich transport, przewiezienie potrzebnego

bagażu oraz komfortowy powrót do domu (lub przejechanie do kolejnego etapu podróży). Ważne jednak jest, aby podróż odbywała się wygodnie i bezpiecznie – dlatego tak istotne jest wybranie optymalnego bagażnika rowerowego.

## JEDNOŚLAD NA DACHU

Pierwszym typem samochodowego bagażnika rowerowego – i chyba najbardziej rzucającym się na co dzień w oczy – jest uchwyt dachowy instalowany na belkach bazowych (zamontowanych na relingach lub bezpośrednio na dachu auta). To jeden z tańszych i łatwiejszych w montażu typów bagażnika, którego dodatkowymi zaletami jest możliwość transportowania wielu jednoślądów

oraz przewożenie ich z dala od ulicznego kurzu i błota.

Istnieją dwa podstawowe typy uchwytów dachowych. W jednym koła roweru stawiamy w przeznaczonych do tego celu prowadnicach i dodatkowo stabilizujemy całość za pomocą uchwytu ramy. Idealnym przykładem jest tu np. Thule ProRide 598, który może transportować rowery o wadze nawet do 20 kg (w tym również tzw. fatbike'i po zakupieniu do nich odpowiedniego adaptera). W drugim wariantcie bagażnika dachowego rowery transportuje się po zdemontowaniu przedniego koła – jednośląd jest wtedy stabilnie zamontowany za przedni widelec (takim produktem jest np. Thule ThruRide 565).





Gdy planujemy zakup rowerowego bagażnika dachowego, musimy zaopatrzyć się w belki bazowe (mogą się one przydać również do innych celów – np. montażu boxa). Trzeba też pamiętać, że auto będzie wyższe o wysokość roweru.

## ROWER NA HAKU HOLOWNICZYM

Bagażniki rowerowe mocowane na haku holowniczym auta uchodzą za najbezpieczniejszy i najwygodniejszy w obsłudze sposób transportowania jednośladów – w szczególności dotyczy to tzw. bagażników platformowych. Można na nich przewozić nawet do czterech rowerów. Ich montaż jest bardzo wygodny i szybki (wystarczy umieścić rower na platformie i dopiąć za pomocą odpowiednich uchwytów i pasków), a w przypadku zaawansowanych modeli użytkownik cały czas ma wygodny dostęp do bagażnika auta bez konieczności zdejmowania jednośladów z bagażnika (bagażnik rowerowy można bowiem bez wysiłku odchylić).

Takie funkcje oferują modele: Thule VeloCompact 925/927 (lekki i kompaktowy bagażnik na dwa, trzy, a nawet cztery rowery), Thule VeloSpace 918 (może transportować wszelkie typy rowerów – od dziecięcych po ciężkie rowery elektryczne) albo zajmujący niewiele miejsca po złożeniu uchwyt Thule EasyFold 932.

Co ważne, bagażniki te są również bardzo proste w obsłudze – ich montaż na kuli haka nie wymaga wizyty w serwisie i można go przeprowadzić samodzielnie w kilka chwil. Należy jednak pamiętać, aby zaopatrzyć się w legalną trzecią tablicę rejestracyjną w stosownym urzędzie (od początku tego roku wreszcie istnieje taka możliwość) oraz o tym, że auto z zamontowaną platformą będzie nieco dłuższe, co trzeba uwzględnić np. podczas parkowania.

## BAGAŻNIK NA TYLNA KŁAPĘ AUTA

Ten typ bagażnika przeznaczony jest dla osób, które chcą wozić rowery „za autem”, ale nie zamierzają inwestować w hak holowniczy. Bagażnik na kłapę montowany jest za pomocą taśm i zaczepów do krawędzi tylnej kłapy auta. Specyfika tego montażu sprawia, że bardzo ważne jest dobranie bagażnika idealnie pasującego do posiadanego modelu auta (co może być wadą, jeśli posiadamy więcej niż jedno auto i chcielibyśmy używać jednego bagażnika).

Atutami takich bagażników jest możliwość montażu zarówno samego bagażnika, jak i rowerów bez użycia dodatkowych narzędzi oraz niewielkie gabaryty samego ba-

gażnika po złożeniu (znacznie ułatwia to jego transportowanie i przechowywanie, gdy nie jest potrzebny). Nie trzeba również inwestować w dodatkowe akcesoria (belki dachowe czy hak). Dodajmy, że wiele modeli uchwytów na kłapę pozwala na dostęp do bagażnika auta (oczywiście rowery trzeba najpierw zdjąć z uchwytów, żeby otworzyć bagażnik).

Niektóre rozwiązania będą wymagały specyficznych akcesoriów, takich jak adapter umożliwiający założenie rowerów damskich albo dodatkowe oświetlenie (jeśli bagażnik z rowerami zasłonią tylne światła pojazdu). Świetnym przykładem nowoczesnego produktu tego typu jest Thule RaceWay 991/992, w którym zastosowano nowatorski system FitDial, gwarantujący idealne dopasowanie bagażnika do samochodu.

## DO WYBORU, DO KOLORU

Wybór bagażników samochodowych do transportu rowerów jest szeroki, a to, na który się zdecydujemy, zależy od naszych potrzeb, liczby rowerów, które zamierzamy przewozić, oraz od auta, którym się poruszamy. Przykładowo właściciel wysokiego auta musi pamiętać, że zdejmowanie rowerów z dachu może być problemem, więc warto rozważyć bagażnik na hak. Dlatego tak ważne jest zapoznanie się z typami bagażników i wybranie takiego, który będzie pasował idealnie.

### POLECAMY

Przed zakupem bagażnika rowerowego skorzystaj z dostępnego na stronie [thule.com](http://thule.com) konfiguratora.



Agnieszka Jankowska

# WSZYSTKIE NASZE SNY

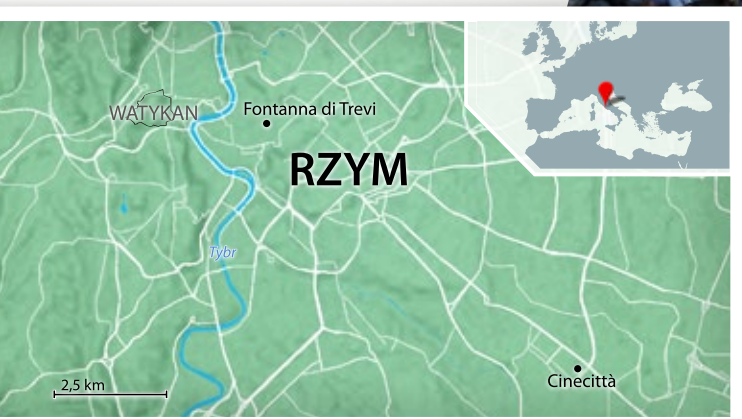
Przy Fontannie di Trevi tłum turystów – różne języki, narodowości, kolory skóry. Wszystkich łączy podziw dla barokowej, monumentalnej fontanny.

Kręci się też wielu tubylców, dla których jest to miejsce pracy.

Sprzedają pamiątki lub pozują do zdjęć w strojach gladiatorów.

Panuje ruch i gwar. Zupełnie inaczej niż w pewien poranek

1960 roku na planie filmu Federico Felliniego „La dolce vita”.





**B**yło cicho i ciemno, gdy Anita Ekberg, która grała amerykańską aktorkę Sylwię, zanurzyła się w wodach fontanny. Wykorzystała moment, gdy partnerujący jej Marcello Mastroianni udał się na poszukiwanie mleka dla kota, który zachwyił bohaterkę. Włoch, początkowo zaskoczony wybrykiem blondynki, po chwili na jej prośbę dołączył do niej w fontannie. Ta scena należy do klasyki filmu i znana jest wszystkim. Ciekawostką jest, że kręcono ją przez kilka marcowych nocy, kiedy woda nie była jeszcze ciepła. Mimo tych niesprzyjających warunków znana wcześniej z kapryśności szwedzka gwiazda odegrała ją bez narzekania.

Dziś trudno jest znaleźć chwilę, żeby podziwiać fontannę jedynie w swoim towarzy-

starszego Włocha, który przejeżdżał obok na rowerze – przystanął i zrobił mi zdjęcie.

## FILMY DLA DUCE

W Rzymie jest wiele miejsc, które posłużyły jako plan filmowy dla włoskich i międzynarodowych produkcji. Ale tym, które elektryzuje wszystkich aktorów, reżyserów oraz kinomanów, jest Cinecittà – nazywana Miastem Filmów lub Fabryką Snów nad Tybrem.

Był 1925 rok, kiedy polityk Luigi Freddi przedstawił Mussoliniemu projekt reorganizacji włoskiej kinematografii, zakładający budowę filmowego miasta w Rzymie. Duce pozytywnie odniósł się do planów, bo też film postrzegał jako doskonałą formę propagandy

### RZYMSKIE HOLLYWOOD

Cinecittà – brzmi dumnie, ale napis nad wejściem do rzymskiej Fabryki Snów przy Tuscolana 1055 jest zdecydowanie mniejszy niż ten w Hollywood.



stwie. Kilka lat temu jednak mi się to udało. W majowy poranek, przed 7 rano byłam tu sama. Siedziałam na krawędzi basenu, delektując się ciszą przerywaną tylko szumem wody. Z uwagi na brak kompanów miałam problem, żeby udokumentować ten moment. Pomoc pojawiła się nieoczekiwanie w postaci

faszystowskiej – to on właśnie powiedział, że „film jest najsilniejszą bronią”. W końcu dokonał inauguracji kompleksu Cinecittà, a było to w kwietniu 1937 roku, przy ulicy Tuscolana 1055. Wódz pozostawił kinematografom wolną rękę i względną wolność. Miasteczko błyskawicznie osiągnęło sukces – do 1940 roku powstała tu setka filmów.



Ambicją twórców w tamtym okresie było pokonanie konkurencji, czyli mającej się dobrze kinematografii amerykańskiej.

Aneksja Abisynii przez Włochy spotkała się z nieprzychylnym przyjęciem przez opinię międzynarodową. Toteż reżyserzy, którzy popierali Mussoliniego, aby zatrzeć złe wrażenie, produkowali filmy propagandowe. Nieprzypadkowo powstał wówczas „Scypion Afrykański”, który nachalnie próbował narzucić widzom analogię pomiędzy wojnami punickimi a kampanią abisyńską. To tutaj, w Cinecittà, zaczynała swoją karierę młodzianka Sophia Loren, która jeszcze pod prawdziwym nazwiskiem Lazzaro brała udział w castingach i statystowała w filmie „Quo vadis”.

## SANDAŁY CEZARA

W kwietniu 2011 roku otwarto tu wystawę. Brama filmowego miasteczka otworzyła się dla miłośników kina, początkowo tylko na 8 miesięcy, ale w związku z nieoczekiwanym dla samych pomysłodawców sukcesem (w ciągu roku 100 tysięcy zwiedzających) zdecydowano, że Cinecittà pozostanie otwarta na stałe. Przybywają tu licznie Włosi, ale i cudzoziemcy – głównie Francuzi, Anglicy i Amerykanie (25 proc. zwiedzających). No a dziś – również ja. Dziesięć euro wystarczyło, żeby przekroczyć magiczną bramę, za którą powstało ponad trzy tysiące filmów. Były to gorsze i lepsze produkcje; 90 z nich kandydo-

### ZOSTAŁY WIELKIE ROLE I... KOSTIUMY

Stroje Elizabeth Taylor i Richarda Burtona, czyli Kleopatry i Marka Antoniusza, z filmu „Kleopatra” z 1963 roku.



W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych Rzym był stolicą kina europejskiego. Przez lata studia przy ulicy Tuscolana gościły Rossellini, Felliniego, Pasoliniego i Viscontiego. W latach 70. miasteczko przeżywało kryzys, a w następnej dekadzie uratowały je powstające tutaj produkcje europejskie oraz reklamy i wideoklipy.

wało do Oskara, ponad połowa otrzymała tę statuetkę.

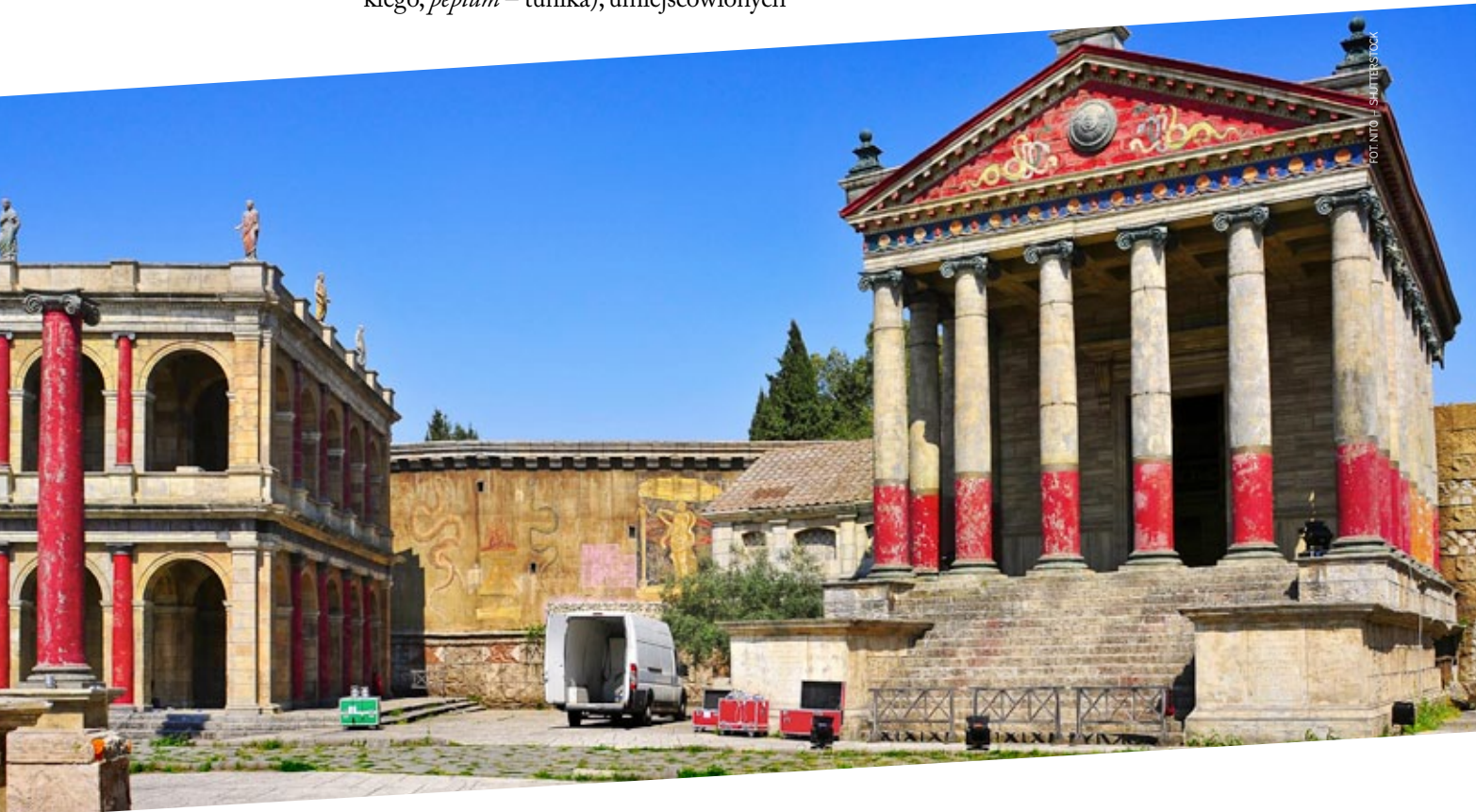
Wchodzę do pierwszego z dwóch budynków, które mogę zwiedzać sama, bez grupy. W poszczególnych pokojach zebrano kostiumy, rekwizyty, zdjęcia. Krążę wśród przedmiotów z „Anielskiego pacjenta”, przystaję przy tych użytych w filmie „Imię róży”. Przez chwilę fascynuje mnie zydel z serialu „Rzym”, a po chwili, korzystając z tego, że nikt nie widzi, przysiadam na tym użyтым w „Kleopatrze”.

### GDZIE JA ZAGRAŁEM?

Rekwizyty w Cinecittà pochodzą z legendarnych produkcji różnych gatunków i epok. Obok siebie wyeksponowano m.in. przedmioty używane w „Anielskim pacjencie”, „Imieniu róży” i „Ostatnim cesarzu”.

Z kostiumów uwagę przyciągają kreacje Elizabeth Taylor i Richarda Burtona, czyli Kleopatry i Marka Antoniusza. Podziwiam kolekcję obuwia, głównie sandałów – nic dziwnego, nakręcono tutaj wiele filmów tzw. *peplum* (z greckiego, *peplum* – tunika), umiejscowionych

ułek z czasów Coco Chanel. Następnie powrót do współczesnej Italii – wejście z uliczki do rzymskiej pizzerii z ostatniego filmu Carlo Verdone „Posti in piedi in paradiso”.



#### RZYM Z TEKSTURY

Plan zdjęciowy serialu historycznego „Rzym” ukazującego Wieczne Miasto z czasów Juliusza Cezara.

w starożytnym Rzymie. W USA tego typu produkcje nazywano gatunkiem *sword and sandal* („miecz i sandał”). Przez chwilę przystają przed ciżemkami z „Ostatniego cesarza” Bernardo Bertolucciego, który za dzieło nakręcone w Chinach i w Cinecittà zdobył kilka Oskarów.

Potem wchodzę z grupą na teren planów, po którym można się poruszać tylko z przewodnikiem. Przechodzimy kilkadziesiąt metrów już za bramą, żeby znaleźć się na małej uliczce łączącej epoki. Przed nami, na długości zaledwie jednego kilometra, rozciąga się plan do trzech filmów. Przenoszę się więc do Nowego Jorku z połowy XIX wieku, dokładniej do dzielnicy Five Points, gdzie walczyły ze sobą gangi w filmie Martina Scorsese. Po chwili za rogiem zagłębiam się w paryski za-

#### FORUM ROMANUM Z DREWNA

Podeksytowana wbiegam prawie na plan „Rzymu” i nie studzi mnie wcale uwaga przewodniczki, że ten serial telewizyjny nie odniósł we Włoszech sukcesu. Francuzka z grupy dodaje: – *U nas też nie*. Wiem swoje, oglądałam wszystkie odcinki, więc wizyta na Forum Romanum zbudowanym dla potrzeb tego filmu robi wrażenie. Świątynie na Forum ozdobione są freskami i statuami. Rzym jawi się monumentalny, budynki zaś – bardzo realistyczne i solidne. Ale przewodniczka puka w ścianę świątyni i rozlega się głuchy odgłos, bo większość budowli powstaje tu z drewna i tworzywa sztucznego. Te z planu, na którym jesteśmy, zostały tylko pokryte żywicą wodoodporną. Bo w przeciwieństwie do uliczki, na której byliśmy wcześniej i na której budynki są co jakiś czas modyfikowane, elementy sce-

## NOWY JORK POD RYZEM

Scenografia filmu „Gangi Nowego Jorku” Martina Scorsese, w którym odtwórcą głównej roli był Leonardo DiCaprio.



FOT. AGNIESZKA JANOWSKA

nograficzne do „Rzymu” pozostają niezmiennie. Wiem, że BBC i HBO zaprzestały już kręcenia serii, ale starożytny Rzym zapewne skusi kolejnych twórców, plan zostanie więc jeszcze wykorzystany.

Z Forum zbaczamy do „biedniejszej” części miasta nad Tybrem. Pamiętam z serialu domy biedoty, cuchnące zaułki – jesteśmy w rynsztoku. To część planu bardziej realistyczna, ściany domów są krzywe i charakterystycznie wygięte. Przewodniczka tłumaczy, że pozwala to podczas filmowania uzyskać efekt „dłuższej ulicy”. W rzeczywistości uliczka jest krótka, nad czym ubolewam, bo zbyt szybko opuszczamy Rzym z czasów Juliusza Cezara.

Pytam przewodniczkę o losy Cinecittà w czasie wojny. W lipcu 1943 roku Rzym został zbombardowany. Tysiące osób zostało bez dachu nad głową. Przygarnięto ich wówczas tutaj. Niemcy wcześniej zorganizowali przy Tuscolana szpital polowy. Kiedy uciekali, złu-

pili miasteczko filmowe. Specjalnym pociągiem do Pragi zabrali cały sprzęt, kamery, taśmy i materiały kinematograficzne. Większą część tych dóbr potem uratowano i wróciły do Rzymu. Miasteczko szybko pod-

## CO TO BĘDZIE?

**Wnętrze**  
jednego ze studiów  
kinematograficznych,  
w którym powstaje  
właśnie scenografia.



FOT. AGNIESZKA JANOWSKA

niosło się ze zgliszczy. Już w 1945 roku powstał jeden z najważniejszych filmów w historii kina włoskiego – „Rzym, miasto otwarte” Roberto Rossellini. Trzy lata później – „Złodzieje rowerów” Vittoria De Sica, a w latach pięćdziesiątych liczne produkcje międzynarodowe: „Ben Hur”, „Spartakus”, „Kleopatra”, „Quo vadis”.

## DOTYK LEGENDY

Studia zajmują powierzchnię 400 tysięcy m<sup>2</sup>, mieszczą 22 hale zdjęciowe, 300 pokoi, 21 garderób oraz basen (7 tysięcy m<sup>2</sup>). Oprócz histo-



### OKO NA GWIAZDY

Zapewne niejedno widziało i sfilmowało – dziś to piękny zabytek.

rycznej siedziby przy ulicy Tuscolana Cinecittà ma trzy inne centra produkcyjne: Dino Studios w Rzymie, Umbria Studios w Papino i CLA Studios w Maroko. Czuję niedosyt, bo nie pozwolono nam zobaczyć Teatru 5. To jedyna z tutejszych hal zdjęciowych, która ze względu na swoje duże rozmiary (80 x 36 m) nie przylega do innego studia. Jest nowoczesnie urządzone, akustycznie izolowana i klimatyzowana. To w jej wnętrzach zrekonstruowano Via Veneto – rzymską ulicę w filmie „La dolce vita” Felliniego. W zamian oglądam inną halę zdjęciową, obok której przechodzimy, wykorzystując fakt, że jest właśnie otwarta. Wewnątrz trwają prace, ale tajemnicą pozostaje, do jakiego filmu.

Idziemy powoli w stronę wyjścia. Dziwne uczucie – kroczy uliczkami, na których powstawały naprawdę wielkie produkcje: „Ojciec chrzestny”, „Dawno temu w Ameryce”, „Pasja”, „Mission Impossible 3”, „Gangi Nowego Jorku”. Produkowano tu całe filmy, od początku do końca, albo jedynie efekty specjalne; odby-

## DZIELNICA DLA BOGACZY

Świątynie na rynku starożytnego Rzymu – części miasta zamieszkałej przez zamożnych patrycjuszów. Tuż obok (na zdjęciu niewidoczną) wybudowano rzymską dzielnicę biedoty i ryzostoku.



FOT. AGNIESZKA JANKOWSKA

wały się sesje fotograficzne, tworzone programy telewizyjne, spoty reklamowe, teledyski.

Żegnam się z grupą i wchodzę do drugiego budynku, który można zwiedzać bez przewodnika. W Pałacyku Felliniego, który prawie wszystkie swoje filmy stworzył w miasteczku, można oglądać dokumenty na temat historii Fabryki Snów. Wzrok przyciągają wystawione kostiumy Marcello Mastroianniego i Giulety Masiny z dzieła Felliniego „Ginger i Fred”. No i bezsprzecznie hit wystawy – suknia Anity Ekberg z „La dolce vita”. W kolejnej sali zanurzam się w fotelu, aby obejrzeć castingi i próby z wielkimi aktorami u progu kariery, którym wówczas się nie śniło, że nimi zostaną.

Cinecittà to nie tylko relikw, skansen, historia, jak twierdzą niektórzy. Nadal pozostaje bowiem w sferze zainteresowań współczesnych filmowców. Goszczący również na polskich ekranach film „Habemus Papa” Nanniego Morettiego powstawał właśnie tutaj. W Cinecittà dla jego potrzeb stworzono nawet Kaplicę Sykstyńską.

Najbardziej kompletne mapy!

**TATRZAŃSKI PARK NARODOWY**  
Podobie od Witowa po Bukowinę Tatrzańską

**TATRY W CAŁOŚCI**  
Podobie od Białego Turku do Zakopanego

**TATRY WYSOKIE**  
Śląskie i polskie  
MAPA TURYSTYCZNA

**ORLA PERC**  
na trasie Europejskiej

**SYGNATURA**  
Zakład Kartograficzny  
65-154 Zielona Góra,  
ul. Dolina Zielona 28,  
tel. 68 327 17 69,  
www.sygnatura.com.pl

Polub nas na Facebooku  
facebook.com/sygnatura.mapy

R E K L A M A

Pięć lat temu wokół miasteczka zrobiło się głośno. Groziło mu zamknięcie, i to w roku, kiedy całe Włochy świętowały hucznie 150-lecie swojego istnienia. Właścicielami Miasta Filmów są dwie spółki, publiczna i prywatna. Ta ostatnia ma się dobrze, skręcając zresztą w stronę telewizji. Ta państwowa miała kłopoty i cięła koszty. Informacja o planowanym zamknięciu wywołała protest wielu artystów, m.in. Roberto Benigni, najbardziej znanego z filmu „Życie jest piękne”. Wypowiedział on wówczas znamienne słowa: „Wiadomość o prawdopodobnym zamknięciu Cinecittà to niedobra wiadomość. Tam w środku jest cała nasza pamięć, wszystkie nasze sny stworzone dla ludzi na jawie. Ogromne archiwum. Nasza historia. Jak można zamknąć Historię?”. ○



**Agnieszka Jankowska**

Dziennikarka i tłumaczka języka włoskiego, od kilku lat mieszka w tym kraju. Poślubiła Italię w przenośni i dosłownie, wychodząc za karabiniera. Najważniejsza rola w życiu: mama dwuletniego Frania, któremu próbuje zaszczepić zamiłowanie do podróży.

ŚWIAT W OBIEKTYWIE | Indie / Ladakh



Janusz Kafarski  
**HEROSI  
ZIEMI I NIEBA**

Misteria w Hemis odbywają się corocznie, począwszy od około 1730 roku. Przywołują zwycięstwo nad złem oraz czyny Padmasambhawę. Raz na dwanaście lat – dziesiątego dnia piątego miesiąca Roku Małpy według kalendarza tybetańskiego (w 2016 roku to 12 lipca) na ścianie klasztoru rozwieszana jest olbrzymia *thangka* przedstawiająca Guru Padmasambhawę. Została ona wykonana pomiędzy 1750 a 1760 rokiem przez Mipham Tsewanga, uważanego za trzecią reinkarnację założyciela klasztoru, Taktsang Repey.



Na dziedzińcu pojawiają się przebrani w maski herosi ziemi (*saking*) i nieba (*namking*). Noszą na głowach flagi, a biodra przepasują tygrysimi skórami. Wykonują taniec, który ma pokazać, że panują nad złymi mocami, gdziekolwiek się one znajdują: na ziemi czy też w niebiosach.



Mnisi we wzorzystych brokatowych i jedwabnych strojach poprzez recytację magicznych formuł i rytuały przywołują duchy wyobrażane przez maski, aby się w nich wcieliły. Przy wibrujących dźwiękach *gjalingów*, basowo grających *trombitów*, dudniących bębnów, talerzy, dzwonek i przenikliwych głosach konch tańczą na środku dziedzińca świątynnego.





Tanec ku czci Ośmiu Form Padmasambhawy jest najbardziej spektakularną częścią przedstawienia i punktem centralnym tanecznego rytuału. Tancerze odgrywają scenę ostatecznego zwycięstwa sił dobra nad złem.

Dalsza część misteriów dotyczy ochrony Dharmy Buddy i wygnania zła, aby Dharma odzyskała niewzruszoną moc w obliczu wrogich sił i przeszkód, jakie napotyka na swej ścieżce. Składają się na nią tańce: Dwunastu Opiekunów Dharmy, Czterech Strażników Bramy, Czterech Panów Cmentarza, Pięciu Heruków, Pięciu Dakiń i taniec dziesięciu męskich i żeńskich bohaterów, który kończy pierwszy dzień misteriów.





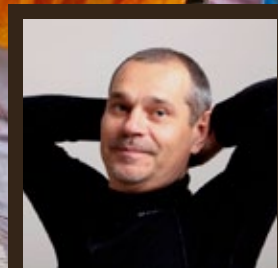
Na dziedziniec wychodzi pięć Dakin, które występują w swych gniewnych postaciach. Pierwsza (bardzo gniewna), która przewodzi pozostałym, ma na sobie wielką czerwoną maskę ze skręconym językiem i kłami. Pozostałe mają maski: białą, żółtą, zieloną i brązowo-czerwoną. W tańcu ostatecznie pokonują wszystkie demony i złe moce.



Tańczące postacie Strażników Bramy w maskach wilkołaka z trzecim okiem na czole działają dla dobra wszystkich żywych istot. Wspólnie pokonują demoniczne siły bronią, którą trzymają w rękach. Biała postać z ościeniem (hakiem) łapie duchy stanowiące zagrożenie dla Dharma i działające przeciw wszystkiemu, co żyje. Żółta postać, trzymająca linę, wiąże je. Czerwona pęta je żelaznym łańcuchem. Zielona postać doprowadza je do szału ogłuszającym dźwięczeniem dzwonka, paraliżuje i uniemożliwia ucieczkę.



W tańcu Czterech Panów Cmentarza występują tancerze w ubiorach szkieletów i białych maskach, które symbolizują upiory cmentarne. Mają zapadnięte policzki i rozwarte usta. Są panami miejsca pochówku. Ich zadaniem jest znalezienie i wyłapanie zła i demonów, by zanieść je wyższym bóstwom, które mają moc ich zniszczenia.



**Janusz Kafarski**

Podróżnik, fotograf, pilot wycieczek. Pasjonat niekomercyjnych wydarzeń mających miejsce na wszystkich kontynentach. [www.kafarski.pl](http://www.kafarski.pl)

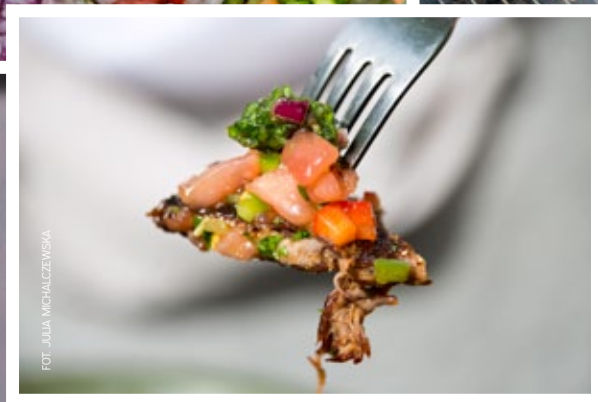
Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróży. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, po-

dobnie jak nie ma jednej receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowitsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

**Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!**

Dieta Urugwajczyków obfituje w mięso, a największą popularnością w kraju gauchos cieszy się wołowina. Jest wysmienita zarówno z patelni, jak i z grilla. Ten drugi sposób obróbki jest w Urugwaju bardzo lubiany. Do mięsa serwuje się aromatyczne sosy – podajemy przepis na dwa z nich.



🕒 30 MINUT 🍴 5 OSÓB

# CHIMICHURRI I SALSA CRIOLLA

## 📖 CHIMICHURRI:

pół szklanki oliwy  
pęczek pietruszki  
½ pęczka kolendry  
2 łyżki listków oregano  
½ czerwonej cebuli  
papryczka chili  
3 łyżki czerwonego  
octu winnego  
sól, pieprz

## 📖 SALSA CRIOLLA:

pół czerwonej papryki  
pół zielonej papryki  
czerwona cebula  
pomidor  
2 ząbki czosnku  
2 łyżki natki pietruszki  
3 łyżki oliwy  
2 łyżki czerwonego  
octu winnego  
sól, pieprz

📖 Składniki  
drobno posiekać,  
wymieszać,  
sosy wstawić  
do lodówki, by smaki  
się połączyły.

przepis nadesłał:  
**Pan Andrzej**  
z Gdyni



Z PERSPEKTYWY  
Ryszard Badowski

# Z DALEKIEJ KRAINY BULUNIA

„Padam twarzą na ziemię, którą depczą Twoje stopy. Człowiek, który doręczy ten list Waszej Wysokości, jest mieszkańcem Bulunii, kraju bardzo od nas odległego, leżącego w pobliżu Moskwy. Jest on jednym z najznacniejszych ludzi w swej ojczyźnie, a jedynym celem jego podróży jest oddać pokłon Waszej Wysokości. Żaden człowiek z owej dalekiej krainy nie odwiedził dotąd Maghrebu. Bóg zachował to zdarzenie na początek Twojego pełnego chwwały panowania.”



FOT. SHUTTERSTOCK

**W**yposażony w takie referencje przybył 2 lipca 1791 do Cesarstwa Marokańskiego urodzony na Wołyniu Jan Potocki, syn Józefa Potockiego, jednego z najzamożniejszych magnatów Rzeczypospolitej, który wcześniej zwiedził wiele krajów europejskich, afrykańskich i azjatyckich. W Genewie i Lozannie studiował archeologię i historię, znał wiele języków, szczególnie interesowały go ludy koczownicze, z którymi zetknął się w Turcji, Egipcie i Tunezji. Samo dotarcie do Maroka było wtedy wyczynem. Wymagało osobistej zgody sułtana Mulaja Jezida bin Muhammada.

List polecający do swego władcy wydał mu ambasador Maroka w Hiszpanii. Tego samego dnia, w którym zszedł na ląd w Tetuanie, nasz rodak zaczął prowadzić pamiętnik, we wstępie którego zaznaczył: „Jestem pierwszym cudzoziemcem, który przybywa do tego kraju jako podróżnik”. Przed nim z drugiej strony Morza Śródziemnego trafiali tu tylko kupcy, misjonarze i dyplomaci z kilku południowych i zachodnich krajów europejskich.

## Bez konia ani rusz

W Maroku niewielu ludzi wiedziało wtedy, że istnieje taki kraj jak Polska. W Polsce mało kto słyszał o Maroku poza naszymi legatami w Stambule. Jednym z nich był Piotr Potocki, wysłannik Sejmu Czteroletniego do stolicy Państwa Otomańskiego, który wracając ze swej misji, przywiózł do Polski sześć ogierów arabskich przepysznej piękności, oraz wspólnie z nim żyjący Stanisław Szczęsny Potocki, właściciel wielkiej stadniny koni w Tulczynie na Podolu, którą zasilił 60 ogierami i klaczami sprowadzonymi z Turcji przez jednego ze swych koniuszych.

Własnego konia miał wówczas każdy szlachcic. Na wierzchowce rasowe stać było magnatów. Wraz z bogatym rządem koń, który świadczył o randze i koneksjach swego właściciela, kosztował majątek. Tylko w siodle można było przemieszczać się wtedy na dalekie odległości. Zatem pierwszym większym wydatkiem, jaki poczynił Jan Potocki w Tetuanie, był zakup dobrego konia arabskiego, z którego grzbietu zamierzał poznać egzotyczny dla niego pod każdym względem kraj Maurów.

Miejscowy kaid, przedstawiciel sułtana, pełniący funkcje sędziego, dowódcy wojsk i poborcy podatków w tutejszym okręgu, postanowił mu dopomóc, organizując pokaz umiejętności swej kawalerii na ustawionych w półkole przepysznych koniach berberyjskich. Potocki skwitował to widowisko słowami: „Konni Maurowie robią wrażenie obłąkanych. Ruszają galopem, gwałtownie osadzają konia w miejscu, zwracają go w prawo i w lewo, słowem, miotają się jak szaleni. Poza tym dosiadają koni zupełnie jak Polacy, a uważamy się przecież za niezgorszych jeźdźców. Z pewnością lepiej od nich władamy szablą”.

## Komu sprzyjają Polacy?

Kaid Tetuanu gościł Jana Potockiego przez kilkanaście dni, oczekując odpowiedzi od władcy Maroka na prośbę polskiego podróżnika o osobiste spotkanie. Sułtan Mulaj Jezid był w tym czasie zajęty tłumieniem buntu w jednej z odległych prowincji. Odpowiedź przesłana do kaida specjalnym kurierem 16 lipca brzmiała: „Jeśli należy do tego narodu polskiego, który związał się traktatami z państwem



tureckim, można go zawieźć do Sale w eskorcie 50 koni; jeśli jednak należy do jakiegoś narodu sprzymierzonego z Moskwą, trzeba go wsadzić na statek i odesłać, skąd przybył”.

Cenzor przepuścił te słowa w opublikowanym w 1959 przez wydawnictwo Czytelnik tomie dzieł wybranych Jana Potockiego, zatytułowanym „Podróże”, choć Moskwa mogła się nimi poczuć dotknięta. Książki nie wycofano ze sprzedaży. Potocki poczuł się listem sułtana wyróżniony, ale i zatroskany. Eskortę miał bowiem wynająć na własny koszt, a to mogło go zrujnować. Zdołał na szczęście zaciągnąć pożyczkę u pewnego mauretańskiego kupca. Liczył, że w spłacie długu pomoże mu jego familia.

## Sułtański gest

Mulaj Jezid zaprosił Potockiego do swojej letniej rezydencji w miejscowości Sale nad Oceanem Atlantyckim, w pobliżu Rabatu, wraz z cieszącym się jego szczególną estymą ambasadorem Szwecji. Dla obydwu zorganizował przegląd swej pretoriańskiej kawalerii, składającej się z sześciu do ośmiu tysięcy fanatycznie mu oddanych czarnych jeźdźców. Powiewały nad nią wielkie sztandary i haftowany parasol cesarza. Kawaleria rozwinęła szyki w kształt półksiężyca (podobnie atakowała konnica turecka i tatarska) i stoczyła brawurową pozorowaną walkę. Podczas tego pokazu sułtan polecił swym gościom, by się do niego przybliżyli. Rozmawiał z nimi, nie schodząc z konia. Potockiemu powiedział, że rad jest

z wizyty gościa pochodzącego z cieszącego się świetnością królestwa. Liczył na to, że po opuszczeniu jego państwa polski arystokrata poświadczy w Europie, iż władcy Maroka nieobce są względy należne cudzoziemcom.

Podążający na spotkanie z sułtanem Potocki przejechał konno spory szmat Maroka. Nocował na pustyni, pił wodę ze źródeł zagubionych wśród piasków, przedzierał się przez góry, obserwował połykaczy węzłów, odwiedzał wioski Berberów, natykał się na kupieckie karawany. Nie omieszkał zaznaczyć, że nie doświadczył ze strony tubylców żadnych oznak wrogości. Największą dla niego niespodzianką było spotkanie z pewnym rabinem z Meknesu, który miał w swej bibliotece wiele książek żydowskich drukowanych w Polsce. Uważał, że pod względem bogactwa myśli nie dorównują im żadne inne judaica drukowane na świecie. Uskarżał się jedynie na ich marny papier.

Przed opuszczeniem Maroka przez Potockiego sułtan Mulaj Jezid przesłał polskiemu hrabiemu w darze lwią skórę oraz jednego ze swych wierzchowców. Konia nie udało się jednak załadować na niewielką barkę opuszczającą w popłochu Tanger pod bombami miotany mi na to miasto z morza, gdy Marokańczycy próbowali odebrać Hiszpanom pobliską Ceutę.

## Fantazja milionera

W rodzinie Potockich było sporo podróżników. Jeden z nich, Józef Potocki (1862–1922), słynny myśliwy i kolekcjoner okazów zoologicznych, zapuszczał się w sto lat później na polowania do Egiptu, Sudanu, Somalii, Indii i na Cejlon. Po matce, Zofii z Sanguszków, odziedziczył na Wołyniu słynne stadniny jej księżęcego rodu w Chrestówce i Antoninach, w których w XIX w. wyhodowano kilka tysięcy koni rasy arabskiej, angielskiej i anglo-arabskiej. Kupowano je do stadnin państwowych i prywatnych Rosji, Niemiec, Austrii, Węgier i Anglii. Józef Potocki od 1897 roku prezentował je na wyścigach konnych w Warszawie, w których zgarniały wiele nagród.

Do legendy przeszedł reproduktor z jego hodowli o imieniu Skowronek. Podczas jednego z polowań w którymś z krajów arabskich przed I wojną świa-

tową Józef Potocki spotkał bogatego Amerykanina o nazwisku Walter Winans, któremu opowiedział, że w swoich dobrach organizuje co roku polowania na dziki, które wyrządzają duże szkody w uprawach rolnych i leśnych. I że ma do odstrzału starego, bardzo agresywnego żubra. Winans nie miał jeszcze takiego trofeum. Kupił zatem skwapliwie prawo do jego zabicia. Podporządkowano mu go pod łufę winchestera. Z żubra poleciał kurz jak ze starego dywanu, ale był ogromny i mocny, więc nie upadł od razu.

Marek Potocki, wnuk Józefa Potockiego z Antonin napisał po latach, że gdy mocarz polskiej puszczy był oprawiany, jego dziadek namówił Amerykanina do obejrzenia stajni swych arabów. Gdy pokazał mu Skowronka, gość zza oceanu wpadł w zachwyty. Oświadczył, że bez niego nie wróci do Ameryki. Zaproponował za tego konia 2 000 dolarów w złocie, kwotę trudną w owych latach do ogarnięcia wyobraźni. Wywiózł go z Polski w 1913 r. Na początku lat 1920. trafił on w ręce lady Wentworth, znanej angielskiej hodowczynie arabów, która za każde krycie przez Skowronka odpowiednio dobranej klaczy pobierała po 200 gwinej. Skowronek żył do późnych lat 30. Dzięki Winansowi uniknął tragicznego losu niemal wszystkich pozostałych arabów z Antonin, rozstrzelanych w 1918 r. z karabinów maszynowych przez bolszewickich maruderów, którzy uznali je za „końską arystokrację”. Widziała to na własne oczy Zofia Kossak-Szczuczka, wnuczka Juliusza Kossaka, jednego z najwybitniejszych polskich portrecistów koni. Zagładę stadniny w Antoninach opisała w swojej książce „Pożoga” (1922).

Z pamięci nie da się tego wymazać. ○

### Ryszard Badowski

Dziennikarz, podróżnik, operator filmowy, fotograf, pisarz, autor programu telewizyjnego „Klub sześciu kontynentów”. Pierwszy Polak, który dotarł na wszystkie kontynenty. Autor ponad 100 filmów i kilkuset artykułów o tematyce podróżniczej oraz 16 książek. Z miesięcznikiem *Poznaj Świat* jest związany od 59 lat.



Jan Potocki. Portret z 1810 r. pędzla Alexandra Verneki



Pierwsze wydanie „Podróży do Cesarstwa Marokańskiego” (1792)

# TAMRON 16-300 MM F/3.5-6.3

Co roku przed podróżą każdy miłośnik fotografowania zadaje sobie wciąż to samo pytanie – jakie obiektywy zabrać ze sobą na wakacje? Szeroki kąt do krajobrazów i ciasnych uliczek starych miast? A może teleobiektyw do fotografii świata przyrody? Niektórzy nawet zastanawiają się, czy nie dźwigać ich wszystkich naraz. Zdjęcia są dość istotnym motywem podróży, ale ciężar sprzętu oraz wielkość plecaka, jakim dysponujemy, odgrywają nie mniej ważną rolę.

W ofercie Tamrona niedawno pojawiła się dość ciekawa alternatywa dla każdego z popularnych obiektywów – superzoom o bardzo szerokim zakresie ogniskowych od 16 do 300 mm, z wbudowaną stabilizacją obrazu. Jest on dostępny z mocowaniami do trzech najpopularniejszych systemów: Canon, Nikon i Sony. Tak szeroki za-

kres ogniskowych zwykle sprawia, że własności optyczne na krótkim końcu zoomu i na długim końcu są trudnym do pogodzenia kompromisem, przez co jakość obrazu przy 16 mm i 300 mm bywa nieakceptowalna. Zainteresowani parametrami zabraliśmy obiektyw na testy, aby wykorzystać słoneczną pogodę do fotografowania w Gdańsku i sprawdzić, jak działa w praktyce.



Cena: ok. 2 400 zł  
[www.tamron.eu/pl/gdzie-kupic/](http://www.tamron.eu/pl/gdzie-kupic/)

Na zdjęciu (po prawej) wieżyczki Dworu Bractwa św. Jerzego, z figurką świętego tratującego go smoka, widać niewielką aberrację chromatyczną, lecz mimo wszystko zdjęcie wyszło ostre, nawet przy ogniskowej 300 mm.

Poniżej znane widoki: Długie Pobrzeże nad Motławą oraz ciasno stojące kamieniczki Głównego Miasta (ulica Kaletnicza). Oryginalna ogniskowa 16 mm sprawdziła się tu znakomicie. Widać ogromną różnicę w porównaniu z ogniskową 18 mm tradycyjnego kitowego szkła.



Zaskakująco dobrze wypadła na testach również funkcja makro, w którą wyposażony jest ten obiektyw (zdjęcie kwiatostanu i dmuchawców u dołu strony). Minimalna odległość ostrzenia wynosi tylko 39 cm i pozwala na wykonywanie bardzo ciekawych ujęć.

Uważamy, że dla wszystkich, dla których ciężar plecaka ma istotne znaczenie (pewnie ma dla każdego), ten obiektyw powinien zaliczać się do szkielez gatunku *must have*. Jest to bardzo dobry i wszechstronny obiektyw, zwłaszcza w tej klasie cenowej (kosztuje 2 399 zł). Ciężar nie sprawia kłopotu, a jednocześnie mamy do wyboru szeroki zakres ogniskowych i w rezultacie nie trzeba nosić ze sobą np. trzech wymiennych obiektywów. Zdjęcia są ostre, a ich jakość jest bardzo dobra.

Podsumujmy, oto najważniejsze zalety i wady tego obiektywu:

- + bardzo szeroki zakres użytecznych ogniskowych (to jest szkło uniwersalne, na każdą okazję!),
- + dość szeroki kąt, minimalne ogniskowe zaczynają się już od 16 mm (w aparatach niepełnoklatkowych odpowiednik ogniskowej 24 mm),
- + stabilizacja obrazu,
- + niewielka waga,
- + kompaktowa konstrukcja,
- + funkcja makro,
- + dobry stosunek ceny do jakości,
- niewielka aberracja chromatyczna przy skrajnych ogniskowych,
- brak pokrowca w zestawie.

tekst: Dariusz Małkowski



# OLYMPUS TG-TRACKER

Fanów sportów ekstremalnych ucieszy informacja, że wkrótce będą mogli nagrywać filmy w najtrudniejszych warunkach już nie tylko za pomocą Go-Pro. Na rynek wchodzi właśnie nowa

stabilizację obrazu wideo, wymienną baterię, odchylany, kolorowy ekran LCD oraz procesor obrazu TruePic VII stosowany w najnowszych aparatach Olympusu.

obrazy w trybie podzielonego ekranu. Dodatkowe dane będzie można prezentować jako mapę lub wykres pokazujący zmiany głębokości/wysokości względem czasu. Porównanie



kamera sportowa Olympusu. Projektanci połączyli w niej imponującą jakość obrazów, z której słyną aparaty bezlusterkowe Olympusu z wymienną optyką, z superwytrzymałością charakterystyczną dla kompaktów serii Tough. Konstrukcja kamery rzeczywiście znie-

sie wiele: wytrzyma

nurkowanie

do 30 m

głębokości,

upadki

z wysoko-

ści 2,1 m,

zgniatanie

ciężarem

do 100 kg,

pracę na

mrozie do

minus 10°C

oraz

ekspozycję na

pracę w pył.

To duże ułatwienie, bo w trudnych warunkach terenowych nie wymaga stosowania dodatkowej obudowy.

Obiektyw kamery pokrywa pole widzenia o kącie aż 204° (więc jest to najszerszy kąt widzenia w tej klasie sprzętu), a rozdzielczość pozwala rejestrować detale często niezauważalne dla ludzkiego oka. Kamera nagrywa filmy w jakości obrazu 4K i wyposażona jest m.in. w 5-osiową

sprawdzić swoją odległość od punktu zanurzenia, głębokość oraz temperaturę wody podczas filmowania niezwykłych ryb czy raf koralowych. Zarejestruje także zmiany w przeciążeniu: moment otwarcia spadochronu, moment wybicia czy lądowania podczas snowboardowych trików.

Gdy kamera znajdzie się pod wodą (poniżej 50 cm głębokości), automatycznie dostosuje balans bieli i inne parametry, a wbudowana lampa o sile 60 lumenów umożliwi fotografowanie i nagrywanie filmów w ciemnościach. Dodatkowy uchwyt i wbudowane lustro ułatwiają korzystanie z kamery, zrobienie selfie czy zdjęć podczas wspinaczki (z wykorzystaniem specjalnych mocowań).

Nagrany materiał i zarejestrowane dane będzie można oglądać na ekranie telewizora lub smartfonie wyposażonym w aplikację Olympus OI.Track, która pozwoli użytkownikowi przeglądać

Nowa kamera sportowa ma również rejestrować różne dodatkowe dane fizyczne. W przeciwieństwie do wielu innych rejestratorów z funkcją geotagowania to urządzenie potrafi oprócz lokalizacji zapisywać również przyspieszenie, wysokość, głębokość, temperaturę oraz kierunek ruchu. Na przykład nurkowie będą mogli



danych (m.in. przebytego dystansu i prędkości) podczas każdego wyjazdu stanie się motywacją i inspiracją do kolejnych wypraw, a dzięki zaawansowanym możliwościom zapisu danych użytkownik ponownie przeżyje ekscytujące wydarzenia, np. skok spadochronowy, trik na kitesurfingu czy spływ rwącymi potokami górskimi. TG Tracker w sprzedaży pojawi się w lipcu.



Cena: 1599 zł  
[partner.olympus.pl](http://partner.olympus.pl)



## The North Face Ultra Fastpack II GTX

Wygodne obuwie to podstawa udanych pieszych wycieczek. Firma The North Face doskonale o tym wie, dlatego też obuwie tej marki jest dopracowane w najdrobniejszych szczegółach. Dla tych, którzy szukają lekkich butów na szybkie przejścia w trudnym górskim terenie, Ultra Fastpack II GTX będą idealne. Przekonałem się o tym podczas szybkiego przejścia ze Skrzycznego przez Baranią Górę, Kotarż i w dół do Szczyrku. Sprawiły się bardzo dobrze również podczas codziennego chodzenia i spacerów w parku.

W produkcji obuwia zastosowano wodoodporną i oddychającą membranę firmy GORE-TEX®, lidera tego segmentu. Model GTX® umożliwia swobodne odprowadzanie potu i nadmiernej ilości ciepła dzięki temu, że w każdym cm<sup>2</sup> membrany znajduje się 1,4 miliarda mikroskopijnych porów. Są one około 700 razy większe od cząsteczek pary wodnej, dlatego wilgoć nie gromadzi się na powierzchni skóry, ale odparowuje poprzez membranę. Cholewka tej szybkiej podejściówki spod znaku The North Face wykonana została z lekkiej, oddychającej siateczki, oplecionej kablami osadzonymi w jej panelach. Dzięki nim śródstopie zyskuje dodatkowe wsparcie podczas wymagających przejść. Zgrzewana konstrukcja cholewki ograniczyła jej wagę do minimum. Podeszwa Vibram® XS Trek gwarantuje doskonałe przyleganie buta do podłoża nawet w zróżnicowanym terenie. Na podejściach zapewni dobrą przyczepność, a na zejściach – odpowiednie wsparcie. Podeszwę wspomaga niezwykle zaawansowana śródpodeszwa Cradle Guide™. Zacerpnięta z butów do biegania pianka o podwójnej gęstości gwarantuje amortyzację i duże wsparcie w niewralgicznych miejscach stopy. Sekret tkwi w sto-

sunku gęstości między dwiema warstwami, który zmienia się wzdłuż podeszwy. Gwarantuje to balans między amortyzacją a stabilnością podczas całego cyklu kroku.

Buty mają jeszcze jeden system – Snake Plate™. To specjalnie opracowany element umieszczony w przedniej części śródpodeszwy. Z jednej strony umożliwia naturalną pracę stopy, z drugiej – zapewnia sztywność tam, gdzie jest ona potrzebna. Snake Plate odpowiada za dobre wyczucie podłoża i jednocześnie chroni przednią część stopy. Przed bolesnymi uderzeniami palce są zabezpieczone gumowym wzmocnieniem z przodu buta.

The North Face Ultra Fastpack II GTX to niezawodne wsparcie podczas najbardziej wymagających, szybkich przejść w zróżnicowanym terenie; hybryda technologii zacerpniętych z butów biegowych z niezrównaną wodoodporną membraną i terenową podeszwą.

Grzegorz Miedziński

## Męski plecak Thule Stir 35 l

Do naszego działu outdoorowego trafia ponownie produkt, który dobrze wpisuje się w trend *fast & light*. Prosta estetyka, możliwość świetnego doposażenia do ciała, wiele łatwo dostępnych kieszeni i osłona przeciwdeszczowa sprawiają, że plecak idealnie nadaje się na dłuższe całonocne wycieczki. Taki właśnie jest ważący niecały 1 kg plecak Thule Stir 35 l. Trafiał on w moje ręce w połowie maja, kiedy za oknem było raczej jesienne niż wiosenne. To pozwoliło



FOT. EWA WELZYSKA

sprawdzić go w trudniejszych warunkach, głównie pod względem wodoodporności. Model Stir dostępny jest w kilku kolorach, kilku pojemnościach (35, 20, 15 litrów) oraz wariantach męskich i damskich.

Mimo wspomnianej prostoty plecak ma wiele drobnych, ale niezwykle przemyślanych rozwiązań, które wpływają na komfort użytkownika. Zaczniemy od góry. Kłapa zapewnia łatwy dostęp i ma pokrywą przeciwdeszczową. Walka z plecakiem podczas jego pakowania to ostatnia rzecz, na jaką ma się ochotę przed wyprawą. Kłapę plecaków z serii Stir można otworzyć jednym płynnym ruchem, a kieszeń z rozciągliwego materiału pozwala przechowywać telefon i inne niezbędne przedmioty na pasie naramiennym. System StormGuard łączy częściową osłonę przeciwdeszczową z wodoodporną dolną podszewką i zapewnia pełną ochronę przed opadami czy nasiąknięciem, gdy położymy plecak np. na mokrej trawie. Ułatwia dostęp do wnętrza plecaka, a równocześnie chroni zawartość przed wodą. W mojej ocenie StormGuard jest bardziej wytrzymały od tradycyjnych osłon przeciwdeszczowych.

Zasadniczą część plecaka (nie licząc oczywiście pasków, troków itp.) jest wykonana z materiału Elastin coated 210D Robic/70D Nylon. Jest dzięki temu niezwykle wytrzymały – wielokrotnie celowo kładłem plecak na ziemi, przecierałem nim po skale czy drzewie. Nie spowodowało to żadnych uszkodzeń mechanicznych.



Cena: ok. 550 zł  
[www.thenorthface.pl](http://www.thenorthface.pl)



Cena: ok. 500 zł  
[www.thule.com/pl-pl](http://www.thule.com/pl-pl)

Teraz kilka słów o komforcie noszenia. Jak wspomniałem na początku, plecak jest lekki jak na swoje gabaryty i pojemność. Regulacja w zakresie 10 cm umożliwia idealne dopasowanie do ciała. Paski biodrowe i piersiowe można zdjąć, gdy na przykład planujemy krótki wypad do parku czy do miasta. Świetnym rozwiązaniem jest także boczny zamek błyskawiczny. To bardzo ułatwia życie na szlaku. Do rozciągliwej kieszonki na pasie naramiennym włożymy telefon lub inne małe przedmioty. Plecak ma punkt mocowania pętli na lampkę i materiał odblaskowy oraz dwie pętle do przymocowania kijków trekkingowych lub czekanów.

Plecaki z serii Thule Stir spodobały się użytkownikom, dla których mniej znaczy więcej. Charakteryzują się prostym, minimalistycznym designem z łatwo dostępnymi kieszeniami. Są idealne zarówno na dzienne wycieczki, jak i do miasta.

**Grzegorz Miedziński**

### Marmot Exum Ridge Lady

Z względu na stan zdrowia test kurtki Marmot Exum Ridge Lady przebiegł w nieco mniej ekstremalnych warunkach niż dotychczasowe. Na szczęście spacer po spokojnym terenie w deszczowej aurze w zupełności wystarczył, aby przekonać się, że zapewnienia producenta na temat jakości produktu całkowicie pokrywają się z rzeczywistością. Exum Ridge to kurtka, która doskonale chroni i nie krępuje ruchów. Połączenie tych dwóch właściwości jest możliwe dzięki zastosowaniu wielu funkcjonalnych rozwiązań: od materiału, przez unikatowy krój, aż po takie detale, jak wykończenia szwów, rękawów czy kaptura. Materiał, z którego została wykonana kurtka



FOT. GRZEGORZ MIEDZIŃSKI

(GORE-TEX® Active Product 100% Nylon Rip Stop) zapewnia znakomitą oddychalność, a także niezwykle wysoki komfort użytkownika dzięki zaawansowanej kontroli wilgoci podczas aktywności i jednocześnie wodoodporności. Zastosowanie trzech warstw (3L) sprawiło, że materiałem GORE-TEX® Active Stell jest niezwykle wytrzymały.

Membrana została

trwale połączona z tkaniną wierzchnią oraz podszewką. Warstwy te nie przemieszczają się względem siebie, co ogranicza tarcie, a tym samym zwiększa żywotność produktów. Kolejną niezwykle istotną cechą tego materiału jest jego lekkość – kurtka w rozmiarze M waży niewiele ponad 340 gramów.

Cechą, którą docenią szczególnie bardziej aktywne kobiety, jest zastosowanie specjalnego kroju Angel-Wing Movement™. Zapewnia on pełną swobodę ruchów z jednoczesnym utrzymaniem kurtki we właściwej pozycji. Rozwiązanie to szczególnie sprawdza się podczas aktywności wymagającej podnoszenia rąk do góry. Przemieszczenie się kurtki przy takich ruchach zostało ograniczone do minimum.

Marmot podczas projektowania modelu Exum Ridge niewątpliwie chciał wyjść naprzeciw szczególnie wymagającym kobietom, które lubują się we wszelkich odmianach wspinaczki – zarówno skałkowej, jak i w terenie górskim. Dwie pojemne kieszenie (Pack Pockets™) ułożone zostały tak, aby móc schować w nich dłonie lub też niezbędne rzeczy nawet wtedy, kiedy mamy na sobie uprząż wspinaczkową. Również kaptur został dostosowany

do wspinaczkowych standardów. Jego rozmiar oraz możliwość regulacji umożliwiają komfortowe noszenie kasku, nawet podczas diametralnie zmieniających się warunków. To doskonałe rozwiązanie dla osób, które nie chcą rezygnować z bezpieczeństwa kosztem komfortu podczas wspinaczki.

Producent nie zapomniał o detalach, dzięki którym noszenie kurtki Exum Ridge Lady staje się wielką przyjemnością. Niewątpliwie należą do nich: wodoodporność na najwyższym poziomie dzięki zastosowaniu nie tylko membrany, lecz także podklejanych szwów, elastycznego ściągacza ze stoperem

u dołu kurtki oraz pomysłowo wykonanych rękawów. Mają one zarówno profilowane łokcie, jak i asymetryczne zakończenia z mankietami na rzepy Velcro®.

Po testowaniu kurtki Marmot Exum Ridge Lady stwierdzam, że została ona stworzona z myślą o kobietach podejmujących aktywność fizyczną bez względu na porę

roku i pogodę. Sprawdź

się ona nie tylko w górach, ale wszędzie tam, gdzie istotna jest nieograniczona swoboda ruchów, wysoka oddychalność, wodoodporność i ochrona przed wiatrem. Trafne jest stwierdzenie producenta, że podczas aktywności i trudnych podejść jedynym ograniczeniem będzie zasięg naszych ramion, a nie odzież krępująca ruchy.

**Ewa Miedzińska**



Cena: ok. 1400 zł  
[www.ravenco.eu](http://www.ravenco.eu)



FOT. GRZEGORZ MIEDZIŃSKI

# Lato czeka

Pełne słońce i wysoka temperatura sprawiają, że myślimy o urlopie. Aby go spędzić przyjemnie i wygodnie, warto wyposażyć w się w kilka przydatnych produktów.



## SMAK ZDROWIA W BUTELCE MARWIT

Świeży sok Marwit z ananasów to kropla egzotyki zamknięta w poręcznej butelce, którą można zabrać wszędzie. Sok z ananasa jest naturalnie mętny, niesłodzony i niepasteryzowany, ale przede wszystkim przepyszny.

Cena:  
ok. 4,50 zł / 250 ml  
[www.marwit.pl](http://www.marwit.pl)

## IDEALNY NA WYPOCZYNEK TTTM HAMAK TURYSTYCZNY

Uszyty jest z najwyższej jakości nylonowego materiału spadochronowego, którego elastyczne właściwości pozwalają na perfekcyjne dopasowanie do kształtu ciała. Hamaki z flagowej kolekcji TTTM są trwałe, elastyczne, oddychające, odporne na pleśń, przyjazne w dotyku (OEKO-TEX® Standard 100) oraz szybko schnące (można je prać w pralce w 30°C).



Cena: ok. 190 zł  
[www.8a.pl](http://www.8a.pl)

Cena: ok. 320 zł  
[mmtsklep.pl](http://mmtsklep.pl)



## CIEPLY I KOMFORTOWY MAMMUT NORDIC

Wszechstronny śpiwór typu mumia oferuje świetny stosunek jakości do ceny. Idealny do trekkingu i wypraw z plecakiem. Wypełnienie stanowi materiał syntetyczny Ajungilak® OTI™ Element, materiał zewnętrzny zaś to Polyester 210T. Wyściółka wewnątrz jest przyjazna skórze, a kaptur świetnie izoluje i małą wagę. Zakres temperatur to 15–23°C, a waga 1 350 g. Wymiar po spakowaniu: 23x43 cm.

## IDEALNY DLA NURKÓW I.N.O.X. PROFESSIONAL DIVER

Zegarek I.N.O.X. powstał z okazji 130-lecia marki Victorinox i w związku z tym przeszedł 130 nietypowych testów wytrzymałościowych. Do standardowych modeli dołączyła wersja dla nurków. 45-milimetrowa koperta i luminescencyjne wskazówki zapewniają doskonałą czytelność, podobnie jak duże cyfry wytłoczone na jednokierunkowym, obrotowym pierścieniu. Kauczkowy pasek można przedłużyć, co pozwala na założenie go na skafander pływunurka. Aby chronić zegarek i zachować jego charakterystyczny styl, wyposażono go w zdejmowany protektor zabezpieczający kopertę i poprawiający czytelność tarczy dzięki efektowi szkła powiększającego. Zegarek jest odporny na wstrząsy, pola magnetyczne i ekstremalne zmiany temperatury.



Cena: ok. 2 650 zł  
[www.victorinox.com/pl](http://www.victorinox.com/pl)

## SŁYNNY MODEL GT ZASKAR

Po 25 latach ewolucji nowy Zaskar to synonim doskonałego roweru górskiego. Jako jedyny, który zdobył Puchar Świata w XC w zjeździe, slalomie i trialu, z godnością znieśie wszystko, co napotka na szlaku. Zbudowany na kołach 27,5", które zapewniają idealne połączenie odpowiedniego prowadzenia, łatwości toczenia się po przeszkodach i przyspieszania, w oparciu o lekką, sztywną i wytrzymałą ramę Force Optimized Carbon o progresywnej geometrii. Dostępne są także wersje na ramie ze stopu aluminium.



Cena: od ok. 4 400 zł  
[www.gt bicycles.pl](http://www.gt bicycles.pl)

## NA LETNI RELAKS BRUNNER MALIBU

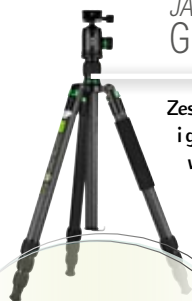
Leżak składany z regulowanym daszkiem przeciwsłonecznym firmy Brunner nadaje się doskonale na plażę, kemping, basen, do ogrodu, na działkę. Lekka, aluminiowa konstrukcja o dużej wytrzymałości pozwala na wygodny transport. Wykonany jest z materiału: Syntex Plus 30%, Polyester 70% PVC (odporny na warunki atmosferyczne). Wymiary: po rozłożeniu 189x61x26 cm, po złożeniu: 79x61x16,5 cm. Waga: 5,2 kg. Maksymalne obciążenie: 120 kg.



Cena: ok. 400 zł  
[www.GoMarket.pl](http://www.GoMarket.pl)

Cena: ok. 720 zł  
mmtsklep.pl

## JAKOŚĆ I PRECYZJA GENESIS BASE C5 KIT



Cena: ok. 975 zł  
www.genesisgear.pl

Zestaw C5 Kit składa się ze statywu Genesis Base C5 i głowicy kulowej BH-40. Wykonany z włókna węglowego statyw charakteryzuje się małą wagą, wysoką wytrzymałością na uszkodzenia mechaniczne, długoletnią żywotnością, dużym udźwigniem i ciekawym designem. Uszczelnione kryzy łączą ze sobą poszczególne sekcje nóg i zapobiegają dostawaniu się do środka wilgoci, zanieczyszczeń, pyłu i żwiru. Długości nóg regulowane są za pomocą 3 pierścieni. Metalowe kolce w stopkach zwiększają stabilność na miękkim, zapadającym się gruncie, a gumowe nasadki zapewniają przyczepność na śliskim podłożu. Kolumna centralna regulowana jest pierścieniem. Ma też sprężynowy hak do podwieszania obciążenia stabilizującego. Zaletą statywu Genesis Base C5 jest możliwość przekształcenia jednej nogi w praktyczny monopod. Zestaw jest objęty sześcioletnią gwarancją.

## WYGODNY I UNIWERSALNY MAMMUT TRION GUIDE



Doskonały w swojej uniwersalności plecak. Idealny do wykorzystania zarówno w alpinizmie, jak i w trekkingu. Panel tylny został wykonany z dwuwarstwowej pianki EVA o dużej gęstości. Pasy biodrowe i ramienne są powleczone siateczką Air-Mesh, która zapewni komfort i odpowiednią wentylację. Solidna konstrukcja oferuje dużą pakowność, bardzo dobre wyposażenie i wyjątkową wygodę w noszeniu. Pojemność: 45 + 7 l. Waga: 1 530 g.

## NIEZAWODNY VICTORINOX CLASSIC LIMITED EDITION



Victorinox od przeszło 130 lat produkuje słynne szwajcarskie szczyrorki. Okładki modeli Classic z limitowanej edycji zostały zaprojektowane przez fanów marki i wybrane w międzynarodowym głosowaniu. Zwycięskie projekty pochodzą z Niemiec, Meksyku czy Japonii i nierzadko są inspirowane różnymi kulturami świata. Mają m.in. ostrze, nożyczki i pilniczek. Pomysłowy design sprawia, że te niewielkie, a zarazem praktyczne i kreatywne gadzety cieszą się popularnością także wśród kobiet. Dzięki specjalnemu kółeczku szczyrorki Classic sprawdzą się również jako breloczek przy torbie lub kluczach.

Cena: ok. 540 zł  
www.thule.com/pl-pl



Cena: ok. 90 zł  
www.victorinox.com/pl

## DA SIĘ ZABRAĆ WSZĘDZIE STATYW BENRO ITRIP IT-25



Cena: ok. 490 zł  
www.benro-statywy.pl/  
gdzie-kupic

Statyw został zaprojektowany, by sprościć fotografom potrzebującym stabilnej podpórki. Ta seria jest dla osób, które podczas podróży i wypoczynku w plenerze lubią fotografowanie krajobrazów i uzyskiwanie takich ujęć, o jakich zawsze marzyły. Nogi kompaktowego iTrip składają się pod kątem 180°, co czyni go wystarczająco małym, by zmieścić się w przenośnej torbie podczas podróży. Mechanizm blokowania głowicy all-in-one pozwala szybko ustawić żądaną pozycję. iTrip ma dodatkowe udogodnienie w postaci odłączanej nogi, którą można użyć jako monopod. Noga może być połączona zarówno z głowicą, jak i kolumną centralną. Statyw ma 3-stopniową regulację kąta nachylenia nóg.

## LIDER W SWOJEJ KLASIE THULE PRORIDE 598

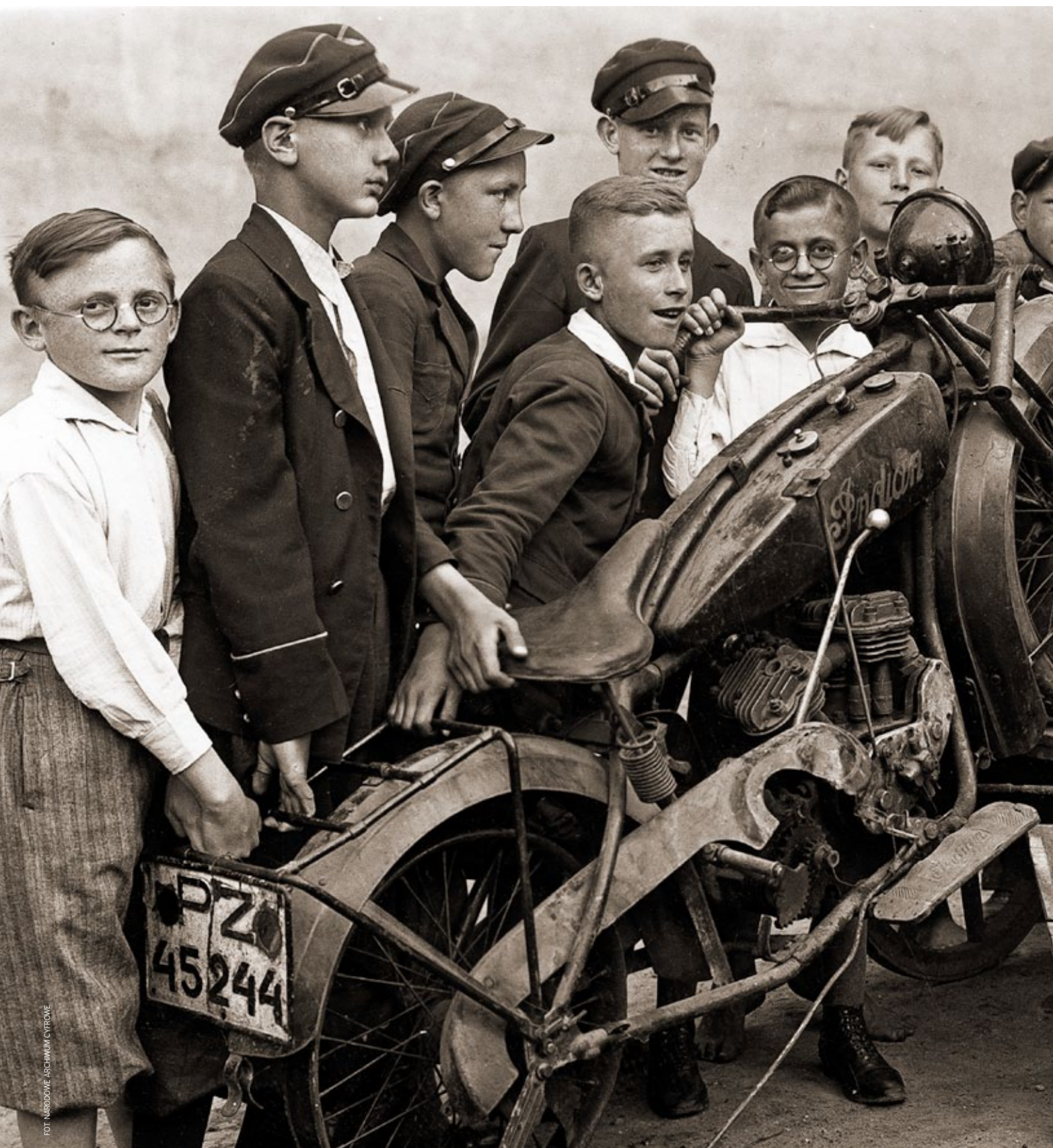
ProRide 589 to nowa wersja jednego z najbardziej docenianych i najchętniej kupowanych bagażników rowerowych montowanych na dachu. Może przewozić rowery o wadze do 20 kg i został wyposażony w nowy system automatycznego ustawiania roweru we właściwej pozycji podczas montażu (dzięki odpowiednio zaprojektowanym uchwytem na ramę oraz koło). Ma nowy mechanizm zabezpieczania roweru (pokrętło pozwala na precyzyjne ustawienie siły dokręcenia uchwytu ramy i sygnalizuje poprawne zamontowanie) oraz opcję łatwego przełożenia bagażnika na drugą stronę dachu (bez konieczności użycia narzędzi).

## BŁYSKAWICZNY QUECHUA 2 SECONDS FRESH&BLACK

Nowy namiot skonstruowany jest w systemie 2 Seconds, który pozwala na szybkie rozkładanie i składanie. Technologia Fresh and Black zapewnia przyjemny chłód i zaciemnienie wewnątrz, które ułatwia zasypianie. Wodoodporność namiotów Quechua jest sprawdzana poprzez poddanie całego namiotu działaniu 200 l wody/godzinę/m<sup>2</sup> (200 mm/godz.) przez 4 godziny.



Cena:  
ok. 400 zł (3-osobowy),  
ok. 350 zł (2-osobowy)  
www.decathlon.pl



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE





## Indianin na pomoc

Zdjęcie zrobiono w czerwcu 1939 roku. Uczniowie szkoły powszechnej w Mosinie zbierają surowce wtórne, by uzyskać pieniądze na Fundusz Obrony Narodowej. Na złom pójdzie motocykl Indian Scout, model z 1928 roku. Celem FON było uzyskanie dodatkowych środków na dobrojenie armii. Pochodziły one ze skarbu państwa oraz z darów i zapisów osób prywatnych i instytucji. Zbierano je w postaci gotówkowej i rzeczowej (nieruchomości, kosztowności, a nawet zboże).

Łącznie na FON zgromadzono miliard złotych, z czego wartość wpłat i darowizn od ludności wyniosła do maja 1939 roku 37,7 mln złotych. Gotówkę zużyto na dozbrajanie armii, dary rzeczowe w złocie i srebrze wywieziono w 1939 r. za granicę.

W czasie II wojny światowej zbiórka na FON kontynuowano głównie wśród Polonii amerykańskiej i kanadyjskiej. Zgromadzono w ten sposób 130 kilogramów złota oraz 2,5 miliona dolarów, które przetransportowano do Londynu. W czerwcu 1945 r. minister obrony narodowej rządu RP na uchodźstwie gen. Marian Kukiel przeznaczył środki FON na pomoc dla byłych żołnierzy Armii Krajowej i ich rodzin.

W najbliższych numerach...



## SERBSKI FESTIWAL TRĄBK



## DZIKIE PLEMIONA PAPUI ZACHODNIEJ



## BOLIWIA – TRATWĄ PRZEZ MADIDI

# Poznaj Świat

## MIESIĘCZNIK

**Redaktor naczelna**  
Katarzyna Rojek  
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

**Zastępca redaktor naczelnej**  
Dariusz Małkowski  
dariusz.malkowski@poznaj-swiat.pl  
tel. 535 444 980

**Sekretarz redakcji**  
Julia Michalczevska  
redakcja@poznaj-swiat.pl  
tel. 535 444 990

**Zespół i współpracownicy**  
Ryszard Badowski, Anita Demianowicz, Marcin Dobas,  
Maria Giedz, Mikołaj Gospodarek, Maciej Jastrzębski,  
Marcin Kołpanowicz, Sławomir Kozdraś, Marta Legieć,  
Magdalena Żelazowska

**Grafika & DTP & Prepress**  
Maciej Jurkowski, Artur Bury

**Korekta**  
Joanna Lewandowska

**Adres redakcji**  
80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17  
redakcja@poznaj-swiat.pl  
www.poznaj-swiat.pl

**Wydawnictwo**  
PROBIER sp. z o.o.  
80-180 Gdańsk, Kowale ul. Glazurowa 7

**Koordinator do spraw wydawniczych**  
Beata Pernak  
prenumerata@poznaj-swiat.pl

**Jak zamówić prenumeratę?**  
Zadzwoń i dowiedz się: 58 350-84-64

**PRENUMERATA KRAJOWA**  
numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
posiadacz rachunku PROBIER

**PRENUMERATA ZAGRANICZNA**  
mBank SA, Gdańsk, ul. Wąty Jagiellońskie 8  
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
SWIFT BREXPLPWGDA

 [facebook.com/miesiecznikpoznajswiat](https://facebook.com/miesiecznikpoznajswiat)

**Reklama outdooru**  
Grzegorz Miedziński  
tel. 501 641 706

**Reklama świata**  
Aleksandra Musiał  
tel. 664 115 333

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi przekonaniami ich autorów.

# KOMU W DROGĘ, TEMU DELTA OPTICAL

Świat jest piękny i pewnie dlatego ktoś wymyślił wakacje. A skoro już są wakacje, to warto z nich skorzystać i przyrzeć się bliżej światu. Polecamy lornetki i lunety Delta Optical.

**DELTA**<sup>®</sup>  
o p t i c a l

blżej pasji

€ dobry zakup  
**Optyczne.pl**



[www.facebook.com/Delta-Optical-Polska](http://www.facebook.com/Delta-Optical-Polska)

[www.deltaoptical.pl/lornetki](http://www.deltaoptical.pl/lornetki)

**OLYMPUS**

**Tough!**

Legendarna rodzina  
**rozrasta się.**



**TG-Tracker**

pierwsza sportowa kamera  
z 5-osiową stabilizacją obrazu,  
kątem widzenia 204° i 4k.



**TG-4**

z oprogramowaniem 2.0.  
Legendarny aparat  
jeszcze lepszy.